

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



4

(113) 2023

O Arturze Schroederze pisze Karol Chlipalski ♦ Franciszek Haber opowiada o ulicach św. Mikołaja i Jana Długosza ♦ Beata Kost pisze o początkach lwowskiego lotnictwa ♦ Beata Bednarz przypomina pisarkę Barbarę Wachowicz ♦ Piotr Boroń pisze o zamku w Podhorcach ♦ Paweł Brzegowy przypomina sylwetkę Mariana Raciborskiego

Lepiej późno niż wcale...

Szanowni Państwo, oddajemy Wam do czytania czwarty numer z roku 2023 kwartalnika „Cracovia Leopoldis”, który ukazuje się dopiero teraz z bardzo prozaicznych powodów. To kłopoty finansowe, w jakie popadł nasz oddział. Nie było więc lwowskiej kolędy, nie było tradycyjnych życzeń. Był i nadal jest lęk, czy uda się nam kontynuować wydawanie pisma w roku 2024. Nie tracimy nadziei... Ponieważ jest już rok 2024, proszę przyjmijcie Państwo od nas, całej redakcji kwartalnika „Cracovia Leopoldis” najlepsze życzenie na ten rok. Trwajcie w zdrowiu, korzystajcie z życia i naturalnie czytajcie, czytajcie książki – tych o Kresach wciąż przecież nie brakuje, i oczywiście nasz – ale i Wasz – kwartalnik.

Rok 2024 nie zaczął się dla środowisk kresowych najlepiej. Choroba zabrała ks. Tadeusza Isakowicza Zaleskiego, ikonę Kresowian i spraw kresowych, strażnika pamięci ofiar zbrodni na Polakach na Wołyniu. Ale przecież nie tylko. Ks. Tadeuszowi będziemy chcieli poświęcić wspomnieniowy tekst w jednym z najbliższych numerów kwartalnika.

W dzień po śmierci ks. Tadeusza zmarł Janusz Majewski, jeden z najwybitniejszych reżyserów polskiego kina, ale dla nas – odszedł kolejny wielki lwowiak, który w jednym z wywiadów powiedział: „Im jestem starszy, tym bardziej tęsknię za Lwowem. Lwów jest najbliższym memu sercu miastem”. Tak, od jakiegoś czasu ubożeje nasz lwowski i kresowy świat.

Na okładce widzicie podobiznę Artura Schroedera, o którym pisze w numerze Karol Chłipałski. Pamiętam, jak kiedyś podczas krakowskiego spotkania Kresowian w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków pan Andrzej Pawłowski zaprezentował książkę Schroedera *Orleń*, którą otrzymał we Lwowie od swych rodziców w latach 30. XX wieku. Ta książka towarzyszy mu przez całe życie. W znacznej części numeru spotkacie teksty Franciszka Habera, jego wiersze oraz fragment opowieści *Widziane z „Pudła”*. To nie tylko opowieść o lwowskich ulicach – tym razem o ulicach Świętego Mikołaja i Jana Długosza w pierwszej części opowieści *Z Batorego na Parnas*. Druga część ukaże się w kolejnym numerze pisma. Prawdę mówiąc, nie mogę już doczekać się opowieści Habera o lwowskich ulicach w formie książkowej. O jego książce, obszernym wyborze wierszy zatytułowanym *Strofy istnienia*, który dostępny będzie z końcem lutego, pisze Beata Bednarz. Jej autorstwa jest także niezwykle interesujące wspomnienie o zmarłej w 2018 roku *pisarce losu polskiego* Barbarze Wachowicz.

Nasi czytelnicy znają na pewno Beatę Kost, autorkę ciekawych i ważnych książek o Lwowie, która tym razem opowiada o początkach lotnictwa we Lwowie, przypominając wspinających mężczyzn *w ich latających maszynach*. Mam nadzieję, że autorka tej interesującej opowieści zostanie już z nami na dłużej w kwartalniku. Tak jak teksty z cyklu o muzycznym Lwowie Michała Piekarskiego, od kilku lat przybliżające czytelnikom interesujące muzyczne historie, na stałe goszczą na stronach pisma.

Paweł Brzegowy, jak zwykle, przypomina niezwykle postaci, naukowców. W tym numerze opowiada o jednym z najwybitniejszych polskich botaników epoki rozbiorów – Marianie Raciborskim i jego związkach z Dublanami i Lwowem. Natomiast debiutujący na naszych łamach Stefan Białek przypomina ciekawą postać Zygmunta Drobnera, potomka powstańców i ogrodnika we Lwowie i Drohobyczu. W niezwykle wędrowną po historii jednej z najpiękniejszych rezydencji kresowych – Podhorcach, zabierze Państwa Piotr Boroń. Jerzy T. Petrus, na kanwie wystawy na Wawelu, pisze o uratowanych zabytkach ze zniszczonego hodo-wieckiego kościoła. Antoni Wilgusiewicz pisze o ułanach jazłowieckich, dr hab. Andrzej A. Zięba zaś o książce Stanisława Dziedzica *Kresy wciąż bliskie*, która ukaże się niebawem staraniem Wydawnictwa Wołanie z Wołynia dzięki dofinansowaniu Instytutu Literatury, Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Muzeum Niepodległości w Warszawie i sponsoringowi wielu przyjaciół Stanisława Dziedzica. Należy też wspomnieć o nowym pomysle Pawła Brzegowego i pani Jadwigi Sabadasz, która chce Państwu przypominać smaki dawnej kuchni lwowskiej.

Życzę miłej lektury.

Janusz M. Paluch

Karol Chlipalski

Honorowy pisarz

W pochmurną niedzielę 19 listopada 2023 r. w Luborzycy w powiecie krakowskim odbyła się uroczystość poświęcenia nowego nagrobka lwowskiego literata, krytyka literackiego i teatralnego Artura Schroedera (1881–1934). Ten zapomniany już dziś pisarz był autorem niezmiernie popularnego przed wojną we Lwowie zbioru opowiadań pt. *Orleńta*, obrońcą Lwowa, żołnierzem 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, uczestnikiem bitwy pod Zadwórzem. Nowy nagrobek, pod którym spoczywają doczesne szczątki Artura Schroedera i jego żony Zofii z Zarzyckich Schroederowej, został sfinansowany przez krakowski oddział IPN.

Po uroczystości na luborzyckim cmentarzu jej uczestnicy zostali zaproszeni na spotkanie poświęcone Arturowi Schroederowi do leżącego nieopodal Luborzycy Nowego Dworu w Goszycach, w którym przed 90 laty był autor *Orleńt*, zaprzyjaźniony z jego ówczesną właścicielką – Zofią Zawiszanką. Spotkanie poprowadziła prof. Magdalena Smoczyńska, wnuczka Zofii Zawiszanki, *spiritus movens* upamiętnienia pisarza. W czasie spotkania wspomniano Artura Schroedera, czytano fragmenty jego utworów. Prezentację złożoną ze zdjęć z archiwum rodzinnego przedstawił wnuk pisarza Antoni Starowieyski.

Luborzycko-goszyckie uroczystości są dobrym pretekstem do przypomnienia w „Cracovia Leopoldis” sylwetki Artura Schroedera, który niegdyś cieszył się popularnością wśród czytelników i przyjaźnią wielu wybitnych przedstawicieli polskiej kultury, a dziś pamiętany jest głównie przez polonistów i – być może – historyków sztuki, m.in. dzięki zachowanym portretom pędzla Witkacego.

BIEGŁY W PISANIU I PRZEMÓWIENIACH

Artur Schroeder urodził się 13 czerwca 1881 r. w Przemyślu. Był synem urzędnika kolejowego. Do szkoły chodził najpierw w podkrakowskim Podgórzu, a następnie w Rzeszowie, gdzie zdał maturę w 1902 roku. Jak wspominał jego kolega szkolny, późniejszy



Artur Schroeder

historyk i działacz polityczny Stanisław Kot, mały Artur odznaczał się biegłością w „pisanii i przemówieniach”. Zdradzał też zdolności aktorskie, grał w teatryku szkolnym, ponoć uciekł nawet ze szkoły, aby przyłączyć się do trupy teatralnej i wraz z nią przez kilka miesięcy wędrował po prowincji. Po maturze przez dwa lata studiował na UJ polonistykę, germanistykę i filozofię, po czym wyjechał za granicę kontynuować studia – do Wiednia, Berlina, Lipska, Drezna i Monachium. W centrum jego życia zainteresowań była historia sztuki. Po powrocie do kraju przez jakiś czas pracował we Lwowie jako nauczyciel gimnazjalny, jednak temperament nie pozwolił mu długo wytrwać w nauczycielskim fachu. Schroeder już w 1909 roku został współpracownikiem „Gazety Narodowej”, gdzie redagował dział teatralny m.in. wraz z Henrykiem Zbierzchowskim. Już po roku jednak przeniósł się do „Gazety Lwowskiej”, gdzie znalazł zatrudnienie ponoć z polecenia Kazimierza Chłędowskiego, którego poznał w Wiedniu. Został też lwowskim korespondentem warszawskiego



„Tygodnika Ilustrowanego”.

W tym czasie nastąpił jego debiut poetycki, który jednak okazał się umiarkowanym sukcesem. Wiersze zebrane w tomiku *Chwile. Poezje* (1907) zostały ocenione jako wtórne wobec młodopolskiej liryki. Opublikowany siedem

lat później zbiorek *Echa* (1914) również nie spodobał się krytykom. Inaczej było z debiutem prozatorskim – *Ostatni Hamlet* (1910), „powieść z życia sfer artystycznych”, okazał się sukcesem, o którym wyrażał się pochlebnie m.in. Stanisław Lam: „Świetnie napisane, mające wiele momentów wysoce dramatycznych”.

I wojna światowa otworzyła nowy okres zarówno w życiu, jak i twórczości Schroedera, choć na początku trzymała go na dystans – młody pisarz ze względu na chorobę serca nie został zmobilizowany do cka armii. Nie udało mu się również włączyć w czyn legionowy jako pracownikowi urzędowej „Gazety Lwowskiej”. Angaż w tym periodyku sprawił natomiast, że Schroeder został ewakuowany, wraz z całą redakcją, daleko od linii frontu, bo aż do Bielska nad rzeką Białą. Po odepchnięciu Rosjan ze Lwowa Schroeder wraca do domu i włącza się w działalność POW. Uczucia patriotyczne zaczynają także dominować w jego działalności pisarskiej: W 1916 roku w Wiedniu ogłasza opowiadanie z walk Legionów pł. *Pani Rokicka. Epizod jednej nocy*, a także zbiór nowel pł. *Hrabia* (1918).

ZASŁUGI WOJENNE

Z osiągnięć Artura Schroedera z okresu I wojny światowej warto wspomnieć również jego udział w realizacji *Marionetek wojennych*. Było to przedstawienie o charakterze kabaretowym, wystawione w grudniu 1916 roku w sali Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, które odniosło olbrzymi sukces. Schroeder przyczynił się do tego sukcesu

dwojako – był zarówno autorem tekstów (wraz z Henrykiem Zbierchowskim i Stanisławem Wasylewskim), jak i użył swojego głosu kukielkom występującym na scenie.

Pomimo że Schroederowi nie było dane wziąć bezpośredniego udziału w walkach na frontach I wojny światowej, to jednak doświadczenie wojenne nie zostało mu oszczędzone wkrótce po jej zakończeniu. Gdy Ukraińcy opanowali gród nad Pełtwią w listopadzie 1918 roku, już nie taki młody, bo 37-letni pisarz bierze na ochotnika karabin do ręki i uczestniczy w walce 4 listopada o Dworzec Główny. Jednak szybko zamienił karabin na pióro. I był to wybór słuszny. Już 6 listopada 1918 roku z jego inicjatywy wychodzi pierwszy numer „Pobudki”, wydawanego na gorąco pisma wojennego, które w sposób zaskakująco skuteczny zaspokaja głód informacji wśród zdezorientowanych mieszkańców oblężonego i podzielonego miasta, w którym nie wychodzi prasa. Wiele lat później „Gazeta Lwowska” w nekrologu Artura Schroedera napisze, że zamieszczane w „Pobudce” „artykuły i wiadomości przyczyniły się w sposób wybitny do podtrzymania ducha mieszkańców miasta”. Na początku jeden, a później dwa arkusze opatrzone winiętą „Pobudki” są wypełnione relacjami z walk, komunikatami dowództwa, felietonami, a także ogłoszeniami osób poszukujących krewnych, których rozdzieliła linia frontu przechodząca przez środek miasta. Pisemko zamieszcza również listy rannych i zabitych. W skład redakcji, oprócz samego Schroedera, wchodzi Jan Szarota, Jan Przybyła oraz Janina Łada Wolicka, która wkrótce zostanie żoną pisarza.

Dystrybucję „Pobudki” zapewniają często dzieci przekradające się przez uliczki i podwórka miasta, które – w przeciwieństwie do Ukraińców – znają doskonale. To właśnie m.in. tym młodocianym kolporterom odda hołd Schroeder w zbiorze opowiadań pł. *Orleńta*, opublikowanym już w 1919 roku i poświęconym najmłodszym Obrońcom Lwowa. Książeczka odniosła olbrzymi sukces – oprócz tego, że znalazła się w każdym lwowskim (i nie tylko) domu, doczekała się przekładów na szwedzki i francuski. Ten drugi przekład był pióra słynnego Paula Cazina, tłumacza i popularyzatora literatury polskiej we Francji, osoby niegdyś znanej i popularnej wśród uczestników polskiego

życia kulturalnego. Wydawca II edycji *Orląt* (spółka nakładowa „Odrodzenie”) zamieścił na początku książki list Francuza do autora zbioru. Oto jak Cazin komplementował *Orląt*: „[...] cześć pisarzowi, który tak pięknie i powabnie skreślił te niezapomniane karty chwały. Uprzejmie dziękuję za te śliczne *Orląt*. Przeczytałem je od razu, namiętnie”.

Jeszcze nie wyszła farba drukarska pierwszego wydania *Orląt*, a już Schroeder po raz kolejny założył mundur. Tym razem przeciwko bolszewikom i tym razem walczył nie piórem, tylko karabinem. Wojenna przygoda trwała nieco ponad miesiąc, ale pozwoliła pisarzowi zasłużyć się na zgoła innym niż literatura polu. Schroeder odznaczył się w czasie wypadu na Chodacków i pod Zadwórzem, gdzie został ciężko ranny. Służbę wojskową zakończył jako podporucznik 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, a za zasługi na polu bitwy oraz udział w działaniach niepodległościowych został odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa oraz Krzyżem Niepodległości.

W SŁUŻBIE MELPOMENY

Zaraz po odepchnięciu bolszewików, jeszcze podczas trwającej rok rekonwalescencji, Schroeder włączył się w życie literackie i artystyczne Lwowa. Wciąż pisywał do prasy zarówno lwowskiej, jak i wydawanej w innych miastach Polski, gdzie wysyłał korespondencje z grodu nad Pełtwią. W 1921 roku został redaktorem naczelnym „Życia Teatralnego”, tygodnika ukazującego się we Lwowie, zajmował się także krytyką w zakresie sztuk plastycznych.

Schroeder w tym czasie nie tylko pisał o teatrze, ale także czynnie służył Melpomenie. W 1922 roku wyreżyserował *Klątwę* Stanisława Wyspiańskiego. W latach 1922–25 był kierownikiem literackim i generalnym sekretarzem miejskich teatrów. Doświadczenia z tej pracy zawarł w zbioru felietonów pt. *Awantury teatralne* (1927), gdzie z humorem opisuje blaski i cienie (ze szczególnym uwzględnieniem tych drugich) życia – według słów samego autora – „najmiejle zwariowanej instytucji”. Sportretowana przez Schroedera galeria postaci uprzykrzająca żywot dyrekcji (zapewne każdego) teatru śmieszny do dziś. Warto przy tym pamiętać, że przed stu laty, gdy kino dopiero raczkowało, nie było telewizji, nie mówiąc już o internecie i innych



współczesnych dostarczycielach rozrywki, teatr pełnił rolę magnesu dla różnych indywiduów, którym wydawało się, że Pan Bóg obdarował ich talentem artystycznym. Ale teatr i pisanie do prasy to niejedyny zajęcie Schroedera w owym czasie. Należy on także do dykcji lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i bierze udział w pracach jego komisji artystycznej.

Rok 1927 stanowił cezurę w życiu Artura Schroedera i otwiera ostatni, tragicznie zakończony okres w jego życiu. Pisarz przeprowadza się do Krakowa, gdzie na zaproszenie Władysława Jarockiego obejmuje posadę sekretarza tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jego energia nie pozwala mu poprzestać na „urzędniczeniu”, do którego – jak się później okaże – nie miał ani serca, ani cierpliwości. Pisuje do „Czasu”, IKC-a, uczestniczy w pracach komitetu redakcyjnego miesięcznika „Głos Plastyków”. Ale i to nie wyczerpuje jego licznych zatrudnień: współpracuje z Polskim Radiem, prowadzi działalek w Muzeum Przemysłowym, wykłada kostiumologię w żeńskiej szkole przemysłowej; jest honorowym prezesem Związku Inwalidów Wojennych; w 1934 wyborcy powierzają mu mandat radnego miasta Krakowa.

W okresie krakowskim Schroeder nie zaniedbuje też twórczości własnej. Publikuje jednoaktówkę z czasu walk legionowych zatytułowaną *Rozkaz* (1929), zbiór nowel *Światła na wodzie* (1932) i przede wszystkim powieść *W latarni* (1933), która zostanie uznana przez krytyków za najdoskonalsze dzieło pisarza. Czytelnicy „Czasu” wytypują tę powieść do Nagrody Literackiej Miasta Krakowa za rok 1935, niestety (nieżyjący już wówczas) Schroeder przegra nieznacznie z Zygmuntem Nowakowskim i Marią Pawlikowską.



Grób Artura Schroedera, fot. Dawid Terelak (IPN)

swoich dzieł w secesyjnych murach Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim. Sam Schroeder entuzjastą nowych prądów w sztuce nie był i to od dawna. Już w 1918 roku wystąpił ostro przeciwko ekspresjonistom i kubistom po ich wystawie we Lwowie.

„Młodzi” w ramach walki ze „starymi” przypuścili więc atak na dyrektora TPSP, oskarżając go o malwersacje finansowe. *Spiritus movens* tego ataku miał być Adolf Szyszko-Bohusz, prezes ZAP, wybitny architekt i konserwator architektury, wówczas profesor ASP (nie tak młody, bo zaledwie o dwa lata młodszy od Schroedera). Pisarz w obliczu niemożności oczyszczenia się z zarzutów strzelił sobie w skroń, co dla człowieka honoru wydawało się jedynym wyjściem z tej sytuacji. Jak wykazały późniejsze sądowe badania ksiąg TPSP, o żadnych nadużyciach nie było mowy. Wprost przeciwnie, okazało się, że to Towarzystwo było winne Schroederowi pieniądze, które on z pewną dezynwolturą wydawał na potrzeby kierowanej przez siebie instytucji. W księgach Towarzystwa panował bałagan, co ma zazwyczaj miejsce, gdy twórcza osobowość jest zmuszona do dbania o to, aby odpowiednie liczby zostały wpisane w odpowiednie kratki. Jednak „młodemu” tryumf nad znienawidzonym dyrektorem TPSP najwyraźniej nie wystarczył, skoro rozpuścili plotkę, że pisarz popełnił samobójstwo przy użyciu damskiego pistoletu, co miało go ostatecznie pogrążyć w oczach społeczeństwa.

Schroeder, jak rzetelnie doniosła „Gazeta Lwowska”, nie zmarł od razu. Został przewieziony do szpitala, gdzie zdążył powrócić na łono Kościoła katolickiego (był dwukrotnym rozwodnikiem i żył z trzecią żoną, Zofią z Zarzyckich) i wyrazić życzenie, aby jego doczesne szczątki nie zostały pogrzebane w Krakowie, mieście, w którym doznał krzywdy. Stąd przyjaciele, a wśród nich Zofia Zawiszanka, doprowadzili do pogrzebania go na cmentarzu w Luborzycy, poza granicami stołeczno-królewskiego miasta. W jego pogrzebie uczestniczyło wiele znanych osobistości. Przemawiał ówczesny wojewoda małopolski Mikołaj Kwaśniewski, swoje wiersze wygłosili poeci Mieczysław Lisiewicz i przyjaciel w czasów lwowskich – Henryk Zbierzchowski. Dziś po 89 latach ta zapomniana mogiła znów została przykryta wieńcami i choć na chwilę odżyła pamięć o honorowym pisarzu.

Z tą ostatnią łączyły Schroedera więzi przyjaźni, podobnie jak z wieloma innymi krakowskimi pisarzami. Do jego przyjaciół należeli Władysław Orkan, Jan Wiktor, Marian Czuchnowski i inni. W czasie swoich pobytów w Krakowie u Schroedera gościł Stanisław Ignacy Witkiewicz, który unieśmiertelnił lwowskiego pisarza na kilku swoich obrazach.

Pracowity i niezwykle owocny pobyt Schroedera w Krakowie przerywa niespodziewane wydarzenie. Jak napisze w środę 18 kwietnia 1934 roku „Gazeta Lwowska” w korespondencji z Krakowa: „W poniedziałek w lokalu Związku Inwalidów członek zarządu Związku, dyrektor Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, dr Artur Schroeder, znany literat krakowski, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie manipulowania bronią. Rannego odwieziono do szpitala. Dyr. Schroeder, mimo wysiłków lekarzy, wkrótce zakończył życie”.

SAMOBÓJCZA ŚMIERĆ

„Manipulowanie bronią” to nic innego jak perefraza mająca na celu ukrycie – wstydlwego wówczas – faktu, że Artur Schroeder popełnił samobójstwo. Co się stało i jak do tego doszło, że – wydawać by się mogło – spełniony i pełen energii, niespełna 53-letni pisarz targnął się na swoje życie?

Konserwatywna, zasłużona i zasobna instytucja, jaką było Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, którą kierował Schroeder, była kością w gardle młodych artystów zrzeszonych w Związku Artystów Plastyków, których nie dopuszczano do eksponowania

Franciszek Haber

Z BATOREGO NA PARNAS

CZEŚĆ I
ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA I JANA DŁUGOSZA

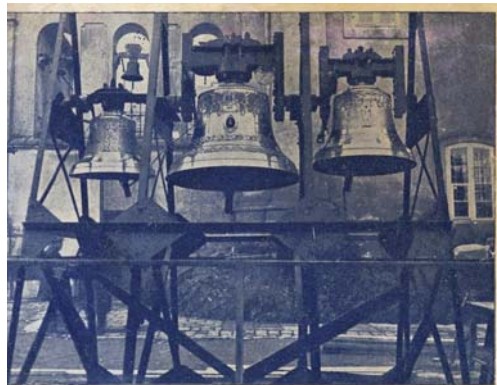
Ulica Świętego Mikołaja (Hruszewskiego) biegnie równolegle do ulicy Romanowicza (Saksahańskiego), zaczynając swój bieg przy ulicy Mochnackiego (Dragomanowa), a kończąc przy ulicy Zyblikiewicza (Iwana Franko). Ulica św. Mikołaja dawniej zwana była Gołębią, źródła tej nazwy można doszukiwać się w zabudowie ulicy niewielkimi domami. Skarpa prawej strony ulicy posiada mur oporowy, opasujący wzgórze aż do ogrodu botanicznego na ulicy Długosza. Dalsza część prawej strony św. Mikołaja, aż do Zyblikiewicza, posiada niskie, tarasowe podmurówki obsadzone krzewami i drzewami. Ulica ostatnią dużą renowację przeszła w 1936 roku. Wtedy też trotuary zyskały należyłą szerokość. Obecny patron ulicy Mychailo Hruszewski (1866–1934) był ukraińskim politykiem, historykiem, nawet przez krótki czas piastującym funkcję kierownika Katedry Historii Europy Wschodniej na UJK, z obowiązkiem wykładu w języku urzędowym polskim. Niestety nie dopełnił tego warunku i pogorszył jedynie relacje polsko-ukraińskie, manifestując swoje negatywne nastawienie do Polaków.

Zaraz na początku ulicy św. Mikołaja pod nr. 2. stoją dawne budowle klasztoru oo. Trynitarzy, które ufundował podstoli żydaczowski Mikołaj Strzałkowski (1694). Drewniane zabudowania nie przetrwały zbyt długo, nie minęło pół wieku i zamieniono je na budowle późnobarokowe, ufundowane przez Jana Jabłonowskiego i Samuela Muchowieckiego. Świątynię Trójcy Przenajświętszej i św. Mikołaja biskupa zbudowano prawdopodobnie według projektu Włocha Placidiego i pod nadzorem mnicha od Krzyża Jezusowego Kazimierza Gronackiego, pochodzącego z Lublina (1739–1745), natomiast nowy budynek klasztoru powstał w 1751 r. Fasady budowli podobne są w założeniu i obie budowle łączy murowana dzwonnica. Konsekracja świątyni miała miejsce w 1777 r., natomiast nowych dzwonów w 1929 r.

Wzniesienie, na którym wybudowano kościół i klasztor, to zbocze Góry Kalczej, które wzmocniono w XVIII wieku solidnym murem z kamiennych bloków. Po rozbiorze Polski zgromadzenie zlikwidowały władze austriackie w ramach tzw. reform józefiń-



Ul. św. Mikołaja – Stary Uniwersytet i kościół św. Mikołaja z widokiem na ul. Mochnackiego – domena publiczna



Konsekracja dzwonów kościoła św. Mikołaja –
domena publiczna

skich (1784), kościół stał się parafialnym, a klasztor probostwem. W 1837 r. kościół znalazł się pod opieką jezuitów, którzy zbudowali obok niego konwikt dla młodzieży szlacheckiej według projektu Fidelisa Stadlera (1839–1844). Był to gmach w stylu koszarowym na modłę austriacką, bez detali i upiększeń architektonicznych. Fasady zdobią zaledwie wąskie gzymsy biegnące pomiędzy parterem i piętrem tudzież nad oknami piętra. Po zamieszkach w 1848 r. jezuici zostali zmuszeni do odstąpienia budynku miastu i opuścili konwikt, który przeznaczono na lokum Uniwersytetu Lwowskiego (1851). Mieściła się tutaj główna siedziba uczelni do czasu jej przeniesienia do gmachu byłego Sejmu Galicyjskiego (1920). Stąd do siedziby uniwersytetu na ulicy św. Mikołaja nr 4 przylgnęła nazwa Stary Uniwersytet.

A jakie perypetie przeżywał Uniwersytet Lwowski pokrótce opowiem. Założony został przez króla polskiego Jana Kazimierza w 1661 r. jako Akademia Lwowska. Nie zaczynała od zera, bo przecież istniało już od 1608 r. Kolegium Jezuickie we Lwowie (1608–1661). W okresie 1661–1758 była to Akademia Jezuicka mimo nadania uczelni przez króla Jana Kazimierza godności uniwersytetu. Oprócz dekretu królewskiego dla utworzenia akademii niezbędna była dodatkowo uchwała sejmowa oraz aproba papieska. Niespieszno do tego było ani sejmowi, ani papieżowi. I nie obyło się w latach Akademii Jezuickiej bez sporów i sądów adwersarzy (uczelni krakowskiej i zamojskiej). Dopiero po potwierdzeniu przywileju Jana Kazimierza (1661) przez króla polskiego Augusta III (1759) papież Klemens VII wydał bullę uniwersytecką. Wśród pierwszych doktorów uczelni byli Franciszek Karpiński (poeta), a wśród wykładowców jezuita Grzegorz Piramowicz, doktor teo-

logii (1764), wykładający logikę i filozofię (1771–1773), jednocześnie będący kaznodzieją katedralnym.

W 1773 r., po pierwszym rozbiórce Polski, władze austriackie rozwiązały zakon jezuitów prowadzący Akademię Lwowską, akademię zaś przekształcono w szkołę średnią (filozofii i prawa), powstały wtedy też kolegia medyczne i teologii katolickiej i była to tzw. Akademia Stanowa dla młodzieży szlacheckiej. Jesienią 1784 r. cesarz austriacki Józef II podpisał dyplom fundacyjny dla świeckiego Uniwersytetu we Lwowie, wtedy nazywanego Uniwersytetem Józefińskim (1784–1805). Podstawowym językiem nauczania była łacina, a językami pobocznymi polski i niemiecki. Siedzibą uniwersytetu stał się klasztor po oo. Trynitarzach przy ulicy Krakowskiej. Gdy w 1805 r. włączono Galicję Zachodnią z miastem Kraków do zaboru austriackiego, Uniwersytety Lwowski i Krakowski połączono, a lwowski stał się Liceum Lwowskim (1805–1817) i był to wyższy zakład naukowy z wydziałami prawa, filozofii, teologii i chirurgii. Na kongresie wiedeńskim (1817), który wyłączył Kraków spod jurysdykcji Austrii, cesarz austriacki Franciszek I powtórzył akt fundacyjny Uniwersytetu Lwowskiego z niemieckim językiem wykładowym i nosił on nazwę Uniwersytetu Cesarza Franciszka I (1817–1861).

W okresie Wiosny Ludów (1848) uniwersytet uzyskał pełną autonomię (język wykładowy polski), której dyplom podpisał gubernator austriacki Stadion (6 kwietnia 1948). Ale generał austriacki Wilhelm Hammerstein, bojąc się powstającej lwowskiej Gwardii Narodowej, kazał zbombardować zbuntowane miasto (2 listopada 1848). Dwa-dzieścia dział przez trzy godziny ostrzeliwało miasto kartaczami. Spłonęły budynki uniwersyteckie z biblioteką, wraz z nią 38 000 ksiąg, a ze zbiorów bibliotecznych uratowano zaledwie 13 000. Po półrocznej przerwie Uniwersytet Lwowski rozpoczął działalność w użyczonych salach lwowskiego ratusza. Namiestnik Galicji hrabia Agenor Gołuchowski przekazał uniwersytetowi gmach obok kościoła św. Mikołaja, zajmowany po kasacie zakonu jezuitów przez konwikt, a później przez wojsko. W okresie 1851–1860 Austriacy, stosując zasadę *divide et impera*, przyznali Rusinom uprzywilejowane stanowisko, wprowadzając język ruski na wydzia-

łach prawa i teologii. Hrihorij Jachymowicz (1792–1863), biskup greckokatolicki, został rektorem (1860/1861). Polacy dostali tylko zgodę na utworzenie katedry języka polskiego.

Gdy w cesarstwie austro-węgierskim zapanowała era konstytucyjna (1867), zaczęły się starania o polski charakter uczelni. W 1882 r. uniwersytet spolonizowano (choć nie do końca). W 1894 r. uniwersytet otrzymał wydział lekarski. Wtedy nastąpiła epoka jego świetności i na przełomie XIX i XX w. stał się największą uczelnią Galicji, a drugą w Austrii. Uniwersytet już w 1913 r. liczył ok. 5000 studentów i studentek, ponieważ od 1897 r. kobiety zostały dopuszczone do studiów na wydziałach medycyny i prawa. Uchwałą Rządu RP (22 listopada 1919) uniwersytet otrzymał imię założyciela króla Jana Kazimierza i odtąd aż do 1939 roku nazywał się Uniwersytetem im. Jana Kazimierza we Lwowie. Wykłady prowadzili światowej sławy naukowcy i sam uniwersytet stał się wylęgarnią profesorskich elit Europy. Zasłynęły: lwowska szkoła matematyczna, lwowsko-warszawska szkoła filozofii, lwowska szkoła antropologiczna, lwowska szkoła zoologiczna, lwowska szkoła geografii i inne.

W 1920 r. uniwersytet otrzymał nowe budynki, w tym wspaniały gmach Sejmu Krajowego Galicji przy ul. Marszałkowskiej nr 1 (pełnił on funkcję gmachu głównego uczelni). W okresie międzywojennym UJK posiadał 12 obiektów dydaktycznych przy ulicach Kościuszki, Mickiewicza, św. Mikołaja, Jana Długosza, Piekarskiej, Pijarów, Głowińskiej, Zielonej, dwa ogrody botaniczne przy Długosza i Cetnerowskiej, bibliotekę przy Mochnackiego nr 5/7 i na I piętrze Starego



Uniwersytetu, domy profesorskie przy ulicy Supińskiego 11, 11a, 13. Dzisiaj w Starym Uniwersytecie mają swoje siedziby muzea: zoologiczne, geologiczne, mineralogiczne.

Natomiast kościół św. Mikołaja zyskał miano uniwersyteckiego. To barokowo-rokoka bazylika trzynawowa o wydłużonym, rozczłonkowanym arkadami prezbiterium, z bogactwem rzeźb i stiuków. Wnętrze kościoła prezentuje styl rokokowy (motywy roślinne, kartusze, maszkarony) i tworzy piękną, harmonijną całość. Ocalały ołtarz główny Świętej Trójcy oraz wystrój kościoła jest dłuta znanego lwowskiego rzeźbiarza Sebastiana Fesingera (1745–1746), jednego z najwybitniejszych przedstawicieli lwowskiej rzeźby rokokowej obok Jana Jerzego Pinzla i Antoniego Osińskiego. Z tego też czasu pochodzą ołtarze boczne, a jest ich pięć, oraz ambona w kształcie łodzi Piotrowej, ozdobiona rzeźbami Piotra i Pawła ciągnącymi sieci. Przepych form rzeźbiarskich zdumiewa do dzisiaj. Do tego artyzmu dołożył swoje niezwykle umiejętności ojciec Łukasz od św. Feliksa (szlachcic z Podlasia Łęczycki). Znajdowały się tutaj późniejsze obrazy Alojzego Reichana, malowane po 1861 roku. Kaplice po obu stronach



głównego ołtarza mają sklepienia krzyżowe. W bocznej kaplicy św. Floriana zachwycą manierystyczny ołtarz z czarnego marmuru i alabastru, przeniesiony tutaj z katedry łacińskiej, a fundatorem ołtarza był bogaty rajca miasta Jan Szolc Wolfowicz (1595). Jest na nim płasko rzeźbiony tryptyk, na którego dziesięciu polach ukazano Mękę Pańską od Ogrojca do czasu Zmartwychwstania. W głównej części tryptyku znajduje się Jezus w drodze na Golgotę. Wykonany został przez Jana Zarembę z warsztatu Hermana van Huttena. Fasada kościoła podzielona jest fryzami na trzy kondygnacje, posiada pilastry i woluty, a na krzywoliniowym frontonie architektoniczne detale w formie muszli. Okno nad wejściem do świątyni zdobią motywy roślinne. Nad kruchtą znajduje się chór muzyczny, z osiemnastowieczną balustradą, wspierany przez filary. Dwuspadowy dach kościoła zdobi wieżyczka sygnaturki. Warto tutaj przypomnieć, że przed kościołem stała barokowa rzeźba (1890) św. Jana Nepomucena z 1796 r., która pochodziła ze zlikwidowanego mostu nad rzeczką Pełwią (powstała z rzeczki Soroki i łączącej się z nią rzeczki Pasieki) w trakcie przebudowy ulicy Spacerowej, później Romanowicza (Saksahańskiego), gdy rzeczkę chowano w podziemnym kanale. Dziś stoi w niszy frontonu kościoła karmelitów św. Michała (1796), obecnie cerkwi Michała Archanioła. Identyczność kamiennej rzeźby z mostu i św. Mikołaja potwierdził prof. Fryderyk Papée, autor dzieła *Historia Miasta Lwowa w zarysie* (1924).

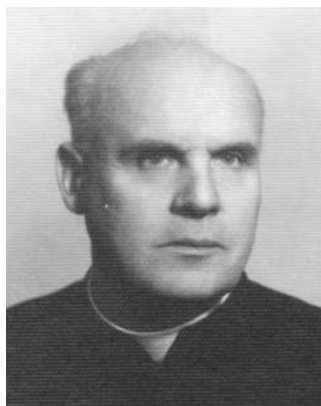
W latach 1880–1920 był tutaj proboszczem, o czym pisałem w eseju *Ulica Kochanowskiego*, ksiądz Zygmunt Gorazdowski (1845–1920), beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II („Lwów” 2001) i kanonizowany przez papieża Benedykta XVI (2005). Ksiądz Gorazdowski ufundował lwowskie hospicjum im. św. Józefa na ulicy Kurkowej (Łysenki) 47/49. Udzielił on ślubów wielu sławnym mieszkańcom Lwowa, m.in. poetce młodopolskiej Maryli z Młodnickich i Wacławowi Wolskiemu, który był przemysłowcem (1894). Dawny klasztor został częściowo przebudowany według projektu architekta Tadeusza Wróbla (1924–1926), a w 1929 roku konsekrowano nowe dzwony dla świątyni. Ostatnim wikarym kościoła św. Mikołaja



był ks. prof. Władysław Poplatek (1907–1994), absolwent UJK (1931), który pełnił tu posługę od 1933 r. Doktoryzował się na UJK z teologii moralnej (1939). Podczas II wojny światowej brał udział w tajnym nauczaniu, prowadząc wykłady z teologii moralnej (do 1944). Po wojnie uzyskał habilitację na KUL



Ambona w kościele św. Mikołaja we Lwowie – Wikipedia



Ks. prof. Władysław Poplatek
(1907–1994) – domena publiczna

(1958) i profesora nadzwyczajnego (1969) oraz był dziekanem i prodziekanem Wydziału Teologii. W 1946 r. lwowski kościół św. Mikołaja został zamknięty i stał się częściowo magazynem książek biblioteki uniwersyteckiej. Od 1991 r. należy do Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego jako Sobór Pokrowski (Opieki Bogurodzicy) – ośrodek metropolii lwowsko-sokalskiej. Od 2018 r. w strukturze Kościoła Prawosławnego Ukrainy.

W zabudowaniach Starego Uniwersytetu (do 1939 r.) pozostały: Instytut Archeologii, Instytut Historii Sztuki, zbiory botaniczne i zoologiczne, wydziały: Filologii Polskiej i Filologii Klasycznej oraz Matematyczno-Przyrodniczy. Tutaj pracował profesor Rudolf Weigl, zoolog i bakteriolog – profesor Biologii Ogólnej Wydziału Lekarskiego UJK.

Drugi bok zabudowań Starego Uniwersytetu, wzniesionych pod koniec XIX wieku, był przy ulicy Długosza, która do 1885 r. nazywała się Kurnicka, a obecnie Cyryla i Metodego.

Budowle pod nr. 6. i 8. są neorenesansowe, wspólnego projektu Józefa Braunsseisa (1837–1914) i c.k. radcy budownictwa i architekta Risoriego (1892), następnie rozbudowane z rzeźbami na elewacji Grzegorza Perzańskiego (1911), z instytutami Fizyki, Chemii, Geografii oraz obserwatorium astronomicznym. Był tu słynny Instytut Antropologiczno-Etnologiczny, w nim pracował nie mniej sławny profesor **Jan Czekanowski** (1882–1965), antropolog i etnograf, kierownik Zakładu Antropologicznego (1913), który stworzył lwowską szkołę antropologiczną, rektor UJK (1936–1939). Pracowali tu i mieszkali chemik **Stanisław Tołłoczko** (1868–1935), dziekan Wydziału Filozoficznego (1914–1917) Uniwersytetu Lwowskiego, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego (1935), kierownik Katedry Chemii Nieorganicznej na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UJK (1918–1935), autor wielokrotnie wznawianych podręczników chemii nieorganicznej i organicz-

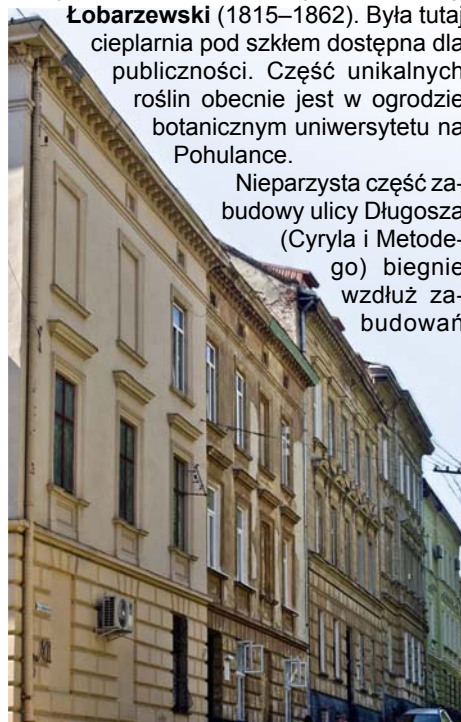
nej; fizyk **Roman Negrusz** (1874–1926), twórca wielu przyrządów do prac naukowych, kierownik Katedry Fizyki Eksperymentalnej (1920), dziekan Wydziału Filozoficznego (1925/1926), pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim; **Eugeniusz Rybka** (1898–1988), od 1932 roku we Lwowie kierownik Zakładu Astronomii UJK, po wojnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego (1945–1958) i dyrektor obserwatorium astronomicznego, profesor UJ, kierował Obserwatorium Astronomicznym w Krakowie (1958–1968), wiceprezydent Międzynarodowej Unii Astronomicznej (1952–1958), autor znanego podręcznika *Astronomia ogólna*. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Za tymi gmachami rozciąga się ogród botaniczny założony w 1851 roku na miejscu ogrodów oo. Trynitarzy. Założenia ogrodu projektował profesor **Hiacynt Jan Kanty Łoborzewski** (1815–1862). Była tutaj ciepłarnia pod szkłem dostępna dla publiczności. Część unikalnych roślin obecnie jest w ogrodzie botanicznym uniwersytetu na Pohulance.

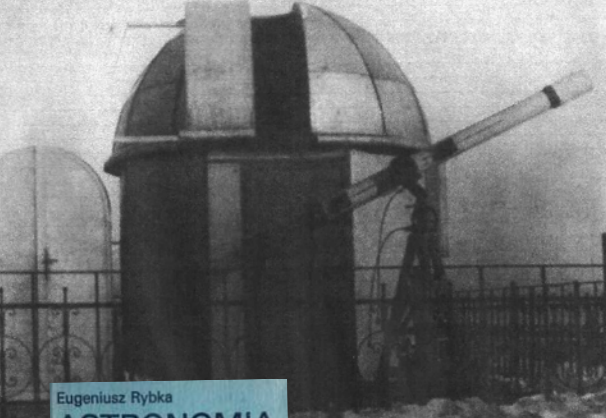
Nieparzysta część zabudowy ulicy Długosza (Cyryla i Metodego) biegnie wzdłuż zabudowań



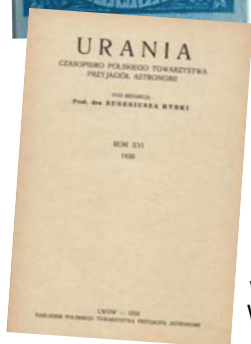
Prof. Eugeniusz Rybka (1898–1988) – domena publiczna



Ul Długosza nr 1, 3, 5, 7, dawna Kurnicka [Cyryla i Metodego] – Wikipedia



Obserwatorium astronomiczne – taras
gmachu UJK, ul. Długosza nr 8, Lwów (1935)
– domena publiczna



Starego Uniwersytetu i uniwersyteckiego ogrodu botanicznego. Są to wille i kamienice z przełomu XIX i XX wieku, które były zamieszkałe głównie przez wybitnych polskich naukowców.

Kamienice o numerach 1, 3, 5 i 7 są dwupiętrowe neoklasyczne. Kamienica nr 1, narożna z św. Mikołaja, należała do Stanisława Ihnata, nr 3 – do adwokatów dr. Leopolda Niemkiewicza i dr. Pawła Goldstauba, nr 5 – do dr. Aleksandra Karczyńskiego, lekarza internisty, i dr. Jana Węgrzyńskiego, adwokata, natomiast nr 7 – do Wilhelminy Gaberle.

W domu pod nr. 5 w latach 1920–1930 mieszkało małżeństwo botaników: **Helena** (1878–1966) i **Seweryn** (1871–1945) **Krzemieniewscy**. Profesor Krzemieniewski, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego (1923–1924) i rektor UJK (1931–1932), był kierownikiem Zakładu Biologiczno-Botanicznego. Żona Helena po wojnie była profesorem na Uniwersytecie Wrocławskim. Mieszkali tu także: profesor Wydziału Humanistycznego UJK **Stanisław**

Zakrzewski (1873–1936), historyk i senator II i III kadencji (1928–1935), kierownik Zakładu Historii Polski UJK, dziekan (1919/1920), członek Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego we Lwowie, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego i członek wielu towarzystw naukowych, piastujący do końca życia funkcję kierownika Komisji Naukowej Towarzystwa Badań Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim; mieszkanie nr 4 zajmował profesor dr **Zygmunt Weyberg** (1872–1945), mineralog, petrograf, chemik, był kierownikiem Katedry Krystalografii UJK (1912–1935), a potem kierownikiem Katedry Mineralogii na Uniwersytecie Warszawskim (1935–1939), autor wielu podręczni-



– Helena i Seweryn Krzemieniewscy w laboratorium
domena publiczna



Od lewej:
Prof. Jan Czekanowski (1882–1965),
prof. Stanisław Tołłoczko (1868–1935),
prof. Roman Negrusz (1874–1926) – domena publiczna



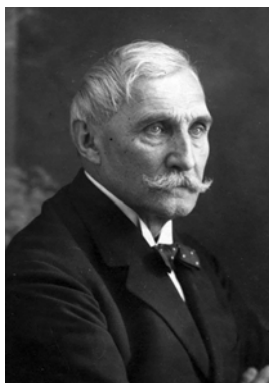
Prof. Stanisław Zakrzewski (1873–1936) – po lewej, i Eustachy Gaberle (1891–1947) – po prawej – domena publiczna

Politechnicznego (1936). Projektował instalacje wodociągowe Ciechocinka, Drohobycza i Sanoka, modernizował kurorty (Busko, Istebną, Iwonicz, Krynicę, Truskawiec, Żegiestów). Pochowany jest na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. W czasie Galicji mieszkał tutaj dr Józef Zakrzewski, dyrektor Sanatorium i Zakładu Wodoleczniczego Maryówka, znajdującego się pod Lwowem w drodze do Winnik.

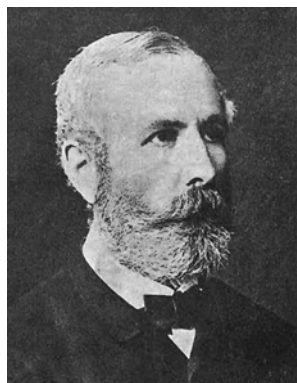


Prof. Otto Feliks Nadolski (1880–1941) – domena publiczna

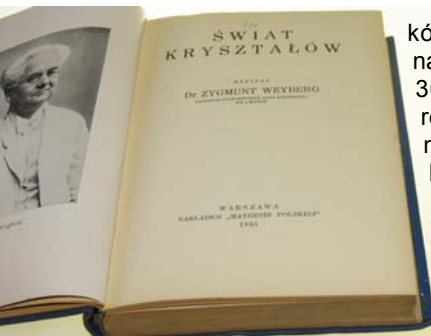
W głębi, odsunięte od ulicy stoją wille nr 11 i 13. Willę nr 11 zbudował dla siebie w 1880 roku architekt **Juliusz Hochberger** (1840–1905), który wygrał konkurs na kierownika Miejskiego Urzędu Budowlanego we Lwowie (1872–1905) i piastował tę funkcję do śmierci. Był niezwykle płodnym architektem, pozostawił po sobie we Lwowie wiele budynków dla instytucji, placówek oświatowych i użyteczności publicznej. Słynny jest jego gmach Sejmu Krajowego Galicji (1877–1881), zbudowany w duchu neorenesansowym i neobarokowym, ozdobiony nad fasadą attyką z monumentalną alegoryczną kompozycją rzeźbiarską dłuta Teodora Riegera (1841–1913) *Opiekuńczy Duch Galicji* (stojąca kobieta symbolizuje Galicję, kobieta siedząca z lewej strony symbolizuje Wisłę, mężczyzna siedzący z prawej symbolizuje Dniestr), jego dłuta są również alegoryczne grupy rzeźb po obu stronach wejścia głównego



Stanisław Roman Lewandowski (1859–1940)

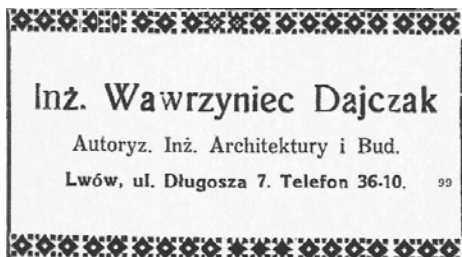


Architekt Juliusz Hochberger (1840–1905)



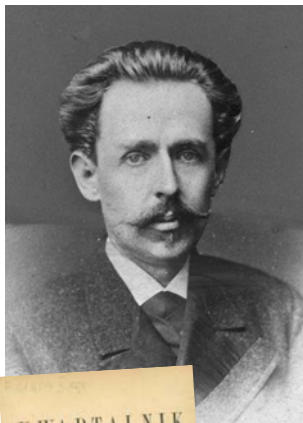
ków i artykułów naukowych. Zmarł 30 marca 1945 roku w Mądralinie k. Otwocka. Pod nr. 7 mieszkał **Eustachy Gaberle** (1891–1947), dyrektor Biblioteki UJK, wicedyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, od-

znaczony Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury (1939). Mieszkał z żoną Zofią de domo Strzelecką i synami Andrzejem i Wacławem. Andrzej Gaberle (1937–2012) – prawnik, profesor na UJ. Eustachy Gaberle zmarł w Krakowie w 1947 r. Także tutaj mieszkali: dr Maria Krasowska, internistka repatriowana na Śląsk, oraz inżynier Wawrzyniec Dajczak, autoryzowany inżynier architektury i budownictwa.



Reklama inżyniera Wawrzyńca Dajczaka – domena publiczna

Właścicielem dwupiętrowej willi nr 9 był w czasach II RP **Otto Feliks Nadolski** (1880–1941), profesor budownictwa wodnego Politechniki Lwowskiej, trzykrotny jej rektor (1926/1927, 1933/1934, 1935/1936), prezydent Lwowa – komisarz rządowy (1927–1930), prezes Polskiego Towarzystwa



Prof. Ksawery Liske (1838–1891) –
domena publiczna

Praca i Oświata. Warto nadmienić, że Teodor Rieger jest też autorem pomnika Adama Mickiewicza na Rynku Głównym Krakowa (1888), odsłoniętego w 1898 roku. Willę kupił w 1913 roku znany rzeźbiarz i medalier **Stanisław Roman Lewandowski** (1859–

1940) i została wtedy przebudowana przez Kazimierza Teodorowicza. Dzisiaj jest przedszkolem.

Także w 1880 r. zbudowana została willa nr 13 **Ksawerego Liskego** (1838–1891), wybitnego profesora Uniwersytetu Lwowskiego, powstańca styczniowego, twórcy lwowskiej szkoły historycznej oraz założyciela i pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego. Założył także „Kwartalnik Historyczny” (wydawany do dzisiaj) i był jego redaktorem naczelnym (1887–1891). Wieloletni dyrektor Archiwum Krajowego Aktów Grodzkich i Ziemskich we Lwowie. Dzisiejszy wygląd willi to wynik jej przebudowy przez architekta Witolda Jakimowskiego (1926).

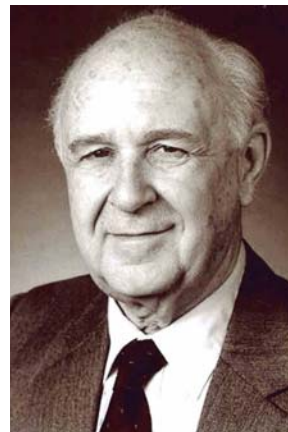
Willi nr 15 została zmodernizowana przez architektów Jana Bagieńskiego i Wojciecha Dembińskiego dla hrabiego Juliusza i Marii Dunin-Borkowskich (1927).

Posiadłość nr 17 była klasztorem ss. Bazylianki już pod koniec XIX wieku, obecnie ponownie zamieszkują ją bazylianki. Na dalszej części tej posiadłości w kierunku ulicy

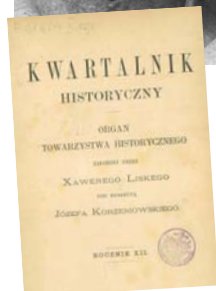
Zyblikiewicza (Iwana Franko) stała cerkiew greckokatolicka pw. św. Wasyla Wielkiego. Do zakonnic należała również budowla nr 17a, gdzie siostry prowadziły Ukraińskie Żeńskie Gimnazjum; dziś jest tu Gimnazjum Lingwistyczne.

Dom nr 19, dwupiętrowy, należał do Michaliny Szybalskiej. Między oknami pierwszego i drugiego piętra stoją na postumentach kariatydy podpierające okienne gzymsy. Nad bramą balkony w secesyjnej metaloplastyce. Mieszkał tutaj bankowiec Tadeusz Rakowski, dziadek profesora Wacława Szybalskiego, przyszłego biotechnologa i genetyka, zamieszkałego po sąsiedzku na ulicy św. Marka nr 2, naprzeciw Wydziału Lasowego Politechniki Lwowskiej i pięknego arboretum o powierzchni 0,6 ha.

Profesor **Wacław Szybalski** (1921–2020), w czasie wojny student Wydziału Chemicznego Politechniki Lwowskiej, wojnę spędził w laboratorium profesora Rudolfa Weigla, przyjaciela jego rodziców, po wojnie dyplom inżyniera nostryfikował na Politechnice Gliwickiej, a pracę doktorską z dziedziny chemii obronił na Politechnice Gdańskiej (1949). Rozpoczął pracę w laboratorium Carlsberga nad genetyką drożdży w Kopenhadze (1949–1951), a potem w Stanach Zjednoczonych, gdzie pół wieku spędził jako profesor onkologii na Uniwersytecie Wisconsin w Madison. Rekomendował do Nagrody Nobla wielu genetyków. Autor ponad 350 prac naukowych, założyciel i naczelny redaktor międzynarodowego czasopisma z dziedziny genetyki i biologii molekularnej „GENE”. Ufundował kryształową tablicę dla Instytutu Biofizyki i Biochemii PAN w Warszawie (2007), poświęconą zamordowanym na Wzgórzach Wuleckich lwowskim profesorom. Mieszkał tutaj profesor **Fryderyk Papée** (1856–1940), historyk, kustosz Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego (1883–1905), później dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej (1905–1926), redaktor „Kwartalnika Historycznego” (1904–1905), autor dzieła *Historia miasta Lwowa w zarysie* (1924).



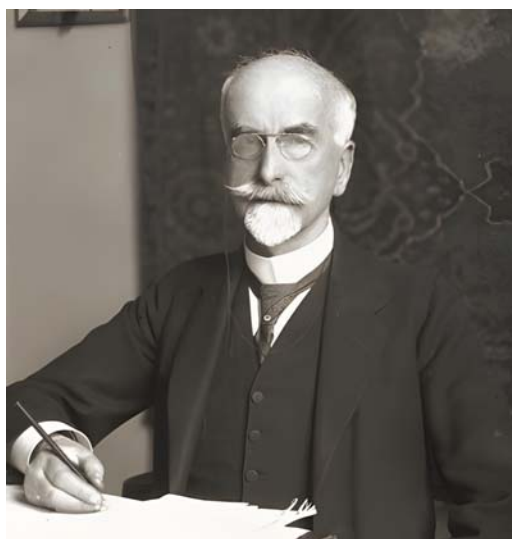
Prof. Wacław Szybalski (1921–2020)



„Kwartalnik Historyczny”
(1898) – domena publiczna



Prof. Rudolf Weigl i student Wacław Szybalski (1943)



Fryderyk Papée (1856–1940) – domena publiczna



Domy nr 21 i 23 stoją na rogu ulicy św. Marka (Kobyłańskiej), a za nimi dom nr 25. Właścicielem nr. 23 był Władysław Pawluk. Właścicielem kamienicy nr 25 był **Józef Supiński** (1804–1893), ekonomista i filozof, pierwszy teoretyk pozytywizmu w Polsce. Mieszkał tutaj w czasie pobytu we Lwowie prof. **Marian Smoluchowski** (1872–1917), genialny fizyk, alpinista. Jako docent pracował w laboratoriach różnych ośrodków naukowych Europy (Sorbona, Glasgow, Berlin), otrzymał wtedy prawo wykładania *venia legendi* (1898), był jednym z współtwórców kinetycznej teorii materii, zaproszony przez władze lwowskiej uczelni był tutaj profesorem (1899–1912), dziekanem Wydziału Filozoficznego UL (1906/1907),

otrzymał z Wiedeńskiej Akademii Nauk Nagrodę im. Haitingera (1908) – 2500 koron, potem został kierownikiem Katedry Fizyki Doświadczalnej UJ (1912), badał ruchy Browna, wyniki badań wykorzystał Albert Einstein, dziś określane równaniem Einsteina–Smoluchowskiego, ugruntował teorię

atomizmu, wybrany na rektora UJ (1917), zmarł w tym samym roku podczas epidemii czerwoności. Wydrukował około 100 znaczących prac naukowych. Taternik i alpinista, razem z bratem Tadeuszem byli pierwszymi na wielu szczytach polskich i europejskich, mówiono o nim, że Nagrodę Nobla nosił w kieszeni. Polskie Towarzystwo Fizyczne wybiło medal Mariana Smoluchowskiego (1967), który jest nadawany naukowcom za wybitne osiągnięcia w dziedzinie fizyki. Jako ciekawostkę podam, że jeden z kraterów księżycy Międzynarodowa Unia Astronomiczna nazwała *Smoluchowski* (1970). Pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Miał córkę Aldonę (1902–1984) i syna Romana (1910–1996), fizyka, profesora uniwersytetów amerykańskich, dla zasług w dziedzinie astrofizyki jedna z planetoid (4530) nosi nazwę *Smoluchowski*. Zmarł w Teksasie (Austin); Aldona była żoną amerykańskiego bankiera Duncana Hicksa Reada z Nowego Jorku, zmarła w Wirginii (USA). Dom w latach 1914–1944 należał do **Eugeniusza Romera** (1871–1954), geografa i kartografa, mieszkającego z żoną Jadwigą Rossknecht, córką dyrektora browaru w Okocimiu, i synami Witoldem (1900–1967) i Edmundem (1904–1988). Część domu odkupił Romer od profesora Antoniego Rehmana, jego poprzednika na Katedrze Geografii UL. Mieszkał w tym domu (1914–1919) **Stanisław Sokołowski** (1865–1942), dyrektor Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie, członek Polskiej Akademii Umiejętności (1931), prezes Polskiego Towarzystwa Leśnego, zbudował w Zakopanem willę Ornak (1902), wpisaną do rejestru zabytków (dziś muzeum), pionier ochrony przyrody, już w latach dwudziestych

„Historia miasta Lwowa w zarysie”,
Fryderyk Papée – domena publiczna



Fragment fasady domu – Długosza 19, Lwów – Wikipedia



Medal Polskiego Towarzystwa Fizycznego – domena publiczna

chciał utworzenia parku narodowego na terenie Tatr. Na emeryturze mieszkał w Zakopanem (tu miał żonę i dzieci), i tu został pochowany na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzysku. **Eugeniusz Romer** założył słynny Instytut Kartograficzny Atlas (1921)

we Lwowie, wydawał pierwszy na świecie kwartalnik „Polski Przegląd Kartograficzny” (1923). Był jednym z właścicieli „Książnicy-Atlas”, honorowym profesorem UJK (1931), członkiem Polskiej Akademii Nauk (1952). Po wojnie reaktywował we Wrocławiu „Książnicę-Atlas”, która wydawała słynne atlasy Romera. Objął Katedrę Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz był kierownikiem krakowskiego Instytutu Geograficznego. Sprawował także funkcję wiceprezidenta Międzynarodowej Unii Geograficznej. Zmarł w Krakowie i spoczywa na Cmentarzu Salwatorskim. Jego brat **Jan Romer** (1869–1934) był generałem WP. Syn **Witold Romer** (1900–1967), inżynier chemik, profesor Katedry Fototechniki na Politechnice Wrocławskiej, uznany artysta fotografik.

Syn **Edmund Romer** (1904–1988), profesor Politechniki Śląskiej w Gliwicach, dziekan Wydziału Elektrycznego (1958–1961), kierownik Katedry Miernictwa Przemysłowego Wydziału Automatyki, który współtworzył.



Prof. Eugeniusz Romer (1871–1954)

Był twórcą wielu urządzeń elektrycznej aparatury pomiarowej i jej patentów. Członek wielu rad naukowych w PAN i innych instytucji naukowych. Słynna już dzisiaj jest jego publikacja *Miernictwo przemysłowe* (PWN, 1974), pierwszy podręcznik w kraju i jeden z pierwszych w literaturze światowej. Napisał wspomnienia o swoim ojcu – *Eugeniusz Romer „Geograf trzech epok”*, Czytelnik, 1985.

Secesyjna, dwupiętrowa kamienica nr 27, na rogu ulicy Jakuba Strzeżmie (Mendelejewa), została zbudowana według projektu architekta Kazimierza Rzeczyckiego (1908). Pod narożnym wykuszem znajduje się statua Matki Boskiej (kiedyś była tu kapliczka NMP. Na frontonie attyka ma formę tympanonu z lukarną pośrodku oraz mały balkon drugiego piętra nad przeszkloną bramą z metalowym zdobieniem. Był to Dom Profesorów dla wykładowców Uniwersytetu Lwowskiego, zanim wybudowano nowy na ulicy Supińskiego.

Na parterze od 1913 roku odbywały się wykłady z historii i teorii muzyki, gdzie wykładał profesor **Adolf Chybiński** (1880–1952), założyciel Zakładu Muzykologii, który zajmował się systematycznymi badaniami nad historią muzyki na UJK do 1939 roku. Po wojnie Chybiński organizował Zakład Muzykologii na Uniwersytecie Poznańskim, jest autorem ponad 650 publikacji (książek i artykułów). W tym domu mieszkali m.in.:

♦ **Wilhelm Bruchnalski** (1859–1938), historyk literatury, dziekan Wydziału Filozoficznego (1912–1917), członek i kierownik Towarzystwa Naukowego we Lwowie, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego; w okresie międzywojennym uważany za największego znawcę twórczości Mickiewicza, współtwórca



„Polski Przegląd Kartograficzny” i publikacja Stanisława Sokołowskiego (1865–1942) – domena publiczna



Prof. Wilhelm Bruchnalski
(1859–1938)

i redaktor kwartalnika „Pamiętnik Literacki”, stworzył podstawy naukowe badań dziejów polskiego czasopiśmiennictwa; pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim;

- ♦ **Edward Porębowicz** (1862–1937), romanista, tłumacz, poeta, kierował katedrą filologii romańskiej, rektor UJK (1925/1926), honorowy profesor UJK, członek Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego we Lwowie, tłumacz *Boskiej Komedii* Dantego, laureat Nagrody Literackiej Miasta Lwowa (1936), pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim. Jego

imię nosi sala wykładowa Instytutu Filologii Romańskiej na Uniwersytecie Wrocławskim (1977);



- ♦ **Adam Szelański** (1873–1961), historyk, kierownik Katedry Historii Nowożytnej UJK, członek Towarzystwa Historycznego we Lwowie, członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie, autor wielu wybitnych prac naukowych oraz podręczników historii dla

gimnazjów. Pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Drugi narożny dom na Długosza (Cyryla i Metodego) i Jakuba Strzemię (Mendelejewa) posiada narożny wykusz nakryty stożkową wieżyczką, od strony Długosza ozdobne kolumny balkonu pierwszego piętra wspierające balkon drugiego piętra. Fasada bogata w detale okienne, naroże kamienicy dzielą szerokie pilastry. Dom przynależy do ulicy Jakuba Strze-

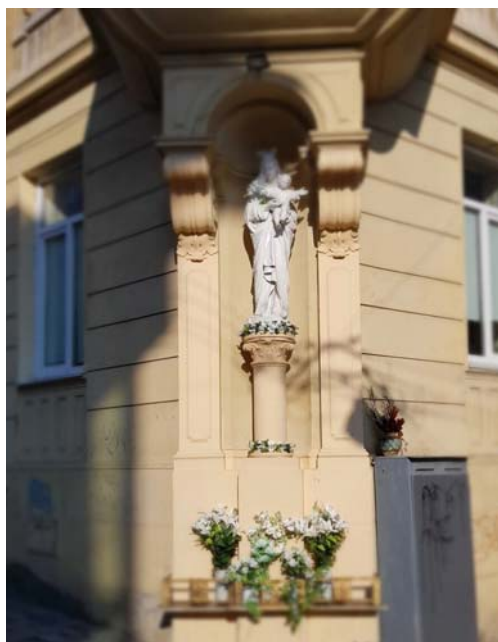


Prof. Marcin Ernst (1869–1930) – domena publiczna

mię (nr 2). Mieszkał tutaj profesor **Marcin Ernst** (1869–1930), astronom, i jego syn Jan Ernst (1900–1993), geograf i muzyk. Marcin Ernst był kierownikiem Zakładu Astronomii UJK, wieloletnim wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, autorem wielu podręczników i artykułów z dziedziny astronomii. Jego syn **Jan Ernst**, dr geografii, pracował w Instytucie Geografii UJK i ukończył wyższy kurs klasy fortepianu w lwowskim Konserwatorium Muzycznym u Marii Soltysowej. Współpracował jako kompozytor piosenek ze studentkami teatrykami Nasze Oczko i Wesoły Ul oraz twórcami Wesołej Lwowskiej Fali, przyjął pseudonim Eryan oraz stworzył własny męski Chór Eryana (1930). Chór ten po wojnie reaktywował i z nim prowadził działalność artystyczną w Domu Wojska Polskiego (1950–1957). Od 1959 roku rozpoczął pracę naukową w Katedrze Geografii Ekonomicznej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Profesor Jan Ernst był dziekanem Wydziału



Prof. Adolf Chybiński (1880–1952) – domena publiczna



Ul. Długosza 27 – stary Dom Profesorów – domena publiczna



Prof. Jan Ernst (1909–1993)
– domena publiczna

Biologii i Nauk o Ziemi UMCS (1962–1966) i kierownikiem Katedry Geografii Ekonomicznej (1964–1979). Wydał biograficzną książkę w dwóch tomach *Dwie linie życia* (Wydawnictwo Lubelskie, 1988). Pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Kamienice nr 29 i 31, „bliźniacze”, zbudowano według projektu architekta Jana Schulza (1907). Między eliptycznymi wykuszami umieszczono balkony pierwszego piętra. Frontony bogate w detale architektoniczne. Kamienica nr 29 należała do Rebeki i Norberta Gröbelów, a nr 31 do dr. Adriana Demianowskiego i Marii Paar. Pod nr. 31 mieszkał **Rudolf Zuber** (1858–1920), geolog, światowej sławy specjalista w poszukiwaniach ropy naftowej,



Prof. Rudolf Zuber (1858–1920) – domena publiczna

odkrywca źródeł mineralnych (np. Krynica – silna szczawa alkaliczna nazwana jego imieniem – 1912), członek Polskiej Akademii Umiejętności. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Nie mniej znany był jego syn **Stanisław Zuber** (1883–1947), geolog, (habilitacja na UJ – 1927), zajmował

się geologią złóż ropy naftowej, odkrywca albańskich złóż ropy naftowej, aresztowany przez albański reżim zmarł po torturach w ciężkim więzieniu w Tiranie. Pod nr. 29 była księgarnia.

Kamienice nr 33, 35 i 37, dwupiętrowe, zbudowane w stylu eklektycznym. Właścicielkami nr. 33 były Wanda Bartosz i Jadwiga Kosmanowa, nr. 35 – P. Stecków i M. Krzanowska – właścicielki cu-



Doc. dr Stanisław Zuber (1883–1947)



Detal frontonu Długosza 29/31 – Wikipedia

kierni, nr. 37 – Anatolia Wrześniowska (na rogu ulicy Supińskiego).

Pod nr. 33 mieszkał dr **Władysław Floryan** (1907–1991), historyk literatury polskiej, pracował w Zakładzie Polskiej Literatury Porównawczej UJK u prof. Eugeniusza Kucharskiego (1880–1952). Od 1946 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, profesor (1954), prorektor ds. nauki (1965–1968), pochowany na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Także zapraszała tutaj pracownia krawiecka WECCA.



Prof. Władysław Floryan (1907–1991)



Reklama pracowni krawieckiej WECCA – domena publiczna

Pod nr. 35 mieszkał **Jan Fryling** (1891–1977), eseista, dziennikarz i dyplomata, doktor prawa na UJK (1921), wykładał dyplomację na Studium Dyplomatycznym UJK (1932–1936) oraz Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, odznaczony Srebrnym Wawrzynem Akademickim (1938), po wojnie dyplomata RP na uchodźstwie (1949–1956), współpracownik oddziału Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Nowym Jorku, członek jury nagrody literackiej londyńskich „Wiadomości” (1972–1977) oraz emigracyjnego Koła Lwowian, prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce (1972–1977), laureat Nagrody Związku Pisarzy Polskich



Jan Fryling (1891–1977) – do-
mena publiczna

na Obczyźnie (1975). Zmarł w NY, pochowany na Maple Grove Cemetery w Kew Gardens.

Kamienica nr 10, dwu-
piętrowa, w stylu eklektycz-
nym, fasada i okap bogate
w detal architektoniczny,

podobnie balkony, fronton pięter licowany
czerwoną cegłą. Mieszkał tu profesor **Sta-
nisław Łempicki** (1886–1947), historyk
literatury, prodziekan i dziekan Wydziału
Humanistycznego UJK, kierownik literac-
ki Wydawnictwa Ossolineum (1925–1927),
członek komitetu redakcyjnego „Pamiętnika
Literackiego” (1925–1934), członek Towar-
zystwa Naukowego we Lwowie (1928), czło-
nek Polskiej Akademii Umiejętności (1929),
założyciel Towarzystwa Budowy Panora-
my Plastycznej Daw-
nego Lwowa (1938),
po wojnie kierownik
Katedry Historii Star-
szej Literatury Polskiej
UJ, autor ponad 200
prac naukowych, po-
chowany na Cmentar-
zu Salwatorskim. We-
dług wykazu UJK na
rok 1935/1936 prof.
Stanisław Łempicki
był kierownikiem Za-



Prof. Stanisław Łempicki
(1886–1947)

kładu Historii Oświaty
i Szkolnictwa i mieszkał
wtedy na ulicy Lelewela
nr 5a.

Kamienica nr 12 na-
leżała do Marii Eugeniu-
szowej Bartłowej, trzy-
piętrowa, interesujące
nadokienne detale, a tak-
że podpory narożnych
balkonów. Mieszkał tutaj Józef Słotwiński
z matką (wdową po dyrektorzce gimnazjum
w Jaśle), która, jak pisze autor eseju *Wi-
dziane z balkonu*, otrzymała tutaj mieszkanie
po wuju **Stanisławie Pawłowskim** (1882–
1940), który wykładał geografię handlową
i historię handlu na Akademii Handlowej
we Lwowie (1909–1919), potem jako doc-
cent prywatny na Wydziale Filozoficznym
Uniwersytetu Lwowskiego, profesor nad-
zwyczajny geografii (1918), profesor zwy-
czajny (1921), potem związany z Uniwer-
sytetem Poznańskim (1919–1940), gdzie
był rektorem (1932/1933). Opracował setki
monografii, artykułów i podręczników z geo-
grafii. Zamordowany przez gestapo (1940).

Józef Słotwiński (1908–2005), reży-
ser i krytyk teatralny, dziennikarz, doktorat
z filozofii u Juliusza Kleina na UJK we
Lwowie. Współzałożyciel
miesięcznika „Teatr”, pio-
nier Teatru Telewizji i twór-
ca Teatru Sensacji Kobra.
Uczniami szkół w Jaśle,
gdzie dyktował ojciec
Józefa, byli profesorowie
Hugo Steinhaus i Rudolf
Weigl, a po sąsiedztwie
naprzeciwko był „stary”
Dom Profesorów (Długo-
sza 27), więc konwenty-
kle profesorskie u Słotwiń-
skich bywały godne pa-
miętnia, jak pisze autor.
Lokatorami w tym domu
byli: dr inż. **Zofia Jerz-
manowska** (1906–1999), chemik farma-
ceuta, st. asystent Wydziału Matematycz-
no-Przyrodniczego UJK, po wojnie profesor
Wydziału Farmacji Uniwersytetu Łódzkiego,
potem prorektor Akademii Medycznej w Ło-
dź (1962–1969); **Karol Frydman**, urzędnik
kontraktowy UJK, zatrudniony w uniwersy-
teckiej bibliotece.



Dr Józef Słotwiński (1908–2005)



Prof. Zofia Jerzmanowska
(1906–1999)



Fasada kamienicy ul. Długosza 10 – Wikipedia



Zaulek ulicy Długosza nr 14, 16, 18,
Wikipedia

Cmentarzu Łyczakowskim (górką powstańców styczniowych).

W kamienicy nr 16 mieszkał historyk, profesor prawa kościelnego **Władysław Abraham** (1860–1941), rektor Uniwersytetu Lwowskiego (1899/1900), członek Polskiej Akademii Umiejętności i wielu towarzystw naukowych, który został zamordowany na Wzgórzach Wuleckich 4 lipca 1941 roku wraz z innymi profesorami i ich rodzinami. Jego syn Roman Abraham (1891–1976), prawnik i generał Wojska Polskiego, był dowódcą Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w kampanii wrześniowej. Dom należał do Abrahamów.

Willę nr 18 zbudował dla siebie architekt Stanisław Krzanowski (1891). Mieszkała tutaj dr Bronisława Kokoszyńska, adiunkt w Zakładzie Geologicznym UJK. I gdzieś w ukrytych zakamarkach posesji podczas wojny był nasłuch radia i tajna drukarnia Armii Krajowej.

Dom na ulicy Długosza nr 20 należał do Katarzyny i Gustawa Roszkowskich. **Gustaw Roszkowski** (1847–1915), prawnik, profesor prawa międzynarodowego i członek Instytutu Prawa Międzynarodowego (1891) w Brukseli, dziekan Wydziału Prawa na Uniwersytecie Lwowskim (1896/1897), radny Miasta Lwowa (1883–1912), poseł do Austriackiej Rady Państwa (1890–1911), autor kilkudziesięciu prac z zakresu prawa międzynarodowego. Jego syn **Witold Roszkowski** (1878–1939), leśnik, profesor Politechniki Lwowskiej, był prezesem Polskiego Towarzystwa Leśnego, ordynikiem ochrony przyrody. Miał córkę Helenę, inżyniera rolnika, i dwóch synów: Andrzeja inżyniera leśnika i Leszka prawnika, ostatniego właściciela domu na Długosza nr 20. Dzisiaj nowo wybudowany dom nr 20 mieści firmę producenta oprogramowania KeenEthics. Właścicielką kamienicy nr 22/24 była



Prof. Edward Sucharda
(1891–1947)

W zaułku ulicy Długosza stoją kamienice z bogatą plastyką okien, balkonów i gzymsów. Pod nr. 14 mieszkał **Edward Sucharda** (1891–1947), chemik, profesor i rektor Politechniki Lwowskiej (1938/39), kierownik Katedry Chemii Organicznej i Analitycznej, członek Polskiej Akademii Umiejętności, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Po wojnie tworzył Wydział Chemiczny Politechniki Śląskiej, a następnie współorganizował Politechnikę Wrocławską, której był prorektorem, stąd dojeżdżał do Gliwic na wykłady na Politechnice Śląskiej. Członek wielu towarzystw naukowych. Pochowany na Cmentarzu św. Wincentego we Wrocławiu. Mieszkał tutaj (także na Długosza 3) jakiś czas profesor **Benedykt Dybowski** (1833–1930), przyrodnik i lekarz, podróżnik i odkrywca, powstaniec styczniowy, na zesłaniu badał Daleki Wschód, Kamczatkę i Bajkał, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, kierownik Katedry Zoologii, założyciel Muzeum Zoologicznego (1884) na bazie własnych, bogatych zbiorów przywiezionych ze Wschodu, honorowy obywatel miasta Lwowa (1928), członek Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności, autor wielu pionierskich prac naukowych, pochowany na



Prof. Benedykt Dybowski
(1833–1930)



Prof. Władysław Abraham (1860–1941)



Prof. Gustaw Roszkowski
(1847–1915)



Prof. Witold Roszkowski
(1878–1939)

hr. Maria z Zamoyskich Gniewosz. Mieścił się tutaj konsulat francuski. Dzisiaj jest przychodnia i szpital zakaźny nr 3. Kamienice nr 26 i 28 dwupiętrowe, zbudowane w stylu eklektycznym. Pod nr. 26 mieszkał Tomasz Łaszczyński, właściciel kopalni nafty. Kamienica nr 28 była własnością Fryderyki Lea Kimerman. Mieszkał tutaj lekarz Rudolf Duda, młodszy asystent w Zakładzie Fizjologicznym UJK.



Reklama sklepu Mikołaja Olecha – domena publiczna



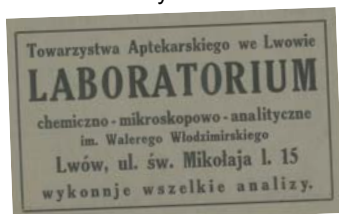
Reklama cukierni Stanisława Gubernarczuka – domena publiczna

Kwartal Starego Uniwersytetu zamyka ulica Supińskiego (Kociubińskiego) biegnąca do ulicy Pełczyńskiej (Witowskiego). To na tej ulicy zbudowano nowy Dom Profesorów UJK.

Ale o tym w części drugiej eseju pt. *Mochnackiego i Supińskiego*.

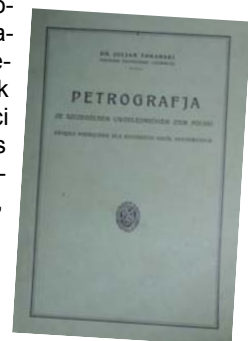
Wchodząc z placu Akademickiego w ulicę św. Mikołaja, mijamy narożną dwupiętrową kamienicę nr 1, należącą, podobnie jak kamienica nr 3, do Marii Horak, wdowy po oficerze. Większość kamienic strony nieparzystej to dwupiętrowe czynszówki w stylu eklektycznym, ozdobione balkonami z secesyjnymi detalami balustrad. Domy te powstały w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. Dziś pod nr. 1 sklep Świat Alkoholi oraz Mini Market. Pod nr. 3 przed wojną mieszkał dr Zbigniew Jan Neuhoff, adwokat, był sklep z ubraniami i pracownia krawca K. Żuczkowskiego, a podczas wojny za okupacji niemieckiej funkcjonowała Rzemieślnicza Szkoła Zawodowa, dziś apteka i piekarnia oraz salon mód Ninette. Kamienica nr 5 należała do hr. Wandy Romer. Na narożach domu attyki z lukarnami. Bogate zdobienia frontonu,

nad oknami drugiego piętra łamane gzymsy i barokowe girlandy oraz gzymsy między piętrami. Swego czasu mieszkał tutaj prezydent Lwowa Stanisław Ostrowski. Kamienicę nr 7 zdobią pilastry międzyokienne i gzyms nad parterem w formie balustrady z tralkami. Należała ona do Berty i Leona Fallów, była tu restauracja i cukiernia Stanisława Gubernarczuka, dziś sklep spożywczy, a dom nr 9 (róg Dulębianki – dziś bez nazwy) należał do Edwarda Pietrzyckiego, żyjącego z czynszu. Mieszkał tutaj profesor **Ludwik Finkel** (1858–1930), historyk, bibliograf i encyklopedysta, dziekan Wydziału Filozoficznego (1901/1902) Uniwersytetu Lwowskiego, rektor (1911/1912), kierownik Katedry Historii Nowożytnej UJK, prezes Towarzystwa Historycznego we Lwowie (1914–1923), członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie i wielu innych. Ogłosił ponad 300 prac. Redaktor „Kwartalnika Historycznego” i pisma „Muzeum”. Autor słynnej trytomowej *Bibliografii historii polskiej* (1891/1895/1906) we współpracy z profesorem Stanisławem Starzyńskim, Honorowy Obywatel Lwowa (1928). Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Był tu sklep korzenny Mikołaja Olecha, mieszkającego na drugim piętrze, i sklep spożywczy (na rogu), dzisiaj jest sklep z ciuchami Dejavu oraz Restauracja Chłopska „Buraczek”.



Reklama Laboratorium, ul. św. Mikołaja nr 15, Lwów

Na drugim rogu dom nr 11 – własność Wolfa Jägera, znany był tu pokój do śniadań. Mieszkańcem był **Julian Tokarski** (1883–1961), profesor mineralogii i petrografii, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UJK (1937/1938), członek Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk, prezes Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika (1927/1932, 1939, 1945/1946). Po II wojnie światowej profesor Uniwersytetu



Jagiellońskiego, potem Wyższej Szkoły Rolniczej i równocześnie Akademii Górniczo-Hutniczej. Pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Mieszkali także dr Salomon Stauber, adwokat z rodziną, dr Eugenia Bongowa, stomatolog. Dzisiaj jest sklep monopolowy oraz sklep z ciuchami pod marką Divoni.

W kamienicy nr 11a (13) mieszkał lekarz laryngolog Wacław Czyżewski, pracował w klinice chorób nosa, gardła i uszu na UJK (Pijarów nr 6) we Lwowie.

Kamienicę nr 15, należącą do Marii Wachtel – upodobał sobie lwowscy farmaceuci. Były tu: Izba Aptekarska Małopolski Wschodniej, której prezesem był Antoni Ehrbar, posiadacz apteki pod Rzymskim Cesarzem Tytusem (Łyczakowska nr 3), Okręg Lwowski Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego, którego prezesem był dr Jan Poratyński, posiadacz lwowskiej Apteki pod Węgierską Koroną (plac Bernar-

także dr Janusz Niementowski, lekarz. Dzisiaj ma tu siedzibę firma Ochnik.

Właścicielem kamienicy nr 17 był dr W. Oroński, ginekolog. Mieszkała w niej dr Jadwiga Tyczyńska, stomatolog, a Zygmunt Schmucher miał przedsiębiorstwo budowlane.

Kamienica nr 19 należała do dr. Kazimierza Wiślańskiego, dermatologa. Mieszkał tutaj dr **Jerzy Grzędzielski**, docent Kliniki Okulistycznej UJK we Lwowie. Zaaresztowany 3 lipca 1941 roku i 4 lipca z innymi wielkimi polskimi profesorami, zamordowany przez okupanta na Wzgórzach Wulekich we Lwowie. Jego jedyny syn Stanisław Grzędzielski (1933) był jednym z twórców i profesorem Centrum Badań Kosmicznych PAN. Mieszkał tutaj Józef Borsukiewicz – prowadził przedsiębiorstwo kominiarskie.

Kamienica nr 21, trzypiętrowa, zbudowana w stylu eklektycznym, ma szeroki balkon pierwszego piętra, balkony drugiego i trzeciego piętra usytuowane są z boków fasady. Brama wejściowa z wysokim świetlikiem, dwuskrzydłowa, przeszklenia z secesyjną metaloplastyką. Wyraziste bonie parteru i naczółki okien fasady. Dom był własnością Wandy Motylewskiej, (podobnie jak kamienica nr 22). Miało tu siedzibę Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza (1886), które wydało 6 tomów (1887–1898) „Pamiętnika Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” pod redakcją prof. Romana Pilata; następne pod nazwą „Pamiętnik Literacki” wychodziły co kwartał (1902). Przewodniczył Towarzystwu profesor **Roman Pilat** (1846–1906), a po jego śmierci profesor Wilhelm Bruchnalski. Prof. Roman Pilat, historyk literatury, kierował Katedrą Historii Literatury Polskiej (1874–1901) Uniwersytetu Lwowskiego, był dziekanem Wydziału Filologicznego (1882/1883, 1890, 1895/1896) i rektorem UL (1890/1891), profesor honorowy UL (1905), członek Towarzystwa Historycznego we Lwowie i Akademii Umiejętności w Krakowie (1880). Jego habilitacja (sic!) była pierwszą w języku polskim na Uniwersytecie Lwowskim (1871). Został docentem języka i literatury polskiej w Katedrze Historii Literatury Polskiej. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim. Było także



Doc. dr Jerzy Grzędzielski
(1901–1941)



„Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego we Lwowie” – domena publiczna



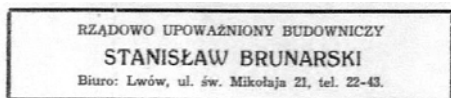
dyński nr 1), Związek Pracowników Farmaceutycznych, Związek Aptekarzy Lwowskich, Towarzystwo Aptekarskie we Lwowie (1868) z administracją ich kwartalnika „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego we Lwowie”, reprezentowanego przez Maksymiliana Weissa (l.p.). Mieszkał tu

Prof. Roman Pilat
(1846–1906)



Dr Ludomił German (1851–1920)

w tym domu Polskie Muzeum Szkolne (1903). Jego prezesem został inicjator dr **Ludomił German** (1851–1920), dramaturg, filozof, poseł do austriackiej Rady Państwa (1907–1918), wiceprezydent Izby Poselskiej w parlamencie austriackim (1911–1918), prezes towarzystwa nauczania szkół wyższych we Lwowie. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim. Ponadto mieszkali: dr Antoni Zaręba, specjalista chorób wewnętrznych i dziecięcych, dr Antoni Jankowski, adwokat, oraz rządowo upoważniony budowniczy Stanisław Brunarski.



Reklama Stanisława Brunarskiego – domena publiczna

Kamienica nr 23, zbudowana w 1923 roku według projektu architekta Alfreda Zachariewicza, należała do rodziny Lewickich (do Teofili, później do Xymeny Lewickiej). Ta narożna kamienica (z Zyblikiewicza) otrzymała bogaty w detale wystrój architektoniczny, pilastry parteru łączą półkoliste girlandy, podwojone pilastry biegną wzdłuż okien pierwszego i drugiego piętra, naczółki okien w formie trójkątnych frontonów, zworniki na drugim piętrze. Nad narożnym wejściem do dawnej apteki „Pod św. Mikołajem”, na ozdobnych podporach spoczywa płytki balkon z kamienną balustradą, gzymsy między piętrami oraz szeroki gzyms dachowy. Była tu centrala Instytutu Literackiego „Lektor”, której redaktorem naczelnym był Stanisław Lewicki. Instytut wydawał „Biuletyn Literacki” (miesięcznik). Była tu też księgarnia „Pocztowa”, mieszkał tu Bohdan Baraniecki, stomatolog. Dzisiaj jest apteka ziół leczniczych.



Reklama Instytutu Literackiego, ul. św. Mikołaja 23



Reklama i koperta apteki, ul. św. Mikołaja nr 23 – domena publiczna

Na stronie parzystej ulicy św. Mikołaja, za narożnym domem przynależnym do Długosza (nr 1), stoi dwupiętrowa kamienica nr 8, z balkonem pierwszego piętra na całej szerokości fasady z potężnymi podporami i secesyjną balustradą oraz węższym balkonem drugiego piętra. W pierwszej dekadzie XX w. była tu szkoła 4-klasowa męska im. św. Józefa (Braci Szkolnych), mieszkał tutaj Wiktor Jan, lekarz wojskowy, była restauracja, dzisiaj zaprasza orientalny Pekin z kuchnią chińską (1997).

Kamienica nr 10 należała do Leona Appa. Została zaprojektowana (1910) przez architekta **Witolda Minkiewicza** (1880–1961), profesora Politechniki Lwowskiej i rektora (1930/1931), po wojnie kierownika Katedry Architektury Monumentalnej na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Spoczywa na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu. Fasadę przyozdobił rzeźbami Zygmunt Kurczyński. Była tutaj znana restauracja Rouge, a także restauracja, kawiarnia i bar Narcyz. Dom należał w latach trzydziestych do lekarza Zenona Hüttnera. Kamie-



Kamienica na ul. św. Mikołaja nr 8, Lwów, Wikipedia



Fragment kamienicy na ul. św. Mikołaja nr 10, Wikipedia

nicę nr 12 zdobią okna z podokiennikami i gzymsami oraz pas z guttami biegnący pod okapem. Dom należał do Wiktora Sabińskiego, inż. architekta, rzeczoznawcę sądowego. Fasadę ka-

mienicy nr 14 zdobi żeliwny balkon pierwszego piętra. Tutaj mieszkał na przełomie XIX i XX wieku hrabia Wojciech Dzieduszycki (1848–1909), pisarz i polityk, profesor estetyki Uniwersytetu Lwowskiego. Dziś reklamuje się sklep La Donna Cara oraz sklep z cygarami Fortuna.

W kamienicy nr 16 (właściciel Rechen) było X Gimnazjum Humanistyczne im. Henryka Jordana, założone w 1909 roku, którego właścicielem był Mieczysław Kistryn (1885–1943).

Dzisiaj jest restauracja Miodowy Ul z kuchnią ukraińską.

Kamienica nr 18 była przed wojną własnością dr. Zygmunta Herzera, dentysty. Miała siedzibę Liga Pomocy Przemysłowej i wytwórnia zabawek. Dzisiaj jest damski butik Victoria's Secret.

Na rogu ulicy Zybkiewicza (Iwana Franko) jest ostatnia kamienica nr 20, z narożnym secesyjnym balkonem pierwszego



Kamienica, ul. św. Mikołaja nr 16 – domena publiczna

piętra, wyraziste bonie podkreślają wertykalne podziały fasady. Dom należał do dr. Alfreda Frieda, dentysty, pułkownika WP. Mieszkała tu **Barbara Bittnerówna** (1924–2018), cudowne dziecko baletu; gdy miała 11 lat występowała na scenie Teatru Wielkiego we Lwowie, zasłynęła jako tancerka i primabalerina polskich oper. Miał tu biuro budowlane Stanisław Uleniecki, członek Stowarzyszenia Zawodowego Budowniczych, kierowników robót, techników i przemysłowców budowlanych we Lwowie. Była także restauracja. Mieszkał



Primabalerina Barbara Bittnerówna (1924–2018)

Michał Rolle (1865–1932), dziennikarz, historyk i pisarz. Urodzony w Kamieńcu Podolskim zostawił nam książkę z dziejów Kamieńca Podolskiego *Rzemiennym dyszlem*. Był sekretarzem i zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Lwowskiej” (1810–1939), z którą związany był od 1894 roku. Z książek naukowych zostawił nam m.in.: *Tadeusz Czacki i Krzemieniec* oraz *Ateny wołyńskie*. Laureat nagrody literackiej miasta Lwowa (1927). Miasto przyznało mu miejsce honorowe w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Łyczakowskim. Jego brat Karol Rolle (1871–1954), inżynier, był prezydentem Krakowa (1926–1931). Dziś urzęduje Alfa Bank, a sklep z obuwem sprzedaje meszty i sztybuty.

Restauracja, Kawiarnia i Bar
„Narcyz”
pod kier. J. PITULI
przy ulicy Mikołaja L. 10.

Poleca bufet zaopatrzony obficie — obiady z 3-ch dań zł 1:10. Trunki krajowe i zagraniczne. Orkiestra jazz-bandowa. Lokal otwarty do godz. 5-tej rano. Codziennie dancing familijny. **Ceny przystępne.**

Reklama restauracji „Narcyz”, ul. św. Mikołaja nr 10 – domena publiczna

Beata Kost

Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach

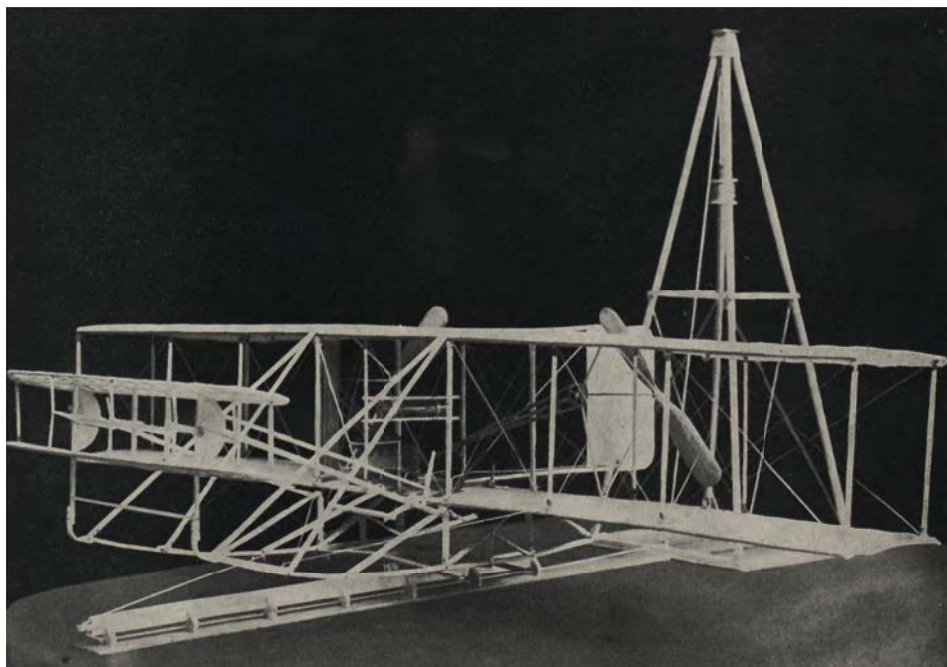
„Każdy Krakowianin buja bodaj myślami w powietrzu, posiadamy bowiem aż trzy aeroplany, z których żaden wprawdzie jeszcze nie lata, ale jeden z nich już we czwartek ma się popisować przed publicznością, o ile dopisze pogoda, teren odpowiedni, no i humor naturalnie, bo obecnie i aeroplany mają swoje kaprysy i grymasy. Lwowianie pędzili galopem na Kulparków, by widzieć Granda, my podążymy na Błonia, aby podziwiać Hieronimusa” – pisał kronikarz „Nowości Ilustrowanych” w 1910 r.

Gdyby człowiek mógł latać jak ptak. Marzenie o swobodnym locie było jednym z największych w dziejach ludzkości. I z niego właśnie rodziły się wszystkie pierwsze próby lotnicze. Przełom wieków XIX/XX przyniósł w tej dziedzinie rewolucyjne zmiany. Lwów niewiele miał do powiedzenia na temat lotnictwa, gdy w księgarniach pojawił się trzeci tomik szkiców popularnych *Ze świata postępu techniki i przemysłu*. Autor, inżynier Edmund Libański, poświęcił go aeronautyce oraz lotnictwu i dał mu tytuł *Podbój atmosfery*. Był rok 1905.

Wszyscy wokół ekscytowali się rozmowami o powietrzu atmosferycznym, o łatwopalnym gazie, o latających maszynach i powietrznych podróżach. Samolot nazywano wówczas latawcem, a helikopter latawcem śrubowym. Zabór austriacki konkurował z Kongresówką, a zdaniem badaczy w niektórych dziedzinach nawet ją wyprzedzał. Najsilniejszym ośrodkiem polskich konstrukcji stał się Lwów. To we Lwowie działał Edmund Libański (1862–1928, pseudonim Wiktor Tusza). Należał on do najwybitniejszych działaczy polskiego ruchu lotniczego przed I wojną światową. Popularyzator nauki i wszelkich raczkujących na przełomie wieków XIX i XX nowinek, miłośnik kinematografu, zainteresowany duchami i parapsychologią. Krakowianin z urodzenia, rozpoczął swoją karierę we Lwowie i już jako praktykant Namiestnictwa i Wydziału Krajowego we Lwowie społecznie działał na wielu polach. Był wychowankiem Politechniki Lwowskiej, z wykształcenia „inżynierem cywilnym i geometrą”, z przekonania socjalistą, działał czynnie w Towarzystwie



Członkowie Związku Awiatycznego Słuchaczy Politechniki na tle samolotu Blériot



Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Najbardziej interesował go rozwój techniki wobec kwestii społecznej.

Spotkamy go podczas wykładów w ratuszu, na posiedzeniach w siedzibie Towarzystwa Politechnicznego, z pogadankami edukacyjnymi, które ilustrował obrazami świetlnymi, u kobiet w ognisku edukacyjnym czy w salach wykładowych. W dawnych czasach repertuar teatrów i tematy odczytów drukowano codziennie, często na pierwszej stronie gazety, nietrudno więc odnaleźć informacje o tym, że Libański opowiadał o fizyce, astronomii, życiu codziennym w dawnych epokach, o podróżach, wynalazkach etc. Z opowieściami ruszał w okolice Lwowa i wkrótce zapoznali się z nim mieszkańcy mniejszych miasteczek od Turki po Brody, gdzie społecznie wygłaszał prelekcje.

Intensywny okres zaczyna się dla inżyniera Libańskiego na początku wieku XX, daje się też wtedy poznać lwowskiej publiczności jako tłumacz (np. z upoważnienia G. Hauptmana przełożył na polski *Tkaczy* dla Teatru Wielkiego) i właściciel kina. Działalność kinową rozpoczął około 1907 r. Wkrótce z inżynierem Józefem Jaskólskim, właścicielem kinematografu, demonstrował urządzenie w mniejszych miasteczkach w okolicach Lwowa. Obaj byli związani z kinem Urania, z siedzibą w gmachu skarbkowskim (gmach

ten służył wówczas jako filharmonia). Pokazy filmów również poprzedzały prelekcje Libańskiego. Badaczka polskiego filmu prof. Barbara Gierszewska pisała, że pomysł Libańskiego, by „używać kinematografu dla celów edukacyjnych, poglądowych przyniósł doskonałe efekty”. Stosowana przez niego metoda objaśniania publiczności „na żywo” treści filmów okazała się pionierska i bardzo skuteczna.

„Wiedza i nauka, ta jasna pochodnia ludzkości, na niezbadanych drogach przeznaczenia, zapisuje na kartach swoich dziejów coraz częściej imiona polskie” – pisał Libański na łamach „Gazety Wieczornej” w 1911 roku. Było to zdanie prawdziwe również i dla niego samego, początki polskiego lotnictwa i budowania maszyn powietrznych łączą się przecież z jego nazwiskiem.

„Pracować dla oddania dorobku molochovi przyszłej wojny, jest zbliżaniem zagłady; głosić i rozszerzać *ewangelię pokoju* i pojednania narodów w imię wspólnych interesów Europy jest jutrzeńką odrodzenia!” – pisał w innym z artykułów, a zdania tego nie powstydziliby się niejeden współczesny euroentuzjasta. W każdą sobotę do lwowskich domów trafiał tygodnik „Przemysłowiec”, Libański zaczął wydawać pismo w październiku 1904 roku. Z większym lub mniejszym sukcesem, z wieloma kłopotami finansowymi

W koszu od lewej stoją: inżynierowie Karol Richtman i Edmund Libański, por. Rudolf Harnisch, 28 maja 1910 r.

przyszło mu się zmierzyć, ale nie przestawał realizować kolejnych pomysłów.

We wrześniu 1909 roku z inicjatywy Edmunda Libańskiego i jego kolegów zarejestrowano we Lwowie Związek Techniczno-Lotniczy „Awiata”. Założone stowarzyszenie miało popularyzować lotnictwo nie tylko w teorii. Owszem, odbywały się wykłady i dyskusje, ale celem były praktyczne działania: próby lotów, tworzenie maszyn latających, doświadczenia, wydawanie drukiem prac tematycznie związanych z lotnictwem, organizacja konkursów oraz tworzenie biblioteki i muzeum „awiatyki”, czyli lotnictwa. Prezesem nowego stowarzyszenia został książę Andrzej Lubomirski, wiceprezesami Maurycy hr. Dzieduszycki i wiceprezydent Lwowa Tadeusz Rutowski, do „Awiaty” przystąpiło wielu lwowian ze środowiska uniwersyteckiego, urzędniczego, właścicieli firm i majątków: Ernest Adam, Wacław Wolski, Alfred Zachariewicz, Wincenty Rawski, Franciszek hr. Zamoyski i in.

Zdaniem inżyniera Libańskiego dla skuteczniejszej działalności należało powołać spółkę udziałową i taka firma powstała z udziałem inż. Franciszka Richtmana i Maurycego hr. Dzieduszyckiego. Libański kontaktował się z francuskimi fachowca-



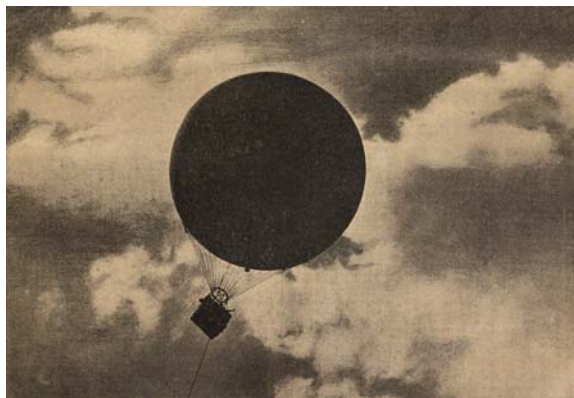
Inżynier Edmund Libański



mi i wraz ze współnikami odwiedził Berlin i Paryż, gdzie zapoznali się z różnymi typami aeroplanów (Blériot, Latham i Farman), w przyszłości panowie mieli zamiar pilotować podobne maszyny pod lwowskim niebem. Ambicją założycieli było budowanie własnych samolotów, nad czym pracowali we Lwowie przy udziale rzemieślników i przedsiębiorców. Skoordynowane wysiłki pojedynczych entuzjastów doprowadziły do wysypu różnego rodzaju działalności.

Na pierwszą nie czekano zbyt długo: w listopadzie 1909 r. powstał we Lwowie Związek Awiacyjny Słuchaczy Politechniki. Opiekunem Związku został prof. Maksymilian Huber, na członka honorowego wybrano m.in. prof. Zygmunta Sochackiego. Wśród członków obydwu stowarzyszeń znajdziemy pasjonatów nowego zjawiska, którzy na co dzień robili zawodowo zupełnie inne rzeczy, ale też osoby, które staną się organizatorami lotnictwa w Polsce. Obydwa związki należą do najstarszych organizacji lotniczych w Polsce.

Rok 1910 był pełen interesujących poczynąń – „Awiata” nabrała przyspieszenia, ruszyły wykłady na temat lotów, przygotowania do startów samolotów polskich i obcych. Już w styczniu 1910 roku Władysław Rubczyński-Prawdź demonstrował na posiedzeniu „Awiaty” model monopłanu (jednopłatowiec z dwoma śmigłami). A sam Libański kończył budowę półtorapładowego samolotu „Mono-biplanu I”. Masywnie zbudowany, ważył bez pilota 260 kg. Samolot został ukończony w maju 1910 r. Próbę przeprowadził Libański w czerwcu na poligonie w Rzęsnej Polskiej koło Lwowa. W momencie wzlotu



Lot balonem ze Lwowa, 28 maja 1910 r.

silnik eksplodował i samolot spadł na ziemię. Kilka miesięcy później zdecydowano, że maszyna z uszkodzonym podwoziem i przodem kadłuba zostanie potraktowana jako eksponat I Polskiej Wystawy Awiatycznej, urządzonej na Politechnice Lwowskiej w ramach V Zjazdu Techników Polskich.

Omawiano pierwsze loty aeroplanem w Galicji i w tym celu, nie czekając na własne samoloty, zaproszono też do Lwowa francuskiego pilota Granda. Dla usprawnienia kontaktów z Francją Libański planował założenie spółki akcyjnej francusko-polskiej i wkrótce kontaktami z Francją zajęli się książę Andrzej Lubomirski, architekt Wincenty Rawski i inż. Karol Richtman. Urządzono specjalne dyżury: o stałych godzinach lwowiaci mogli przychodzić na ul. Obertyńską i Lelewela, aby z pierwszych ust dowiedzieć się o szczegółach okołolotniczej działalności, na miejscu na pytania odpowiadali Maurycy hr. Dzieduszycki i inż. Edmund Libański.

W SPIRALACH AWIATYKI

W kwietniu 1910 roku w mieście czekało na pilota Granda, który dosłownie chwilę wcześniej popisywał się w Siekierkach pod Warszawą. Do Lwowa przybył na zaproszenie „Awiaty”. Jego samolot typu Blériot ustawiono w ogrodzie jezuickim. Publiczność przychodziła przyglądać się ciekawostce. Na 16 kwietnia zapowiedziano widowisko z udziałem Granda. Ale sukcesu nie było – lwowskie niebo i błonia kulparkowskie nie okazały się łaskawe. Na pierwszy pokaz przybyło wg szacunków prasy 40 000 osób, tłumy patrzyły, jak samolot unosi się w powietrzu i po chwili ląduje. Kolejna próba, lot trwa nieco dłużej, ale po chwili maszyna spada na ziemię. Pilot francuski nie dał za wygraną, podreperował swego „łatawca”

na dziedzińcu politechniki i z zawiścią dowiadywał się o sukcesie inżyniera Ottokara Hieronimusa z Pragi, który kilka dni po nim latał we Lwowie też na Blériocie. Popis Hieronimusa na torze Cetnera trwał sześć minut, samolot latał na wysokości 30–50 m. Po udanym lądowaniu ledwo wstrzymano tłum, który pędził z trybun, żeby z bliska obejrzeć maszynę. Awaria Granda, jego kolejne nieudane próby mocno zniechęciły ciekawskich. Grand miał pecha we Lwowie, szykował się do kolejnych tygodni nad Pełtwią. Dzięki jego niepowodzeniom miłośnicy nowej rozrywki mogli spędzić wszystkie soboty kwietnia 1910 roku podjeżdżając lub maszerując w kierunku Kulparkowa, gdzie przygotowano prowizoryczne trybuny i miejsce na start aeroplanów. Nigdy wcześniej Lwów tak gorliwie nie modlił się o dobrą pogodę i pomysły – w dosłownym znaczeniu – wiatry. Ponieważ tak dużo zależało od warunków pogodowych, prasa informowała: „W razie odbycia się wzlotu pojawią się chorągwie białe-czerwone. Gdyby jednakże pogoda nie dopisała i wzlot musiał być odłożony, pojawią się chorągwie zielone”. Wreszcie 23 kwietnia na próbie lotu Grand wzniósł się na wysokość dwóch metrów, organizatorzy uznali, że czas na pokaz.

Popisy Granda w latach późniejszych opisywano jako „kilkakrotny lot nad miastem”, był to w rzeczywistości lot nad polem kulparkowskim położonym tuż nieopodal zakładu dla umysłowo chorych. Najdalej wysunięty manewr pilot wykonał nad gościniec prowadzący do Sokolnik. Oto i cała sensacja. Ale radość trybun była tak wielka, że po wylądowaniu niesiono pilota na rękach przez pola. Atmosferę tamtego okresu doskonale oddaje stara komedia *Those magnificent men in their flying machines* (1965), z plejadą znakomitych aktorów i latających maszyn z roku 1910. Bohaterowie biorą udział w ryzykownym przelocie z Anglii do Francji, bawiąc widza swoimi przygodami. Przypód nie zabrakło zapewne i we Lwowie.

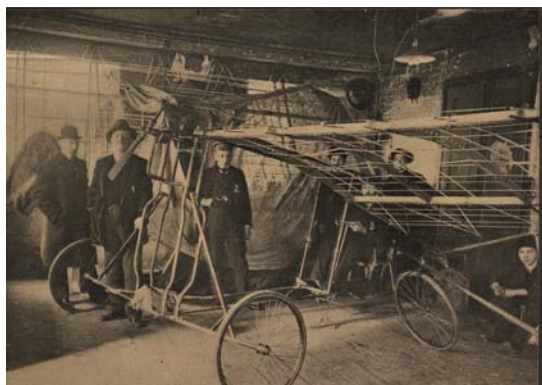
POOBIEDNIA ROZRYWKA DLA GAWIEDZI

Zanim we Lwowie skonstruowano pierwszy aeroplan, zadowalano się lotami balonu, publiczność emocjonowała się podobnie podziwiając próby śmiazków wsiadających do kosza. Prasa podkreślała, że wolne loty balonem stają się już powoli w krajach za-

chodnioeuropejskich poobiednią rozrywką dla gawiedzi, ale dla Lwowa wciąż miały posmak sensacji i rekompensowały nieudane eksperymenty z rodzimymi i zagranicznymi „latawcami”. 28 maja 1910 roku, o 9 rano z placu powystawowego wystartował balon lwowskiej „Awiaty”. Miał pojemność 1300 m³, ciężar do udźwignięcia wyliczono na 650 kg. Nocą przed startem pracownicy gazowni miejskiej napełnili balon gazem, na uwięzi trzymał go oddział żołnierzy. Wokół kosza gromadzili się ciekawscy, a dzielnych powietrznych gondolierów odprowadzał sam namiestnik Galicji Michał Bobrzyński, towarzyszyli mu prezydent miasta Stanisław Ciuchciński, wojskowi, radni miasta i dziennikarze. Kim byli dzielni pasażerowie? Ze zdjęcia patrzy na nas centralnie inżynier Edmund Libański, bokiem ustawił się inżynier Karol Richtman, w mundurze wojskowym stoi Rudolf Harnisch.

Szczęśliwy start i po chwili balon podchwycił wschodni wiatr. „Człowiek cały zamyka się początkowo we wrażeniach wzrokowych. Widzi, jak ziemia pośpiesznie ucieka, a oko ogarnia coraz szersze kręgi. Szczegóły maleją. Wreszcie ziemia daleko – wzniesiliśmy się do wysokości 2600 metrów – wygląda jak dywan wzorzysty z rozrzuconymi po nim domkami z kart” – opisywał doznania Libański.

...Łąki i pola ułożone jak kawałki tkanin poprzecinane linijkami dróg, małe domki tonące w miniaturowej zieleni. Głos dzwonów z jakiegoś kościółka. Miasteczko. Byli oczarowani. Okazało się, że unoszą się nad Kamionką Strumiłową. Początkowo lecieli na południowy wschód. Na wysokości 2200 m wiatr zmienił kierunek. O jedenastej zbliżyli się do granicy rosyjskiej. Obawiając się „niezbyt gościnnego przyjęcia” w Rosji, gdzie, jak pisał Libański, „strzelają do balonów obcych”, należało wylądować. Porucznik Harnisch pociągnął za wentyl i w tej chwili balon z szybkością kuli rewolwerowej zaczął spadać na dół. Wyrzucając piasek, wychłodzony balon powoli opada. Pod nimi zarysowuje się wyraźnie dworzec kolejowy i rynek jakiegoś miasteczka. To Złoczów. Porucznik przeciął powłokę balonu. Spadali w dół, wyrzucając z kosza resztki balastu i wszystkie niepotrzebne rzeczy. Na rozkaz chwytają rękami liny, wisząc w powietrzu unosząc nogi. Balon uderza o ziemię, odbija się, podla-



tuje i wreszcie opada na łące. Wylądowali. Byli we wsi Łuka koło Złoczowa. Tam przy pomocy patrolu i miejscowych wieśniaków zapakowali balon i najbliższym pociągiem wrócili ze Złoczowa do Lwowa. Przywieźli niezapomniane wrażenia oraz zdjęcia.

Na łamach prasy „Awiata” agitowała: sport balonowy daje mnóstwo wrażeń, stanowi pomost między rozrywką i nauką, jest przy tym bezpieczniejszy od jazdy samochodem czy koleją... Poza tym z łatwością można wykonać osłonę, sieć i kosz.

DONIOSŁA SPRAWA POSTĘPU

Tymczasem powstaje Towarzystwo Lotnicze „Awiata” w Warszawie – warszawską „Awiatę” założył w maju 1910 roku książę Stanisław Lubomirski jako polskie przedsiębiorstwo lotnicze. W Łodzi bracia Chlebowscy budują samolot, w Krakowie to samo próbują zrobić Polak Rozum z Czechem Bechiny’em. We Lwowie samoloty nadal buduje Libański i jeszcze Andrzej J. Weber z prof. Zygmuntem Sochackim. W okresie pionierskim polscy konstruktorzy nawiązują do projektów Farmana, Wrighta czy Blériota, uzupełniając je własnymi rozwiązaniami i dodając własne innowacje. Skrzydła miały szkielet drewniany, okrywano je płótnem, usztywnionym linkami, kadłuby były z drewna czasem z bambusa, miejsca dla załogi były otwarte.

Po letniej awarii „Mono-biplanu I” Libański nie dał za wygraną. Projektuje dalej i rozpoczyna pracę nad „Mono-biplanem II”, nazwanym później „Jaskółką”. Rok później, w sierpniu 1911, „Jaskółkę” Libańskiego prezentowano na lotnisku w Wiener Neustadt koło Wiednia, a fachowe pismo austriackie „Österreichische Flug-Zeitschrift” informowało: „Skrzydła cofnięte w formie łagodnej strzały i zgrabny lekki kształt nadają mu

wygląd jaskółki. Nowym i oryginalnym pomysłem inż. Libańskiego jest zastosowanie steru ochronnego, który w razie zepsucia i niefunkcjonowania motoru umożliwia bezpieczny lot ślizgowy [...]. Podnosimy ten fakt, iż ponownie wynalazek nie bez doniosłości został obmyślony i wprowadzony w praktykę przez polskiego konstruktora”.

W sierpniu 1910 r. Związek Techniczno-Lotniczy „Awiata” informował, że mimo wakacji niestrudzona praca wre na politechnice. Inż. Andrzej J. Weber, asystent na katedrze budowy maszyn, pracował tam wraz ze współpracownikami nad samolotem własnego pomysłu. Wzorowany na samolocie Farman III budowany był pod okiem prof. inż. Zygmunta Sochackiego. Powołano wreszcie i planowane Akcyjne Towarzystwo Budowy Aeroplanów, pokazali się zainteresowani tematem sponsorzy, którzy przekazywali środki finansowe na budowę samolotu. „Kurier Lwowski” informował: „Inż. Weber czuwa nad wykonaniem, a w tych dniach nastąpi montowanie motoru 40-konnego Körtinga. Niezmordowanie pracują w wielkiej sali politechniki przemienionej na warsztat panowie. Roboty ślusarskie i kowalskie wykonywa firma Wygnaniec i Sp. Materiału na skrzydła dostarczyła firma p. [Edmunda] Riedla”. Informowano też o pracach nad „Jaskółką” Libańskiego. „Awiata” starała się o przejęcie i przygotowanie lotniska, które obiecało miasto.

Inżynier Tadeusz Florjański zastąpił z kolei jako autor modeli samolotów. Po pierwszej demonstracji dwupłatowca politechnika zamówiła do celów naukowych model samolotu typu Wright. Zanim trafił na uczelnię, Florjański prezentował model w Kasynie Miejskim, a dochód z biletów przeznaczył na Dar Grunwaldzki i bursę im. Kościuszki we Lwowie. Na wystawę przychodziły tłumy młodzieży, a niestrudzony inżynier cierpliwie tłumaczył, w jaki sposób samolot unosi się nad ziemią.

Wisienką na lotniczym torcie z roku 1910 był „tydzień lotniczy” we Lwowie, o którym Edmund Libański pisał, że tylko w Paryżu widział lepszą imprezę. Otwarcie I Polskiej Wystawy Awiacyjnej odbyło się w ramach wydarzeń związanych z V Zjazdem Techników Polskich. Na podwórzu politechniki i w trzech salach parterowych pokazano krótką historię lotnictwa: modele samolotów

i balonów wykonane z mistrzowską precyzją przez braci Florjańskich. Przypomniano jeden z pierwszych pomysłów z r. 1905 – samolot Hargrave, który zaledwie pięć lat później gościom lwowskiej wystawy kojarzył się z chińskim latawcem sprzed 4000 lat. Polacy reprezentujący firmy zagraniczne prezentowali ekwipunek dla pilotów. Pokazano bogaty zbiór fotografii, map i planów podróży balonowych inż. Karola Richtmana. Motory, akumulatory firmy Bracia Schleyen oraz dr. Staneckiego. I oczywiście największą dumą wystawy były samoloty wyprodukowane we Lwowie: samolot inż. Webera, poturbowany „mono-biplan I” inż. Libańskiego i trzeci samolot – jednopłatowiec z bambusową konstrukcją Willibalda Golda, wykonany w zakładzie elektro-techniczno-mechanicznym Witolda Trandy.

Olbrzymi samolot inż. Webera zajmował połowę podwórza politechniki. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni ogląda maszynę, dopytuje się, kiedy odbędą się próby lotów, i zaraz komentuje: „Z całą przyjemnością oglądam go i jestem tu na otwarciu wystawy, ale gdy będzie latał, zostanie w domu”. Badeni skończył sześćdziesiąt lat, pięćdziesiąt przeżył w XIX w. i nawet przyglądanie się lotom było dla marszałka zbyt rewolucyjnym posunięciem. Ale zwiedzająca wystawę młodzież szkolna z pewnością ma inne zdanie na ten temat, udowodnią to kolejne pokolenia wychowanków Politechniki Lwowskiej. „Zjazd Techników Polskich uważa pracę nad rozwojem lotnictwa w Polsce za doniosłą sprawę postępu kulturalnego, podnosi znaczenie tej wiedzy dla techniki, jak i przemysłu, i poleca gorąco wszystkim kolegom, by słowem, piórem i praktyczną działalnością w społeczeństwie starali się o żywe zainteresowanie ogółu dla spraw lotnictwa i o uzyskanie środków materialnych na utworzenie polskiego laboratorium aerodynamicznego. Poleca również poparcie moralne i materialne istniejących polskich *Związków Lotniczych* – taki wniosek widnieje w pamiętniku V Zjazdu, dokumentując początki *lotniczego Lwowa*”.

W tekście wykorzystałam artykuły i materiały graficzne z lwowskich gazet „Wiek Nowy”, „Kurier Lwowski”, „Gazeta Wieczorna” oraz z krakowskiego tygodnika „Nowości Ilustrowane”.

Barbary Wachowicz miłość do Kresów

– Przyślę każdą książkę. Tylko jaką chciałby pan mieć?
– To niemożliwość, kochaneńka, żeby pani nie знаła, jaka polska książka posiadać by ja chciał. Ona była w każdym polskim domu, zaczęła wojna ją wzięła. We Wilnie pono kupić się da, no nim stary dziad doleciałszy, rozdrapia. To jest ta jedna, ta jedyna, gdzie napisano: przenoś moja dusza utęsknioną... Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie – kto cię straciwszy...

(Edward Apanel z Solecznik,

w: Barbara Wachowicz, *Oto obchodzimy Dziady!*)



Barbara Wachowicz spotykała się z rodakami rozszanymi po całym świecie, w Australii, Szwecji, Anglii, Ameryce, Kanadzie. Wszędzie witano ją z ogromnym aplauzem. Nade wszystko jednak ceniła szansę spotkań z rodakami, gdy wyruszała do Wilna, Grodna, Nowogródka, Bohatyrowicz, Krzemieńca. Otrzymując laur Mistrzyni Mowy Polskiej Vox Populi w pierwszej edycji tego pięknego konkursu, ona jedna wyraziła wdzięczność i podziw dla odepchniętych od Ojczyzny krwawym wyrokiem historii rodaków, którzy nad Wilią i Niemnem „ocalili kruszec polskości i ojczyny-polszczyzny”. Polska literatura piękna zakorzeniona jest w Kresach; tam urodziło się najwięcej

poetów i pisarzy, którzy formowali naszą narodową wyobraźnię, tam też powstały najcenniejsze dzieła. Dzisiaj są to tereny obecnej Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy. Kresy słynęły niegdyś z tolerancji, gdyż była to ojczyzna wielu narodów, języków, religii i kultur. Wileńszczyzna, Nowogródzka, Wołyń, Grodzieńszczyzna są przesiąknięte przeszłością zamieszkujących je narodów, ale przede wszystkim polskością. Swoimi książkami, wystawami, widowiskami i gawędami Barbara Wachowicz niestrudzenie ocalała kruszec polskości. Olbrzymi dorobek Fioletowej Damy dotyczy nie tylko doświadczeń biograficznych wybitnych Polaków, lecz także jej przygód intelektualnych, fascynacji Kresami i ich bogactwem. W ten krąg zainteresowań literackich pisarki doskonale wpisuje się wydana w 1994 roku książka *Ty jesteś jak zdrowie*, zbiór reportaży obecnie należących do klasyki tego gatunku. Posiada wymowną dedykację: „Rodakom wiernym Polsce gdziekolwiek są”. Pośmiertnie (jesienią 2018 roku) ukazało się ich wznowienie pod tytułem *Wielcy Polacy na Kresach*. Barbara Wachowicz była obdarzona niesamowitym wyczuleniem na piękno literatury i historii polskiej, w tym na historię dawnych ziem I i II Rzeczypospolitej – tamtejszą przyrodę, kulturę i żyjących tam ludzi, ich wybory i koleje losu. W poczuciu misji i z radością wiele razy przemierzała szlaki życiowe wybitnych Polaków urodzonych na Kresach. Spotkany w 1990 roku w Wilnie przez pisarkę dyrektor tamtejszej szkoły średniej im. Adama Mickiewicza, Czesław Dawidowicz, powie jej: „Nastąpiła w Polsce moda na Kresy. Żeby to nie była tylko moda. Żeby pamiętać, że my znikąd tu nie przyszlismy. Tu

trwamy". Zachować historię i dziedzictwo kulturowe Kresów w narodowej pamięci – taki cel Barbara Wachowicz obrała sobie w początkach swojej pracy twórczej i do końca życia pozostała wierna tej idei. Maciej Słomczyński, znamienity tłumacz Szekspira, nader rzadko oceniający kolegów po piórze, przypomniał, że autorka kresowych reportaży była pierwszą i jedyną piszącą „o tęsknocie tych, którzy w miastach i wsiach Litwy, Ukrainy, Białorusi myślą po polsku”. Wskazał na olbrzymią wartość esejów, którą „daje jej miłość do tych wielkich umarłych i niewielkich żywych spotkanych w drodze”.

UTALENTOWANA PISARKA

Przyszła na świat 18 maja 1937 roku w Warszawie, którą kochała bardzo (mieszkała przy ul. Zamenhofa), ale za małą Ojczyznę swojej duszy uważała Podlasie. Wychowywała się w dworku Krzymosze-Bajki pod Siedlcami, w aurze patriotycznych tradycji, co zawdzięcza ukochanej babuni Annie i dziadkowi Konstantemu. „Na biurku mego ojca – podsztandarowego 2 Pułku Ułanów Grochowskich i żołnierza Armii Krajowej – stała miniatura sławnej legionowej czwórki. [...] Moi wspaniali dziadkowie wprowadzali mnie i mojego starszego brata Bogdana

(harcerza, który uratował mi życie, a nasz dwór ocalał przed spaleniem) w świat – gdzie ziemia wołała głosem Tych, którzy w niej spoczęli” – wspominała.

W 1962 roku Barbara ukończyła Wydział Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, a rok później Studium Historii i Teorii Filmu w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi. W latach 1959–1972 publikowała między innymi na łamach pisma „Ekran”, dla którego pisywała recenzje filmowe i przeprowadzała wywiady z aktorami (na przykład z Shirley MacLaine i Kirkiem Douglasem). Na niwie literackiej zadebiutowała wydanymi w 1972 roku dwiema książkami: biografią Henryka Sienkiewicza *Marie jego życia* oraz zbiorem reportaży *Małwy na lewadach*. W kolejnych latach twórczej pracy jej książki i wystawy były zwieńczeniem długich i licznych wędrowek, owocem przyjaźni, spotkań i lektur. Gromadzeniu materiałów poświęcała dużo serca, energii i czasu. Z olbrzymim zapalem rekonstruowała pisarskie impulsy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Żeromskiego, Orzeszkowej, Wańkowicza. Z detektywistycznym zacięciem szukała pierwowzorów postaci i miejsc uwiecznionych przez najwybitniejszych pisarzy w ich twórczości. Z właściwą sobie starannością i żarliwością sięgała do zachowanych dokumentów, archiwów, rękopisów i zdjęć. Była wielką czcicielką polskiego heroizmu uosobionego w postaci Tadeusza Kościuszki. Marzenie o przewodowaniu Kościuszkowskim tropy od Polesia, gdzie przyszedł na świat, po bitewne, amerykańskie szlaki, zagościło w jej sercu i umyśle pod wpływem słuchanych w dzieciństwie opowieści dziadków. Pisarka jest jedyną na świecie osobą, której udało się przemierzyć olbrzymi trakt ośmiu lat walki w Ameryce Tadeusza Kościuszki (po piętnastoletnich staraniach o fundusze) – odwiedziła piętnaście stanów, pokonując piętnaście tysięcy mil! Trzeba było niezwyklej pasji oraz determinacji, by zdecydować się na tak trudną i najeżoną wieloma niewiadomymi przeszkodami eskapadę. „Pamiętam chwilę triumfu, gdy w New York Historical Society pojawił się mi ten tekst na ekranie z mikrofilmu: «Pułkownik Kosciuszko miał w swych rękach na-



czelne kierownictwo i nadzór (*chief direction and superintendence*) dzieł w West Point i jest moim pragnieniem, by pozostał tam dla prowadzenia ich dalej» – tak wspomina w książce *Nazwę Cię Kościuszkę!* chwilę odkrycia listu Naczelnego Wodza G. Washingtona do gen. R. Gatesa z 11 września 1778 roku. Natomiast w *Siedzibach wielkich Polaków. Od Reja do Iwaszkiewicza* napisała: „Była mglista jesień 1988 roku, gdy po raz pierwszy dotarłam do Mereczowszczyzny pod Kosowem Poleskim w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej – miejsca narodzin Naczelnika”. To wszystko pokazuje, jak bardzo była zaangażowana w poszukiwanie pereł historii i kultury polskiej na całym świecie.

OCALANIE KRUSZCÓW POLSKOŚCI

Znakomite impresje biograficzne Barbary Wachowicz na temat Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkowej i Wańkowicza przeplatają się z zapisami poruszających najczulsze struny dialogów odbytych z napotkanymi przez pisarkę w trakcie jej peregrynacji (odbywanych od lat 60. do 90. ubiegłego wieku) mieszkańcami ziem, w których nasi wybitni rodacy żyli i tworzyli. Wiele wzruszających spotkań i rozmów uwieczniła w swoich książkach. W reportażu *Tataraki nad Niewiażą* opisuje swoją niespodziewaną wyprawę do miejsc Melchiora Wańkowicza i jego córek. „Do Królestw Jasności”, do Jodańc, w czerwcu 1979 roku. Tam spotyka Zofię Szukajczówną, która pamiętała Krysię, swoją równolatkę z warkoczami. Od pisarki dowiaduje się, że Kryśka nie żyje. Przy okazji swojej wystawy „W Ojczyźnie serce me zostało” poznała wpatrującą się w zdjęcia Bohatyrowicz nazaretankę s. Noelę, która była przyjaciółką s. Kinez – Zofii Strzałkowskiej znad Niemna, najstarszej wnuczki Jana Kamieńskiego (pierwotzoru Benedykta Korczyńskiego), chrześnej córki Elizy Orzeszkowej. Siostra Noela, która pozostawała przez wiele lat w serdecznej przyjaźni z potomkami powstańczego bohatera *Nad Niemnem*, przekazała pisarce „klucz” umożliwiający odtworzenie ich losów. Inne niezwykle spotkanie, do którego często pamięcią wracała w trakcie autorskich wieczorów, przeżyła Barbara Wachowicz w Solecznikach Wielkich, dokąd w 1976 roku zawędrowała, aby zobaczyć cmentarz, gdzie Mickiewicz ujrzał obrzęd Dziadów. Poznała

tam zacytowanego na początku niniejszego tekstu Edwarda Apanela, który pięknymi słowami poprosił ją o przysłanie choćby tylko pocztówki, „coby na niej Polska była jak żywa... Powiesiwszy ją sobie kole Ostrobramskiej, powiem: patrz, stary, kto do ciebie na dni ostatnie przyszedł!”. Tacy właśnie wierni Ojczyźnie Polacy, z dziada, pradziada, stróżowali i nadal stróżują na utraconych w wyniku zawirowań dziejowych ziemiach. Jak powiedziała w trakcie jednego ze spotkań z grodzieńską młodzieżą Eliza Orzeszkowa, której słowa Barbara Wachowicz przytacza w reportażu *Wieści znad Niemna* – „Nie powinni opuszczać Kresów ci, których Bóg tam postawił i los”. Barbara Wachowicz nie tylko umiała dotrzeć do serc i umysłów mieszkających tam strażników pamięci narodowej, lecz także oddawała im głos, poświęcając im w reportażach dużo miejsca oraz znakomicie ich portretując w poczuciu wdzięczności za ich wieloraką działalność, polegającą na utrzymaniu na Kresach polskiego szkolnictwa. Pisarka przez lata utrzymywała kontakty z kresowiakami, którzy ślali do niej serdeczne listy. Warto przytoczyć choćby ten otrzymany w 1979 roku od mieszkającej w Krzemieńcu Polki Rity: „Radowałam się niespodziankom od Ciebie, książkom. Ta nasza lewada ukraińska w tytule! Ona już umiera w języku na co dzień. Kto wie, że to znaczy – leśna polanka! Ale jeszcze moja mama tak mówi. Ta nazwa z greckiego przyszła języku. U Słowackiego nie tylko ją spotkasz. Pan Iwaszkiewicz sam z Ukrainy, często ją powtarza. W starej pasiece «szumem drzew gwarzy stara lewada», z siostrami chodzi na «lewadę lub na łódkę»”.

O tym, jak współcześni Polacy, mieszkający zwłaszcza w kraju, niemiłosiernie przekręcali tytuł jej najbardziej znanej i cenionej książki *Malwy na lewadach*, pisarka z humorem opowiadała w trakcie autorskich spotkań z rzeszą wiernych czytelników, których nazywała „wielką rodziną swojego serca”. W literaturze faktu możemy obserwować szczególny rodzaj identyfikacji autora z bohaterami książek. U Barbary Wachowicz przejawia się to ujmującymi opisami spotkań, wspólnych podróży i wieloletnich przyjaźni. Poruszające są te fragmenty, które odkrywają pasję i zaangażowanie pisarki. Z kart jej wszystkich dzieł przebija olbrzymia miłość do polskiej literatury pięknej.

WILNO, MICKUNY, TUHANOWICZE...

Nowogródek, Kowno i pobliskie Jodańce Wańkowiczowskie, Krzemieniec, Grodno, Miniewiczze i Bohatyrowicze. W każdym z tych miejsc, pełnych uroku i tradycji, Barbara Wachowicz szukała czaru dawnej przeszłości i realnej obecności ukochanych przez nią „ludzi pióra”, ponieważ tam polskie serca nadal dla Polski biją. Pisarka odbyła liczne podróże po całym świecie, ale najbardziej umiłowane i utęsknione przez nią były zawsze strony ojczyste. Wszędzie niosła myśl o kraju. Tak jak jej najukochańszy pisarz Stefan Żeromski, którego cenne słowa na ten temat przywołuje w *Malwach na lewadach*: „Przebywam odległe światy, kraje słońca, róż i kamelii, których nie ma w moim świerkowym kraju. Niosę w mózgu ziarenko szaleju, myśl o tym kraju”. Podczas wędrówek kresowych były wielkie odkrycia, jak na przykład list Salomei Słowackiej, pisany podczas powstania listopadowego, pełen radości, że jej syn Juliusz został wysłany „do zagranicznych doktorów, którzy będą kurować naszą chorą Kuzynkę, którą tak wszyscy kochamy”. Owa tajemnicza „Kuzynka” była jedną z zagadek zadawanych podczas sławnego widowiska *Wigilie Polskie*, a tak oto wyglądała odpowiedź jednego z zagadniętych młodzieńców: „Jeszcze Kuzynka nie zginęła, póki my żyjemy”. I były też odkrycia niewielkie, ale jakże wzruszające, jak prośba modlitewna odnaleziona na chórze Kościoła Farnego w Nowogródku: „Błogosław Matko naszej biednej ziemi,/ Tej przebogatej w nieszczęścia i łzy./ Ochroń jej dzieci idąc razem z nimi/ Przez wichry, burze i przez ciemne mgły./ Błogosław wszystkim, którzy mężnie bronią/ Ojczyściej wiary i ojczystych słów,/ Co wśród nieszczęścia, zwątpień też nie ronią./ A gdy upadną, powstają znów!”. Dzięki reportażom i gawędom kresowym Barbary Wachowicz poznajemy klimat dzieciństwa i młodości Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkowej i Wańkowicza, a także warunki, w jakich dojrzewał ich talent, który później z ogromną mocą ujawni się w twórczości. Szukając nad Wilią, Niemnem i Świtezią ziemskich śladów życia wymienionych poetów i pisarzy, „odwiedzała” ich rodzinne domy, które były, tak jak każdy dom na Kresach, twierdzą polskości. „Na dwudziestym kilometrze od Nowogródka las

po lewej stronie nagle rzednie i błękitnieje szeroki pas wody. Świteż. Wyskakuję z samochodu. [...] Sprawdzalam – zgadzało się wszystko z wiankiem, jaki upiółt temu jezioru poeta. Zgadzało się ze *Świtezi*, z *Rybki*, *Świtezianki*. Tylko car-ziele nie kwitło, bo jesień” – tak Barbara Wachowicz opisała swoje wrażenia z wyprawy, którą udało się jej odbyć śladami wieszczą we wrześniu 1961 roku, w reportażu *Rendez-vous z panem Mickiewiczem*. Powtórnie Litwę odwiedzi siedemnaście lat później. „Napiszcie mi proszę... Słowo będę próbować jak to jabłko ostatnie, co tam jeszcze w Maryli ogrodzie dojrzewa...” – taką prośbę usłyszy pisarka, gdy przy parku tuhanowickim Maryli Wereszczakówny spotka jedyną jego sąsiadkę, Annę Korolkę. „Śni nam się Polska mądra i godna szacunku. Niechaj nie będzie snem, lecz jawą. Ojczyznę godności i honoru [...]. Taka Polska nam się śni” – te ostatnie wersy reportażu *Wilno – wspólny dom* są swoistym testamentem pisarki zostawionym nam ku pocieszeniu, ale i jako wezwanie do odpowiedzialnej troski o nasz dorobek kulturowy wywodzący się z utraconych ziem.

„IZOBACZĘ MIASTO LWÓW”

Tylko Lwowa nie zdołała Barbara Wachowicz zobaczyć, o czym z żalem wspominała w esejach, reportażach i wywiadach. Miasto nad Pełtwią jest bohaterem takich książek jak: *Czas naturcji. Ścieżkami Kasprowicza*, *Druhno Oleńko, Druhu Andrzeju! Gawęda o twórcach Harcerstwa Polskiego Oldze i Andrzeju Małkowskich* i *To „Zośki” wiara! Gawęda o Harcerskim Batalionie Armii Krajowej „Zośka”*. W poświęconej Kasprowiczowi książce (wydanej w 1989 roku), przywołując słowa piosenki batiarów z Łyczakowa: „Może uda się, że powrócę znów i zobaczę miasto Lwów”, wyznaje: „Ja mogę zanucić tylko drugi jej wers, z nadzieją. Bo nie znam Lwowa. Jest to jedyne tak znaczące na Kasprowiczowskich ścieżkach miejsce, do którego nie udało mi się, mimo wielu usiłowań, dotrzeć”. W 2010 roku nadzieja odwiedzenia Lwowa, mimo wielu zaproszeń, nadal się nie ziściła. Powiedziała wtedy: „Ale miasto z lwem w sercu jest w mojej pracy ciągle obecne”. Zwróciła uwagę, że we Lwowie wyrastały sławy naszej nauki, polonistyki, historii” i przywołała słowa Stefana Żeromskiego, który tam przyjechał w 1892 roku i w liście

do narzeczonej wyrażał zachwyt: „To śliczne miasto. Europejskie, piękne, pyszne, czyste, ulice przepyszne, zabudowane gmachami wspaniałymi [...]. Jaki park, jakie chodniki, jakie oświetlenie”. Mąż Barbary Wachowicz, Józef Napiórkowski, pracował przy realizacji spektaklu *Nie ma jak Lwów* wystawionego w 1991 roku w Lublinie. Jak mówiła, „usłyszeliśmy wówczas ze sceny najpiękniejsze pieśni i piosenki lwowskie, a także antologie niezwykłych wierszy poświęconych niezwykłemu miastu”. Wśród nich Jana Kasprowicza utwór *Kochany obrońco Lwowa...* W zrealizowanym zaś przez pisarkę spektaklu *Wigilie polskie*, granym na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu, harcerze śpiewali piosenkę *Jest takie miasto, co zwie się Lwów, o którym wolno znów pamiętać...*

POLSKĘ PRZEWĘDROWAĆ

„Chcę napisać powieść polską, trzeba całą Polskę przewędrować, zobaczyć, zrozumieć i odczuć» – te słowa młodego Żeromskiego uczyniłam mottem i przykazaniem mego warsztatu pracy – powiedziała w jednym z wywiadów, odnosząc się do wątku swoich licznych podróży śladami największych Polaków. Jak wspominała, „każda z moich podróży przyniosła przeżycia niezapomniane. Nasze Kresy! Tropy Mickiewicza na Litwie i Białorusi. Niezwykła szansa, by popatrzeć na pejzaże *Pana Tadeusza*, *Ballad i romansów* – które nie utraciły nic ze swojej urody. Sfotografowałam całą inwokację z *Pana Tadeusza* ze świerzopem bursztynowym włącznie... W Tuhanowiczach przetrwał park, który był świadkiem czułych spotkań Maryli z Mickiewiczem i dziewczęta świętojańską nocą szukają tam nie kwiatu paproci, a brzozy płaczącej, którą Mickiewicz zasadził na pamiątkę rozstania z ukochaną. Legenda powiada, że ta dziewczyna, która ją odnajdzie, rychło za mąż wyjdzie i syna urodzi – poetę. Na cmentarzu w Solecznikach Wielkich, gdzie Mickiewicz ujrzał po raz pierwszy obrządek Dziadów, spotkałam Polaków, którzy prosili, by przysłać im książkę, w której napisano: «Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił». A Niemen «domowa rzeka». Dotarłam do Bohatyrowicz. Ostatni mieszkańcy tej, niestety zamierającej już, a tak pięknej wsi, przypomnieli mi wzruszające motto Elizy Orzeszkowej: «Gniazdo nasze – wszystko

nasze». Przeżyliśmy wspólnie uroczystość poświęcenia pomnika powstańców w miejscu kurhanu opisanego w *Nad Niemnem* i słuchaliśmy ech, które tam naprawdę są...”. Jednak za najpiękniejsze w życiu uważała lata wędrówek tropami Żeromskiego przez Kielecczynę, Sandomierskie i Podlasie. Ich zwieńczeniem stała się książka pt. *Ciebie jedną kocham. Tropami Stefana Żeromskiego w „najściślejszej ojczyźnie”*. Najukochańszym bowiem pisarzem, któremu pozostała wierna Barbara Wachowicz, był Stefan Żeromski. Wspominając swoje liczne podróże śladami najwybitniejszych Polaków, powiedziała: „na Capri udało mi się odnaleźć hotelik, gdzie mieszkał Stefan Żeromski, a w szwajcarskim Rapperswilu, gdzie pełnił funkcję bibliotekarza, zlokalizowałam dom, w którym pisał swą nowelę *Mogila* – o ziemi, w którą wsiąkła krew Tadeusza Kościuszki. Wielkim przeżyciem były także dla mnie wędrówki z synami Josepha Conrada – Johnem i Borysem, którzy pokazali mi wszystkie miejsca, w jakich mieszkał i tworzył ich genialny ojciec. Ale obok podróży po świecie – najbliższe memu sercu są podróże do Polski”. Z niesłabnącym zapałem odkrywała prawdziwe sanktuaria rodzimego pejzażu i je fotografowała. Mówiła: „Istnieją jeszcze na szczęście ogromne enklawy, prawdziwe sanktuaria rodzimego pejzażu, ocalone, nieknięte przez niszczycielską dłoń człowieka czy miażdżącą pięść wojny. To właśnie litewskie drogi Mickiewicza, kielecko-podlaskie tropy Żeromskiego czy Wańkowiczowskie «królestwa jasności» nad żmudzką Niewiażą. I wszystkie je utrwalić zdołałam (choć wyprawa na Litwę czy Ukrainę nie była minionymi czasy łatwym przedsięwzięciem). Na moich zdjęciach można zobaczyć «Świtezi wody», altanę Maryli z sześciu lip zrosniętych w Tuhanowickim parku, Niemen «domową rzekę», szary kamień położony przez Marylę w «suchym gajku» Bolcienik – miejscu ostatnich spotkań z ukochanym. Można zobaczyć Wilno – jeszcze te fragmenty urzekającego miasta, jakie były świadkiem życia i unicestwienia wspaniałej «promienistej Rzeczypospolitej» – filomatów i filaretów. Mam także uchwyconą obiektywem pocziwną, niezawodnego «Starta» (bo tylko nim fotografuję) całą sekwencję krzemieniecką – miasta narodzin i młodości Juliusza Słowackiego. Oczywiście, ich

spojrzenie determinowało spojrzenie mego obiektywu. Jeżeli czytam w *Godzinie myśli* opis Krzemieńca: «Tam pod okiem pamięci – pomiędzy gór/ szczytem/ Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska...» – to oczywiście staram się znaleźć także kadr. Fotografuję mogiłę matki Juliusza i jego pomnik wmurowany w nawę kościoła św. Stanisława z inskrypcją: «lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei». Okazuje się, że te zdjęcia stają się nagle czymś żywym, bliskim». O urodzie gawęd Barbary Wachowicz trafnie napisał pisarz, który przyszedł na świat na Nowogródzku, Grzegorz Łatuszyński: „Czytając *Ogród młodości, Ciebie jedną kocham, Ty jesteś jak zdrowie, Malwy na lewadach*, wchodzimy w świat nasz, polski, ale odmieniony, odświętny, podniosły, czysty. Nie dziwię się jej, że się wadaptowała w świat Wielkich Rodaków, w ich epokę, w romantyzm. I ten wileńsko-kowieński, i krzemieniecki, i ten świętokrzyski, i warszawsko-powstańczy. Ona jest jedną z nich, jest ich siostrą. Jej wolno się z nimi przyjaźnić i być za pan brat, stąpać po ich krajobrazach, tych nad Świtezią i nad Niemnem, tych jodłowych – świętokrzyskich i wypalonych, warszawskich. Dla niej nie ma granic ani czasowych, ani historycznych. Żyje w nienaruszonym obszarze polskiej tradycji, Polskiej Sprawy. Żyje w tym, co było i pozostanie wielkie”.

„KRÓLOWA POLSKIEJ BIOGRAFISTYKI”

W każdą swoją podróż autorka *Malwy na lewadach* zabierała ze sobą cztery ramki: w pierwszej – obraz „Tej, co w Ostrej Świeci Bramie”, w drugiej – zdjęcie kochanego męża „Napiórka”, w trzeciej jedyną ocalałą fotografię babuni Anny, a w czwartej fragment wykonanego przez nią haftu. Te obrazy były z Barbarą Wachowicz do końca jej ziemskiej wędrówki, z nimi odchodziła. Ostatnim owocem przygód intelektualnych Barbary Wachowicz oraz jej myśli wędrującej wśród życiorysów wielkich Polaków i ich arcydzieł jest *Sercem Polak. Opowieść o Fryderyku Chopinie*. Pisarka nie zdążyła ukończyć książki. Na podstawie jej szkiców końcowy rozdział opracowała przyjaciółka i agentka Danuta Jakubowska.

W maju 2018 roku obchodziła 81. urodziny. Aby napisać kolejną książkę, pojechała do Zakopanego i to tam zachorowała. Zmarła w Warszawie 7 czerwca. Tydzień

później na wojskowych Powązkach Fioletową Damę żegnały rzesze tych, pośród których żyła: przyjaciół i sojuszników jej twórczej pracy, ale i tych, którzy wychowali się na jej książkach. Decyzją spadkobierców jej bogata biblioteka i najważniejsze nagrody przekazano do Centrum Edukacji i Kultury „Szklany Dom” w Ciekotach, gdzie stworzono przestrzeń pamięci o pisarce. Od 2018 roku w Łodzi przy ul. Kilińskie-go jest skwer jej imienia. Planowane są kolejne formy uhonorowania śp. Barbary Wachowicz, a prof. Lech Ludorowski, który trafnie nazwał Barbarę Wachowicz „królową polskiej biografistyki”, apeluje do najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej o pośmiertne przyznanie pisarce Orderu Orła Białego, podkreślając, że jesteśmy jej dłużnikami, i dodając: „Umiłowała wielkich Polaków. Stworzyła własny, oryginalny typ biografistyki literackiej. Nazwę go gatunkiem «królewskim». Była osobowością władczą. Królewską”. Barbara Wachowicz – wyjątkowa ambasadorka naszej literatury pięknej, języka przodków, dziedzictwa i tradycji narodowej. Świetlana i nie do zastąpienia postać kultury polskiej. Nikt tak jak ona nie będzie nam mistrzowsko opowiadać o „cudownej rodzinnej ziemi”, „powiększać uczuć małość” i „wspierać dusz naszych słabość”. W dziełach, które nam zostawiła w spuściźnie, jak pszczoły w bursztynie utrwalone będą najpiękniejsze wartości: miłość rodzinna i miłość ziemi rodzinnej, postawy honoru, patriotyzmu, prawości, ponieważ ufała, że wartości prezentowane przez Wielkich Rodaków nie przeminą nigdy.

Źródła: Barbara Wachowicz, *Wielcy Polacy na Kresach. Z Mickiewiczem nad Wilą, Niemnem i Świtezią. Ze Słowackim w Krzemieńcu. Z Orzeszkową nad Niemnem*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2018; Barbara Wachowicz, *Czas nasturcji. Ścieżkami Kasprowicza*, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1989; *Zakochana w Polsce. Rozmowa Beaty Bednarz z Barbarą Wachowicz*, Granice.pl, 2016, <https://www.granice.pl/publicystyka/zakochana-w-polsce-rozmowa-z-barbara-wachowicz/985/1>; Z Barbarą Wachowicz, autorką „Wiernej Rzeki Harcerstwa”, rozmawia Janusz Paluch, „Cracovia Leopoliś” 2010, nr 3 (63); Czas umarłych przodków. Rozmowa Joanny Kubicy z Barbarą Wachowicz, „Fotografia” 1989, <http://www.fotografika-kurc.prosta.pl/inne/barbara/wachowicz.html>.

Mariana Raciborskiego związki z Dublanami i ze Lwowem

Marian Raciborski (1863–1917) należy do grona najwybitniejszych polskich botaników epoki rozbiorów. Zainteresowaniami naukowymi i wykonanymi pracami badawczymi dotknął właściwie wszystkich działów nauki o roślinach. Niniejszy tekst opowiada o związkach tego wielkiego biologa z Dublanami i ze Lwowem.

Urodził się we wsi Brzóstowa (ob. w powiecie ostrowieckim województwa świętokrzyskiego). Zubożałą rodzinę szlachecką, z której pochodził, utrzymywał jego ojciec Franciszek, pracujący m.in. w działającej od 1790 r. śmielowskiej wytwórni fajansu i porcelany. Jako były uczestnik powstania styczniowego wiosną 1864 r. zmuszony został do opuszczenia rodzinnych stron. Raciborscy udali się do Szwajcarii, a potem Bawarii. Lata tułaczki zakończył przyjazd do Krakowa, gdzie chłopca w 1874 r. zapisano do szkoły realnej. Tam też, prawdopodobnie pod wpływem nauczycieli, zaczął interesować się przyrodą. Ciekawostką jest, że egzamin dojrzałości złożył wiele lat później, dopiero w 1886 r. w Gimnazjum św. Anny. Kolejnym etapem jego edukacji były szybko przeznaczone studia w Akademii Technicznej we Lwowie. Od 1881 r. kształcił się na Wydziale Lekarskim, a potem Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, dojrzewając do decyzji o zostaniu botanikiem. Duży wpływ wywarł na niego prekursor polskiej florystyki i dyrektor ogrodu botanicznego Józef Rostafiński (1850–1928). W jego pracowni Marian Raciborski otrzymał w 1885 r. stanowisko asystenta, które zajmował do 1892 r. Przyznane mu przez Akademię Umiejętności stypendium umożliwiło wyjazd do ważnych europejskich ośrodków botanicznych, m.in.: Berlina, Bonn, Monachium, Strasburga i Wrocławia. Była to okazja do poznania kilku znanych specjalistów od roślin, przede wszystkim Karla Rittera von Goebela (1855–1932). Ucząc się od niego i pracując w latach 1893–1896 pod jego kierownictwem, krakowski przyrodnik na-



Ryc. 1. Marian Raciborski na tle roślin Jawy. Źródło: W. Szafer, W dziesięciolecie śmierci Marjana Raciborskiego, „Kosmos. Przegląd zagadnień naukowych” 1927, r. 52, z. 3

piisał obronioną w 1894 r. w uniwersytecie monachijskim pracę doktorską¹.

Rok 1896 r. był dla niego początkiem wielkiej przygody i dalszych ważnych badań naukowych. Z Genui wyruszył wówczas na Jawę w Holenderskich Indiach Wschodnich, gdzie dotarł w marcu następnego roku i przez cztery lata zajmował się paprociami, grzybami pasożytniczymi oraz pracował w ogrodzie botanicznym w Bogorze (Ryc. 1). Tamtejszy krajobraz, który wywarł na nim duże wrażenie, scharakteryzował w następujący sposób: „Co kilka kilometrów zagajnik palm i innych olbrzymów drzewnych, szeroki na jaki kilometr, zaś pomiędzy nimi ułożone w tarasy, wodą zalane, niezliczone pola ryżowe”².

¹ A. Zemanek, *Marian Raciborski (1863–1917). Botanik, systematyk, fitogeograf, paleobotanik*, [w:] eadem (red.), *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi*, cz. I, *Biografie uczonych*, Kraków 2000, s. 116–117; J. Rostafiński, *Mistrz i uczeń – Marian Raciborski (1863–1917) i Władysław Szafer (1886–1970) – współtwórcy ochrony przyrody w Polsce*, „Roczniki Bieszczadzkie” 2019, t. 27, s. 128–129; J. Rostafiński, *Maryan Raciborski. B. Rys życia M. Raciborskiego*, „Kosmos. Czasopismo Polskiego Tow. im. Kopernika” [dalej „Kosmos”] 1917, r. 42, z. 1–4, s. 68–69.

² M. Raciborski, *Życie pod równikiem* (z teki pośmiertnej), Lwów 1924, s. 7.



Ryc. 2. Gablota ze zbiorami botanicznymi Mariana Raciborskiego z Jawy w Muzeum Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Fot. Paweł Brzegowy

Pobyt w tym egzotycznym zakątku Azji Południowo-Wschodniej uatrakcyjniły dodatkowo wycieczki na pobliskie wyspy Krakatau i Sumatrę oraz zdobycie dwóch czynnych wulkanów: Gede (2899 m n.p.m.) i Slamet (3428 m n.p.m.) – drugiego co do wysokości szczytu Jawy. W latach 1897–1898 Marian Raciborski pracował w stacji doświadczalnej zajmującej się trzciną cukrową w Kagok, a następnie do roku 1900 w stacji hodującej tytoń w Wedi. Zrealizowane wówczas przezeń badania nad niebezpiecznymi dla uprawy tych roślin grzybami miały dużą wartość naukową i gospodarczą. W rezultacie powstał stosowany przez wiele lat w rolnictwie wyspy preparat chemiczny o właściwościach grzybobójczych. Wiedzę o zwalczaniu chorób tytoniu wykorzystał później do napisania poradnika dla galicyjskich plantatorów uprawiających na początku XX w. cztery odmiany tej rośliny³. Zebrane przez polskiego biologa okazy roślinne, pajęczaki i przedmioty związane z tradycyjną kulturą Jawy trafiły później do Krakowa, m.in. do profesora gimnazjalnego i wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysława Kulczyńskiego (1854–1919). Kolekcję sztuki i rzemiosła artystycznego, łącznie 206 eksponatów, Marian Raciborski podarował w 1917 r. Muzeum Etnograficznemu. Jej fragment znajduje się również w Muzeum Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (Ryc. 2). Środowisku naukowemu jako pokłosie badań nad paprotnikami zostawił monografię wydaną w 1898 r. pt. *Die Pteridophyten der Flora von Buitenzorg*

³ Idem, *Choroby tytoniu w Galicji*, Lwów 1902.

oraz trzyczęściową pracę z 1900 r. o glonach i grzybach zatytułowaną *Parasitische Algen und Pilze Java's*. W sierpniu 1900 r. opuścił Jawę na zawsze, wyruszając objąć powierzoną mu kilka miesięcy wcześniej katedrę botaniczną w Krajowej Szkole Rolniczej w Dublinach (od 1901 r. Akademia Rolnicza)⁴. Warto nadmienić, że postać krakowskiego przyrodnika pracującego w scenarii indonezyjskiej wyspy przywołał wiele lat później w powieści biograficznej Bolesław Mrówczyński (1910–1982)⁵.

Szkoła w Dublinach była jedną z trzech uczelni rolniczych działających na ziemiach polskich epoki rozbiorów. Założona w 1856 r. dzięki staraniom Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego na gruntach podlwowskiego folwarku za środki zebrane w Galicji i Królestwie Polskim, po dwóch latach została przekształcona w Wyższą Szkołę Rolniczą. Po zlikwidowaniu Szkoły Praktycznej Rolniczej w Tamawcach w zaborze austriackim, Instytutu Agronomicznego i Leśniczego w Marymoncie w zaborze rosyjskim oraz Wyższej Szkole Rolniczej im. Haliny w Żabikowie w zaborze pruskim Dublany stały się obok Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Nowej Aleksandrii (Puławach)⁶ najważniejszym regionalnym ośrodkiem kształcenia rolniczego i jedynym z językiem wykładowym polskim. W drugiej połowie lat 70. XIX w. szkołę dublańską podporządkowano Wydziałowi Krajowemu – organowi zarządczemu i wykonawczemu Sejmowi Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii we Lwowie. W 1888 r. uczelni wybudowano gmach główny z salami wykładowymi, ćwiczeniowymi i gabinetami profe-

⁴ *Gunungan – figura teatru cieni wayang kulit purwa*, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, <https://etnomuzeum.eu/zbiory/gunungan-figura-teatru-cieni-wayang-kulit-purwa>, dostęp: 16.09.2023; P. S. Köhler, A. Zemanek, *Zbiory Mariana Raciborskiego w Muzeum Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Botaniczne” 1989, nr 18, s. 135–148; M. Karolczuk-Kędzińska (red. naczelny), *Encyklopedia Kresów*, Kraków [s.a.], s. 105.

⁵ B. Mrówczyński, *Dutur z rajskiego ogrodu*, Warszawa 1958.

⁶ S. Pawlik, *Rys dziejów nauki rolnictwa w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Akademii Dublańskiej*, [s.l.] 1921, s. 8, 13–15.



Ryc. 3. Gmach główny Akademii Rolniczej w Dublanach na pocztówce z 1910 r. Źródło: Biblioteka Narodowa, sygnatura poczt. 13519

sorów (Ryc. 3). W wyniku dalszej rozbudowy powstały laboratoria, w których prowadzono badania z chemii rolnej, technologii rolniczej oraz gleboznawstwa. Infrastruktura obejmowała również stację mechaniki rolnej, gorzelnię doświadczalną i bibliotekę. Na wyposażenie laboratorium i muzeum botanicznego składały się zielniki, modele roślin, modele chorób roślin, zbiór nasion oraz różne urządzenia z kilkunastoma mikroskopami⁷.

Katedrą botaniki Marian Raciborski (Ryc. 4) kierował do 1909 r.⁸. Szybko dał się poznać jako utalentowany wykładowca o zdolnościach oratorskich, który z łatwością nawiązywał kontakt ze studentami. Uzupełnienie kursów teoretycznych, obejmujących zagadnienia z anatomii, fizjologii, morfologii i systematyki roślin, stanowiły chętnie przezeń urządzone wycieczki botaniczne⁹. Ważnym jego osiągnięciem było odnowienie, a właściwie ponowne zorganizowanie – pomimo bardzo ograniczonych środków finansowych – tamtejszego ogrodu botanicznego¹⁰. Z relacji Jana Gwalberta Pawlikowskiego (1860–1939), pochodzącej z połowy lat 80. XIX w., wynika, że ogród z kolekcją roślin uprawnych, traw i chwastów rolniczych, zarządzany przez W. Kasprzyckiego był przyzwoicie utrzymany¹¹. Marian Raciborski przyjechawszy do Dublan kilkanaście lat później zastał jednak

„[...] zachwaszczony kawałek ziemi z [...] trzystoma tabliczkami, ustawionymi jak na cmentarzu żydowskim w regularne rzędy oraz szklarenkę [...]”¹².

Biorąc pod uwagę profil uczelni, w ogrodzie zgromadził głównie rośliny ważne pod względem rolniczym, dzieląc jego powierzchnię na pięć oddziałów: ekologiczny, systematyczny, systematyki dynamicznej, morfologiczno-biologiczny oraz roślin użytkowych¹³. W krótkim czasie udało mu się stworzyć interesujące zestawienie osobliwości flory ziem polskich¹⁴. Wydawać by się mogło, że wysiłek włożony w odratowanie ogrodu oraz zainicjowanie nowych badań florystycznych związały go z Dublanami na dłużej. Tak się jednak nie stało. Akademię Rolniczą zdecydował się opuścić. Jaki był tego powód? Według Józefa Rostańskiego wynikało to z braku studentów autentycznie zainteresowanych botaniką¹⁵. Zadaniem uczelni było kształcenie przyszłych rolników. Botanika natomiast stanowiła dodatek do realizowanego przez nich programu studiów. W gronie studentów trudno było zatem znaleźć osoby zainteresowane tylko nauką o roślinach.

Jeszcze w okresie dublańskim w 1903 r. Marian Raciborski rozpoczął jako docent prywatną współpracę z Uniwersytetem Franciszkańskim we Lwowie. Powierzone mu na początek kursy biologii ogólnej i patologii roślin¹⁶ uzupełniały wykłady kierującego od

⁷ J.G. Pawlikowski, *Wyższa Szkoła Rolnicza w Dublanach. Fakta i uwagi*, Kraków 1886, s. 9.

⁸ T. Wołoski, *Dzieje studiów rolniczo-łaso-wych w ośrodku lwowsko-dublańskim*, Warszawa 2011, s. 35.

⁹ K. Roupert, *Marian Raciborski. G. Działalność pedagogiczna M. Raciborskiego*, „Kosmos” 1917..., op. cit., s. 90; J.G. Pawlikowski, op. cit., s. 3.

¹⁰ A. Zemanek, *Marian Raciborski (1863–1917)*, op. cit., s. 121.

¹¹ J.G. Pawlikowski, op. cit., s. 9–10.

¹² M. Raciborski, *O zadaniach współczesnych ogrodów botanicznych i ogrodzie dublańskim*, Lwów 1902, s. 1.

¹³ Ibidem, s. 7.

¹⁴ W. Szafer, *Marian Raciborski. F. Zasługi M. Raciborskiego dla fizjografii polskiej*, „Kosmos” 1917..., op. cit., s. 86.

¹⁵ J. Rostański, *B. Rys życia...*, op. cit., s. 70.

¹⁶ *Ck Uniwersytet imienia Cesarza Franciszka I. we Lwowie. Skład uniwersytetu i program wykładów w półroczu letnim 1903/1904*, Lwów



Ryc. 4. Marian Raciborski. Źródło: J. Morozewicz, Marian Raciborski. Zagajanie przewodniczącego, „Kosmos” 1917..., op. cit.

1872 r. katedrą botaniki Teofila Ciesielskiego (1847–1916) – uczonego, który do rozwoju nauki o roślinach we Lwowie przyczynił się tylko w niewielkim stopniu. Na początku lat 70. XIX w. jako bardzo dobrze zapowiadający się botanik – autor wysoko ocenionej przez środowisko naukowe pracy doktorskiej o geotropizmie korzenia¹⁷ – trzy dekady później znany był głównie z rozwijania i popularyzowania pszczelarstwa. Wydając własne czasopismo „Bartnik Postępowy”, badań botanicznych nie prowadził właściwie wcale, szkoły własnej nie stworzył. Odczytując latami treści wykładów ze skryptów tak poirytował studentów wszechnicy lwowskiej, że w 1911 r. zorganizowali prawie dwutygodniowy bojkot prowadzonych przezeń zajęć¹⁸. Do jego zasług na rzecz rozwoju botaniki lwowskiej należy zaliczyć wyposażenie uniwersyteckiego gabinetu botanicznego w urządzenia laboratoryjne, pomoce dydaktyczne, wydawnictwa specjalistyczne, zielniki oraz powiększenie ogrodu botanicznego o Cetnerówkę¹⁹. Rozeznany w sytuacji katedry botanicznej Ma-

rian Raciborski w pierwszych latach XX w. rozpoczął starania o utworzenie w Uniwersytecie Franciszkańskim nowego instytutu służącego nauce o roślinach. Jak łatwo się domyślić, inicjatywy tej nie poparł Teofil Ciesielski, który do młodszego kolegi nastawiony był nieprzychylnie oraz „[...] zwalczał go na każdym kroku [...], nie przebiegając w środkach”²⁰. Uzyskawszy pozwolenie wiedeńskiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty, w 1909 r. otwarto po przezwyciężeniu różnych trudności Instytut Biologiczno-Botaniczny. Jego dyrektor Marian Raciborski otrzymał do dyspozycji pierwsze piętro kamienicy czynszowej przy ul. Długosza 5 (ob. ul. Cyryla i Metodego 5) oraz przylegający do niej niewielki ogródek, szybko zapełniony roślinami przywozonymi z wycieczek terenowych (Ryc. 5).

W największym z pokoiów urządzono salę ćwiczeniową oraz organizowano regularnie odbywające się posiedzenia naukowe, tzw. „wieczory czwartkowe”. Pozostałe pomieszczenia zaadaptowano na bibliotekę, gabinet profesora, pokój dla asystentów, pracownię studentów i pracownię laboranta²¹. Na tej ograniczonej powierzchni, przy niedostatku sprzętu laboratoryjnego i ze skromną roczną wiedeńską dotacją na działalność stworzył Marian Raciborski własną pracownię, z której wyszło kilku przyszłych wybitnych botaników polskich, rozsławiając nazwisko swojego mistrza. Niektórzy z nich zrobili kariery akademickie, inni zostali nauczycielami gimnazjalnymi. Pod kierownictwem opromienionego pobytem na Jawie dyrektora badania prowadzili: Maria d’Abancourt-Wirstleino-wa (1886–1940), Stanisław Fedorowicz (?–1914), Justyna Likiernikówna (1884–?), Flora Lilienfeldówna (1886–1977), Maria Matlakówna (1888–1962), Regina Reiserówna (?–?), Władysław Szafer (1886–1970), Tadeusz Wilczyński (1889–1891), Jadwiga Wołoszyńska (1882–1951) i Helena Żurawska (1887–?)²².

Na podstawie zachowanych w literaturze świadectw można stwierdzić, że Marian Raciborski pomimo licznych zalet osobistych był również człowiekiem impulsywnym. Poleciwszy pewnego razu Władysławowi

1904, s. 22, 79; W. Hahn, *Kronika Uniwersytetu Lwowskiego. II. (1898/9–1909/10)*, Lwów 1912, s. 467.

¹⁷ T. Ciesielski, *Untersuchungen über die Abwärtskrümmung der Wurzel*, „Beiträge zur Biologie der Pflanzen” 1872, t. 1/2.

¹⁸ W. Szafer, *Wspomnienia przyrodnika. Moi profesorowie – moi koledzy – moi uczniowie*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 99.

¹⁹ J. Wiczowski, *Lwów. Jego rozwój i stan kulturalny oraz przewodnik po mieście*, Lwów 1907, s. 248–249.

²⁰ Ibidem, s. 97–98.

²¹ W. Hahn, op. cit., s. 266, 556–557; W. Szafer, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 86–87.

²² J. Rostański, op. cit., s. 71.

Szaferowi odszukać w bibliotece potrzebną książkę, której ten nie znalazł, zdenerwowany profesor, zrzucając z półek regału rozmaite wydawnictwa, utworzył z nich na podłodze istny stos. Przez kolejne dni mistrz i uczeń pracowali razem w napiętej atmosferze przewracanej ostatecznie przeprosinami²³. Śledząc na bieżąco ukazującą się literaturę botaniczną starał się prostować błędy i niedociągnięcia metodologiczne autorów. Dowodem tego była polemika z wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego i twórcą ogrodu owocowo-warzywnego Józefem Brzezińskim (1862–1939)²⁴. Osobowość Mariana Raciborskiego trafnie oddał Karl Ritter von Goebel, zauważając, że „[...] był człowiekiem w najwyższym stopniu przyjacielskim, obdarzonym pieniącym się temperamentem i wrodzoną mu radością życia [...]. Należał on do rzędu tych ludzi, których spotyka się na ścieżce swego życia z pogodną radością i wdzięcznością”²⁵.

Instytut Biologiczno-Botaniczny był podwójnym sukcesem jego twórcy. Po pierwsze organizacyjnym, pomimo trudności lokalowych udało się uruchomić go w krótkim czasie. Po drugie, naukowym. Powstała pierwsza lwowska szkoła botaniczna. Wykonano badania i opublikowano prace dotyczące glonów, grzybów, wątrobowców, traw, palm i in. Opracowywano wybrane zbiory przywiezione z Jawy. Założono zielnik (Ryc. 6). Prowadzono prace zespołowe, czego przykładem było poznanie roślinności niektórych stawów okolic Lwowa, do którego zaangażowano przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych: botanika Bronisława Niklewskiego (1879–1961), fizyka Kazimierza Szulca (1866–1938), geografa Stanisława Pawłowskiego (1882–1940), inżyniera Tadeusza Rogala Rozwadowskiego (?–?)²⁶. Rozpoczęto wydawnictwa zielnikowe *Mycotheca polonica* i *Phytotheca polonica*. Grono autentycznie zainteresowanych botaniką studentów zdaniem Józefa Morozewicza



stało się dla Mariana Raciborskiego przybraną rodziną²⁷. Pierwsze odkrycia i publikacje w czasopismach specjalistycznych tych młodych ludzi ich opiekuna musiały zapewne cieszyć i być powodem do dumy.

Opublikowane artykuły naukowe Mariana Raciborskiego z okresu dublańsko-lwowskiego dotyczyły m.in. próby określenia górnej granicy ciśnienia osmotycznego umożliwiającego życie, utleniających i redukujących własności komórki, asymilacji związków azotowych przez grzyby, wzrostu korkowego komórki, zahamowania wzrostu ruchomego u *Basidiobolus ranarum*, pasożytów *Azalea pontica* w Puszczy Sandomierskiej czy dziejów rozwoju roślinności ziem polskich²⁸.

Dynamiczny rozwój Instytutu Biologiczno-Botanicznego został nagle przerwany przez jego twórcę. W 1912 r. zdecydował się on powrócić do Krakowa, obejmując po swoim dawnym mistrzu Józefie Rostańskim katedrę botaniki oraz ogród botaniczny (Ryc. 7). W roku następnym zaczął kierować zorganizowanym przez siebie od podstaw, wkrótce cieszącym się dużą popularnością wśród studentów, istniejącym po dzień dzisiejszy Instytutem Botanicznym²⁹, w którym stworzył drugą własną szkołę naukową zwaną „krakowską szkołą geobotaniczną”³⁰. Z Krakowem Marian Raciborski

²³ A. Leńkowa, *Profesor Władysław Szafer. Anegdoty, fakty, wspomnienia*, Kraków 1992, s. 103–104.

²⁴ Zob. M. Raciborski, *Z powodu odpowiedzi p. J. Brzezińskiego na moje o Jego rozprawach botanicznych krytyki wyjaśnień kilka*, [s.l.] 1907.

²⁵ W. Szafer, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 89.

²⁶ M. Raciborski, *Roślinność wód stojących okolicy Lwowa*, Lwów 1910. [odbitka z „Kosmosu” 1910, r. 35, z. 1–2, s. 44–77].

²⁷ J. Morozewicz, op. cit., s. 66.

²⁸ P. Köhler, *Bibliografia botaniki w Towarzystwie Naukowym Krakowskim, Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności (1818–1952–2000)*, Kraków 2004, s. 145, 150, 155, 160, 166, 185.

²⁹ Ob. Instytut Botaniki Wydziału Biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

³⁰ Może być ona traktowana też jako kontynuacja lwowskiej szkoły botanicznej [przyp. aut.].



związał ostatnie lata życia. Intensywnie pracując m.in. nad florą roślin naczyniowych ziem polskich – wspomagany przez dawnych uczniów: Florę Lilienfeld i Władysława Szafera – zaniedbał własne zdrowie, co dało fatalny rezultat. Z powodu nieleczonej od lat gruźlicy zmarł w sanatorium Dłuskich w Kościelisku koło Zakopanego w pierwszych dniach wiosny 1917 r. Spoczywa na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem³¹.

Co stało się z lwowskim dziełem Mariana Raciborskiego? Kierownictwo nad Instytutem Biologiczno-Botanicznym zamienionym na Zakład Biologiczno-Botaniczny objął botanik warszawski Zygmunt Wóycicki (1871–1941). We Lwowie pracował jednak zaledwie dwa lata³². Dodatkowo I wojna światowa znacznie ograniczyła działalność dydaktyczną i naukową. W 1919 r. zakończyła się epoka Uniwersytetu Franciszkańskiego, który przemianowano na Uniwersytet Jana Kazimierza.

W okresie powojennym w różnych zakątkach świata prowadzili badania i kształcili nowe pokolenia botaników studenci niegdyśszego Instytutu Biologiczno-Botanicznego. Do końca życia we Lwowie pozostał wyspecjalizowany we florze Karpat Wschodnich Tadeusz Wilczyński. Miasta nie opuściła



Ryc. 7. Popiersie Mariana Raciborskiego dłuta Tadeusza Błotnickiego (1858–1928) w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Fot. Paweł Brzegowy

także Maria Matlakówna, zatrudniona m.in. w Katedrze Botaniki i Towaroznawstwa Szkoły Politechnicznej³³. W Krakowie Instytutem Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i ogrodem botanicznym kierował Władysław Szafer³⁴, natomiast Jadwidze Wołoszyńskiej na tej samej uczelni powierzono Katedrę Botaniki Farmaceutycznej³⁵. W Kyoto, Yokohamie i Mishima w Japonii genetyką roślin zajmowała się Flora Lilienfeldówna³⁶.

Dublańsko-lwowski okres z życia Mariana Raciborskiego obejmujący lata 1900–1912 był czasem jego intensywniej pracy naukowo-dydaktycznej i organizacyjnej. Nie zaniedbując własnych prac badawczych zgromadził wokół siebie grono młodych i utalentowanych biologów. Umiejętnie rozdzielając między nich zadania botaniczne, w kilku przypadkach przyczynił się pośrednio do zainicjowania ich karier naukowych. Pamięć o nim kultywowana przez jego wychowanków trwa w botanice polskiej po dzień dzisiejszy.

³¹ A. Zemanek, *Marian Raciborski...*, op. cit., s. 117–118; eadem, *Historia botaniki w Uniwersytecie Jagiellońskim*. Rozprawy habilitacyjne nr 164, Kraków 1989, s. 68–69; P. Köhler, *Botanika w Towarzystwie Naukowym Krakowskim, Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności (1815–1952)*, Kraków 2002, s. 146.

³² B. Suchodolski, *Zarys dziejów nauk przyrodniczych w Polsce*, Warszawa 1983, s. 446.

³³ *Program Politechniki Lwowskiej na rok akademicki 1930/31*, Lwów 1930, s. 138.

³⁴ P. Köhler, *Szafer Władysław Józef, krypt. W.S. (1886–1970)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 46, Kraków 2009, s. 401–407.

³⁵ Idem, *Portrety botaników polskich. Jadwiga Wołoszyńska (1882–1951)*, „Wiadomości Botaniczne” 2001, t. 45, nr 3/4, s. 67.

³⁶ T. Majewski, *Flora Lilienfeldówna (1886–1977)*, ibidem 1989, t. 33, z. 3, s. 103–104.

Zygmunt Drobner, potomek powstańców, ogrodnik we Lwowie i Drohowyżu

Latem 1906 roku w ufundowanym przez hr. Stanisława Skarbka Zakładzie Sierot i Ubogich w Drohowyżu na stanowisku ogrodnika i nauczyciela tego zawodu został zatrudniony Zygmunt Drobner. Wywodził się z żydowskiej rodziny, której przedstawiciele mieszkali w Krakowie co najmniej od XVIII wieku. Bodaj najbardziej znanym z nich jest Bolesław Drobner (1883–1968), działacz socjalistyczny, po rozpoczęciu II wojny światowej kolejno: więzień NKWD, członek kierownictwa Związku Patriotów Polskich, kierownik Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia PKWN, prezydent Wrocławia oraz poseł. Jego dziadek był powstańcem listopadowym i działaczem powstania krakowskiego 1846 r., rodzice zaś czynnie zaangażowali się w niesienie pomocy powstańcom styczniowym. W swej *Bezustannej walce* Bolesław Drobner wspominał o stryju – Michale, „który też był uczestnikiem powstania 1863 r., ukrył się po powstaniu w dobrach hr. Potockich w Międzyrzeczu w Kongresówce [chodzi o Międzyrzec Podlaski – przyp. S.B.] i zerwał wszelkie stosunki z moim ojcem. Ożenił się z wychowanicą Potockich. Z małżeństwa tego było dwóch synów, Zygmunt i Bolesław, którzy uczyli się – jako poddani austriaccy – w szkole ogrodniczej w Tarnowie, a po ukończeniu tej szkoły starszy – Zygmunt – pojechał do Wyższej Szkoły Ogrodniczej w Erfurcie, młodszy – Bolesław – został wzięty do wojska austriackiego. W czasie służby wojskowej zaziębił się i umarł. Starszy mój brat stryjeczny, Zygmunt, został potem profesorem Akademii Rolniczej w Dublinach i dyrektorem ogrodów hr. Skarbka, autorem książek z zakresu ogrodnictwa. Był jeszcze trzeci syn, Roman, który wstąpił do drukarni jako robotnik”.

Informacje o Zygmuncie Drobnerze przekazane przez jego stryjecznego brata po części znajdują potwierdzenie w innych źródłach. Urodził się 6 stycznia 1874 r. i wkrótce został ochrzczony. Jego ojciec był wówczas



Fotografia Zygmunta Drobnera. Źródło: „Nowości Ilustrowane”, 4 sierpnia 1906 r.

ekonomem w folwarku Dolha położonym 10 km na wschód od Międzyrzecza Podlaskiego. Matką, wspomnianą wychowanicą Potockich, była Amalia z Drusiewiczów. W roku 1878 Michał Drobner zmarł, co zapewne sprawiło, że jego bliscy znaleźli się w trudnej sytuacji ekonomicznej. Jako absolwent gimnazjum Zygmunt Drobner przeniósł się, prawdopodobnie z matką i braćmi, do Galicji. W 1894 r. ukończył z wynikiem bardzo dobrym trzyletnią naukę w Krajowej Szkole Ogrodniczej w Tarnowie. Następnie odbył roczną praktykę w ogrodzie botanicznym w Krakowie. Słuchał tam wykładów uniwersyteckich z zakresu nauk przyrodniczych, uczęszczając jednocześnie na kursy wieczorowe urządzone przez Towarzystwo Ogrodnicze. W 1895 r. wyjechał do Erfurtu, gdzie zatrudnił się jako pomocnik w słynnej firmie ogrodniczej Haage & Schmidt, której korzenie sięgały końca XVII w. W październiku tego roku galicyjski Wydział Krajowy



Zakład Sierot i Ubogich w Drohowsyżu, 1934 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

przyznał mu jednorazowy zasilek na dalsze kształcenie w kwocie 100 zł, a kilka miesięcy później – stypendium w wysokości 300 zł rocznie na naukę w Królewskim Instytucie Pomologicznym w Proskau (obecnie Prószków) na Opolszczyźnie, gdzie uczył się przez kolejne dwa lata. Następnie, w dalszym ciągu będąc stypendystą Wydziału Krajowego, podróżował po Europie – był w Stuttgarcie, spędził jakiś czas we Francji i ponownie w Niemczech, zapewne pogłębiając swą wiedzę z zakresu ogrodnictwa i sadownictwa.

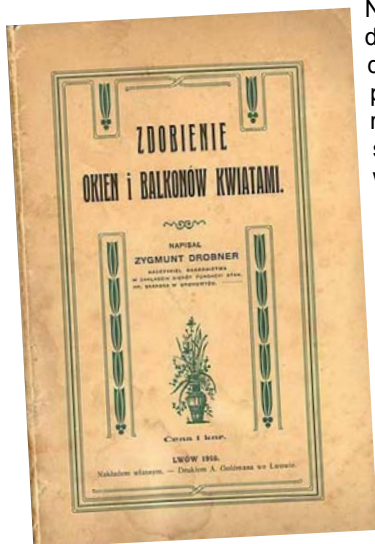
Jesienią 1901 r. roku pracował już jako pomocnik w ogrodach byłego namiestnika Galicji i marszałka Sejmu Krajowego księcia Eustachego Stanisława Sanguszki w Gumniskach koło Tarnowa. Angażował się wówczas w krzewienie wiedzy ogrodniczej.

Na przełomie października i listopada tego roku zaprezentował sporządzone przez siebie plany niewielkich ogrodów na wiedeńskiej wystawie, ukazującej osiągnięcia ogrodnictwa austro-węgierskiego. W numerze „Ogrodnika Zawodowego” z lutego 1902 roku opisał swoje wrażenia z tej im-

prezy. Nie omieszkał przy tej okazji skrytykować dekoratora pawilonu galicyjskiego, którym był sam Stanisław Wyspiański. Zdaniem Drobnera „pawilony obcokrajowe, ubierane i urządzane rękami zwykłych śmiertelników – bo ogrodników, wyglądały o wiele estetyczniej i korzystniej [...]. Pozornie niby wygodne położenie pawilonu galicyjskiego prędko daje asumpt do wręcz przeciwnego twierdzenia, gdy się zważy panującą w szalasyie ciemność i szerokość stołów, uniemożliwiające należyte obejrzenie obiektów oraz odczytanie napisów”. Słowa te wskazują, że Zygmunt miał trzeźwy stosunek do rzeczywistości. Zapewne cechowała go niezwykła pracowitość, a wykonywany zawód niewątpliwie był jego pasją. W prasie fachowej opublikował kilka artykułów na temat zależności zachodzących pomiędzy sadownictwem i przemysłem oraz pielęgnacji drzew owocowych, zalecając np. rozpowszechnione wówczas w Niemczech stosowanie nawozów sztucznych.

Wiadomo, że w 1902 r. Zygmunt pracował wraz z młodszym bratem Bolesławem jako ogrodnik handlowy w Siechowcie. W kolejnych latach przy ul. Akademickiej 14 we Lwowie działał już prężnie Dom Ogrodniczy braci Drobnerów. W październiku roku 1903 firma uczestniczyła we lwowskiej wystawie ogrodniczo-pszczelarskiej, gdzie została wyróżniona aż w trzech kategoriach: owoców świeżych, warzyw oraz przetwórstwa. Przedsiębiorstwo oferowało bardzo różnorodny asortyment, który obejmował również wina owocowe i sprzęt do uprawy roślin. Należał do niego zakład ogrodniczy i szkółkarski położony we Lwowie, przy ul. Sichowskiej 8. Chociaż, jak wspomniano, latem 1906 r. Zygmunt dostał pracę w zakładzie drohowskim, firma braci Drobnerów funkcjonowała jeszcze przynajmniej do października tr. Jej warzywa, zaprezentowane na kolejnej lwowskiej wystawie rolniczo-pszczelarskiej, zdobyły wówczas medal srebrny, owoce zaś – brązowy.

Nowy ogrodnik i nauczyciel drohowskiej placówki zamieszkał w położonej na północ



Okladka książki Zygmunta Drobnera „Zdobienie okien i balkonów kwiatami”

od zakładu wsi Demnia, prawdopodobnie w służbowym lokalu przydzielonym mu przez przełożonych. Nie wiadomo kiedy ani w jakich okolicznościach Zygmunt poznał Józefę Schirmer, którą poślubił 18 lipca 1908 r. w kościele pw. św. Mikołaja we Lwowie. Panna młoda była od niego sporo młodsza, miała 21 lat. Wydaje się, że małżonkowie żyli zgodnie i byli szczęśliwi. Już 29 czerwca 1909 r. w Demni przyszedł na świat ich syn, który 8 sierpnia został ochrzczony w rzymskokatolickim kościele farnym w Mikołajowie nad Dniestrem. Nadano mu imiona Piotr Bolesław. Ojcem chrzestnym dziecka był jego dziadek po kądzieli, lwowski piekarz Józef Schirmer, mąż Marii z Gerhardów, matką chrzestną zaś – babka po mieczu Amalia z Drusiewiczów Drobnierowa.

O żonie Zygmunta wiadomo bardzo niewiele. Podobno była osobą światłą i bardzo czytanną, która w młodości miała się uczyć w szkole prowadzonej przez siostry zakonne. Pochodziła z rodu, którego przedstawiciele przybyli do Lwowa być może już w średniowieczu. Na przełomie XIX i XX wieku Schirmerowie aktywnie uczestniczyli w życiu społecznym i gospodarczym Lwowa. Ojciec Józefy – Józef Schirmer, był właścicielem piekarni, współwłaścicielem firmy Julian Pinkefeld i Spółka (zajmowała się wydobywaniem piasku, szutru i kamienia, produkcją cegieł oraz usługami budowlanymi), a ponadto: członkiem Towarzystwa dla Rozwoju i Upiększania Miasta Lwowa (1894), członkiem Lwowskiego Towarzystwa Strzeleckiego (ok. 1896), radnym Rady Miejskiej (1902, 1913–1915) i Tymczasowej Rady Miejskiej Lwowa (1918–1927, 1930–1934), członkiem Towarzystwa Lwowska Pomoc Przemysłowa, prezesem Izby Rękodzielniczej (1915–1921) i wreszcie członkiem utworzonego w 1921 r. komitetu wykonawczego odbywających się corocznie we Lwowie Targów Wschodnich.

20 czerwca 1915 roku wraz z ponad trzydziestoma innymi przedstawicielami lwowskich elit – Polaków, Ukraińców i Żydów – Józef Schirmer został wywieziony przez wycofujących się z miasta Rosjan do Kijowa jako zakładnik. Po ponadmiesięcznym pobycie w areszcie, żyjąc w stałe pogarszających się warunkach, pozostawał tam pod ciągłym nadzorem policji przynajmniej do września 1917 r. Relacjonujący przeży-



Zdjęcie rodziny Zygmunta i Józefy Drobnierów ok. 1913 r.
Źródło: Archiwum IPN we Wrocławiu, 572/3

cia zakładników Józef Białynia Chołodecki umieścił Schirmera w grupie Polaków, w której znaleźli się też m.in. dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Lwowa dr Aleksander Czołowski i profesor Uniwersytetu Lwowskiego, geolog dr Emil Habdank Dunikowski.

Jednym z braci Józefy był urodzony w 1889 roku major artylerii WP Kazimierz Eugeniusz Schirmer, z wykształcenia prawnik, który w latach 1914–1918 służył w armii austriackiej, najpierw jako szeregowy, a od września 1915 roku jako oficer. W listopadzie 1918 roku wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego, walczył w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Za swe zasługi został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Wirtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Karierę wojskową zakończył w 1923 r. jako dowódca II dywizjonu 6 Pułku Artylerii Ciężkiej.

Wracając do drohowyskiego ogrodnika warto podkreślić, że praca w zakładzie nie tylko zapewniała byt jego rodzinie, lecz także jemu samemu dawała możliwość rozwoju zawodowego i niewątpliwie sporo satysfakcji. W 1910 roku wydał nakładem własnym książkę *Zdobienie okien i balkonów kwiatami*, z wyraźną dumą przedstawiając się czytelnikom jako nauczyciel placówki ufun-



Zakładnicy ze Lwowa w niewoli rosyjskiej, 8 września 1915 r. Józef Schirmer siedzi drugi z prawej. Źródło: J. Białynia Chołodecki, „Zakładnicy miasta Lwowa w niewoli rosyjskiej 1915–1918” Lwów 1930

dowanej przez hr. Skarbka. Brakuje natomiast potwierdzenia informacji zawartej we wspomnieniach Bolesława Drobnera, jakoby Zygmunt był pracownikiem naukowym Akademii Rolniczej w Dublanach.

Szczęśliwie zachowała się fotografia małżeństwa Drobnerów i ich trzy- lub czteroletniego syna wykonana we Lwowie, przypuszczalnie około roku 1912 lub 1913. Wyglądają na rodzinę dobrze sytuowaną. Zwłaszcza Zygmunt, wyprostowany, w jedwabnym krakwacie, z lekko podkręconym wąsem, patrzący bystrymi oczyma wprost w obiektyw, sprawia wrażenie człowieka energicznego i dumnego z osiągniętej pozycji zawodowej oraz społecznej. Jego zażywna małżonka została uwieczniona w pozie siedzącej. Na jej twarzy maluje się wyraz zamyślenia lub nostalgii, co być może było wynikiem przemęczenia obowiązkami pani domu i matki. Między rodzicami stoi synek, spoglądający z lekkim niepokojem i zdziwieniem.

Nad życiem rodziny Drobnerów, jak nad wszystkim wokół, rozpostarł się wkrótce cień I wojny światowej. Najpierw Rosjanie wywieźli do Kijowa ojca Józefy. Wiadomo, że wskutek działań wojennych zakład w Drohowyżu poniósł poważne szkody, które już w 1917 r. oceniono urzędowo na ponad dwa i pół miliona koron austriackich. Problemy instytucji musiały w jakiś sposób zaciążyć

na sytuacji jej pracowników, w tym również Zygmunta Drobnera. Jednak prawdziwa tragedia wstrząsnęła jego bliskimi wiosną 1919 r. Pomiędzy wojskami odrodzonej Polski i Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej od kilku miesięcy toczyły się wówczas zacięte walki o Galicję Wschodnią. Wskutek prowadzonej od 14 maja ofensywy pod koniec miesiąca siły polskie zajęły ostatecznie Drohowyże. Front znajdował się wówczas zaledwie kilkanaście kilometrów na wschód. Nie wiadomo, czy żona i syn Zygmunta Drobnera przebywali w tym okresie w Demni. Znacznie wcześniej mogli zamieszkać we Lwowie, wiadomo bowiem, że bezpośrednio po wojnie chłopiec uczęszczał do tamtejszej szkoły powszechnej św. Józefa. Jednak niezależnie od miejsca ich pobytu Zygmunt musiał zmagać się z długotrwałą traumą, lękając się o ich los. Ogromny stres mógł go doprowadzić do załamania psychicznego. W księdze zgonów parafii Mikołajów odnotowano, że Zygmunt Drobner zmarł 6 czerwca 1919 roku w Demni z powodu zapalenia mózgu. Jednakże dwadzieścia kilka lat później krewni Józefy twierdzili, że w rzeczywistości popełnił samobójstwo. Został pochowany w rodzinnym grobowcu Schirmerów na Cmentarzu Łyczakowskim (umieszczona tam inskrypcja określa datę zgonu na 10 czerwca 1919 roku).

BENEDYKT RIEDL I JEGO RODZINA

W trakcie badań genealogicznych, dotyczących moich przodków ze Lwowa o nazwisku Riedl, napotkałam kilka rodzin noszących to nazwisko zarówno we Lwowie, jak i na szerzej rozumianych Kresach Południowych, których nie udało się powiązać z moją rodziną kupców lwowskich: pradziadka Jana Mateusza i jego sławnego brata – Edmunda Franciszka Riedla. Jan Mateusz Riedl zajmował się handlem płótnami, bielizną pościelową, stołową i osobistą, a Edmund Franciszek – towarami kolonialnymi, przyprawami, winem, kawą, herbatą, nasionami i sadzonkami drzew. Ponadto był radnym Stołecznego Królewskiego Miasta Lwowa i posłem na galicyjski Sejm Krajowy pierwszej kadencji. Był społecznikiem i znakomitym politykiem. Szerzej o tej rodzinie napisałam w książce: *Rzecz o Riedlach ze Lwowa*, Gliwice, 2022.

Spośród innych rodzin Riedlów poznajmy dziś rodzinę lekarza Benedykta Riedla. Musimy uznać go za protoplastę rodu, gdyż

nie znamy ani jego rodowodu, ani nie wiemy skąd i kiedy przybył do Lwowa.

Doktora medycyny Benedykta Riedla (1768–1831) spotykamy we Lwowie jako żonatego mężczyznę, któremu właśnie urodził się pierwotny syn Benedykt Jan. Jest rok 1799. Matką chłopczyka i prawowitą małżonką Benedykta jest Teresa z Bleichenbachów (1775–1865), córka Franciszka (1745–1816) – urzędnika kancelarii gubernialnej we Lwowie. W roku 1800 rodzi się we Lwowie następny syn doktorostwa – Józef. Niedługo potem Benedykt Riedl zostaje lekarzem okręgowym w Królewskim Mieście Sanoku, sprawując tę funkcję w latach 1802–1808. Z Sanokiem związał się na dalsze lata swojego życia, choć w latach 1828–1830 pełnił raz jeszcze obowiązki lekarza powiatowego, tym razem w Samborze.

Benedykt Riedl stał się właścicielem i dziedzicem podsanockiej wsi o nazwie Dąbrówka Polska, dziś obszaru włączonego do miasta Sanoka. Własność pozostawała



Zamek w Sanoku, rok 1825. Emanuel Kratochvil von Kronbach – czeski urzędnik, literat i malarz, około roku 1825 komisarz cyrkularny w Sanoku, Muzeum Historyczne w Sanoku, źródło cyfrowe; domena publiczna

w jego rękach do dnia śmierci w roku 1831, a sprzedana została Janowi hr. Tchórzni-kiemu dopiero w roku 1841.

Opis posiadłości Benedykta Riedla (Źródło: W. Sołtys, Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, 1978, nr 24, s. 95).

Oczywiście zdarzały się i bardziej okazałe [domy], jak wskazuje na to opis własności Benedykta Riedla, doktora medycyny, lekarza powiatowego, który w Gazecie Lwowskiej ogłosił w 1812 r. sprzedaż folwarku, figurującego w spisie z 1808 r. pod numerem 77. Posesja składała się z budynku mieszkalnego z drewna rżniętego o 4 pokojach, alkierza, spiżarni i kuchni. Na zewnątrz dom był tynkowany i posiadał podwójne okna zabezpieczone okiennicami. Stajnia należąca do folwarku mogła pomieścić 4 konie, parę wołów, 8 krów, 5 jałówek. Obejście składało się jeszcze z wozowni, trzech chlewów i składu drewna. Wszystko to wybudowane było również z rżniętego drewna. W stodole mogło się zmieścić 180 kop zboża. Obok niej znajdowała się młocarnia i spichlerz. Z obu piwnic, jedna była przeznaczona na wino i mogła pomieścić 20 beczek i kilkadziesiąt flaszek, w drugiej przechowywano warzywa. Całość uzupełniały stajenka na gęsi i kaczki oraz studnia. Folwarkowi służył przywilej wystawiania gorzelni, browaru i austerii. Do folwarku należała rola na 12 korcy wysiewu, ogród na trawę i owocowy. Całość została wyceniona na 9 tys. złr.

W farze w Sanoku znajdują się dalsze ślady rodziny Riedlów. Metryki w księgach parafialnych mówią nam, że rodziły się następne dzieci, ale też umierały. Sami rodzice – zarówno Benedykt, jak i Teresa – również pomarli w Sanoku. Dr Benedykt Riedl zmarł na gruźlicę w roku 1831, a Teresa z Bleichenbachów znacznie później, bo w roku 1865, w wieku lat 90.

Pierwszym dzieckiem doktorostwa urodzonym w Sanoku była Marianna Teresa (1804). We wrześniu roku 1805 zmarł na gruźlicę sześciolatek Benedykt Jan. Już w grudniu tego samego roku urodził się syn Stanisław – w przyszłości wieloletni aptekarz w Samborze. Jesienią roku 1806 opłakiwano śmierć małego Józia, urodzonego jeszcze we Lwowie. W kolejnych latach pojawili się na świecie potomkowie: Konrada Konstancja (1808–1809), Wiktor Władysław (1810), Antoni (1812–1833?), Petronela (1814–1814), Kazimierz Antoni (1816), Gotfryda Seweryna (1819) i Marcjanna Karolina (1820).

Stanisław Riedl, syn Benedykta, zamieszkał w Samborze. Był farmaceutą i właścicielem apteki, a także aptekarzem dla okręgu samborskiego i członkiem Izby Handlowo-Przemysłowej we Lwowie w latach 1851–1865. Około roku 1836 Stanisław ożenił się z Wiktorią Losy von Losenau, córką Benedykta (Benevenuka) – inżyniera okręgowego

Kościół Przemienienia Pańskiego, fara w Sanoku, fotografia sprzed roku 1936. Fot. H. Podgórski; źródło: Narodowa Biblioteka Cyfrowa; domena publiczna





w Zamościu. Z tego związku przyszły na świat dzieci: Julian Ernest (1837), Józef Wilhelm (1842) i Hermina (1844). Syn Józef Wilhelm, kupiec samborski, w roku 1866 poślubił Rozalię Chlopecką, córkę Piotra i Wiktorii Kulczyckiej, z którą miał dwie córki: Stanisławę Marię (1867) i Wiktorię Michalinę (1868).

Wiktor Riedl, następny syn Benedykta, przez wiele lat był pocztmistrzem w Ustrzykach Dolnych (1831–1888). Był wielce zasłużonym urzędnikiem państwowym i w roku 1883 uhonorowanym – jak się wówczas mówiło „ozdobionym” – złotym krzyżem zasługi za długie lata rzetelnej pracy. W roku 1871 sprawował dodatkowo obowiązki naczelnika gminy w Lisku (dziś Lesko). Zdając poniżej sprawę z czterech małżeństw Wiktora Riedla, mieszkańca niewielkiej miejsciny górskiej, musimy pamiętać, że historia niniejsza toczy się na terenie potężnego Cesarstwa Austro-Węgierskiego, złożonego z wielu narodów i rozległych ziem, którego integralną część stanowiło Królestwo Galicji i Lodomerii. Mimo wszystko zadziwiające jest, jak Wiktor wyszukał swoje cztery żony, pochodzące z odległych od siebie krain.

Pierwszą żoną Wiktora Riedla, około roku 1831, została Filipina Schiller de Schildenfeld. Uprzedzając nieco dalszy tok opowieści, dodajmy, że jej siostra Paulina poślubiła wkrótce młodszego brata Wiktora – Kazimierza Riedla.

Panny Schillerówny pochodziły ze znamienitej słoweńskiej rodziny arystokratycznej

Schillerów de Schildenfeld z miasta Loitsch – obecnie Logatec, na zachodzie Słowenii. Część rodziny przeniosła się do Galicji, w tym dziadek panien – Maksymilian, prefekt lasów delatyńskich, urodzony w roku 1752 jeszcze w Logatcu, a zmarły w Drohobyczu w roku 1820. Maksymilian z żoną Zofią Serbinowską wychowali kilkoro dzieci, w tym następnego Maksymiliana, który urodził się w Nadwórnej w roku 1775 i który został w przyszłości ojcem panien. Był on oficjalistą żup solnych w Kałuszu, a ożenił się z Anną Wohlfahrt.

Wiktor i Filipina Riedlowie posiadali kilkunastu dzieci. Z niepełnych informacji wiadomo, że jako pierwsza urodziła się Adelajda w roku 1832, która jednak zmarła mając 2 lata. Syn Antoni urodził się w roku 1836 i przeżył 4 lata. W roku 1837 przyszedł na świat syn Ludwik, po latach kasjer przy budowie kolei w Chyrowie, a potem, przez szereg lat pocztmistrz w Baligrodzie. W roku 1871 Ludwik zawarł małżeństwo z Marią Kwiatkowską (1835) z Dąbrowicy w gubernii radomskiej, córką obywatela Waleriana Kwiatkowskiego i jego żony Katarzyny z Chabelskich. Po śmierci dwuletniej córki Wandy Stefanii w roku 1875 i żony Marii w roku 1877 Ludwik ożenił się z Emilią Borowską, która go przeżyła. Ludwik Riedl zmarł w Baligrodzie w sierpniu roku 1897, mając lat 60.

Następnym synem państwa Wiktorostwa był Karol Seweryn Maria Riedl, urodzony w roku 1840 (1840–1877). Pracował jako mechanik kolejowy we Lwowie, a za żonę

wziął sobie pannę Wilhelminę Karolinę Sassy, córkę kolonisty – ogrodnika z Bazylei w Szwajcarii, ewangelika, osiadłego z rodziną we Lwowie. Rodzice Wilhelminy to Karol Sassy i Józefa z Pikulskich. Ślub odbył się w kościele św. Anny we Lwowie, a świadkiem nowożeńców został ogrodnik i kupiec Mikołaj Woliński, w przyszłości teść Edmunda Riedla. Z czterech córek Karola i Wilhelminy, urodzonych w latach 1868–1874, uchowała się tylko najstarsza Maria Ludwika Riedl (1868). Anna (1870) i Albina (1874) umarły w dzieciństwie, natomiast Antonina – jako siedemnastoletnia panienka (1872–1889).

W roku 1843 urodziła się jeszcze córka Wiktora i Filipiny o imionach Hortensja Otylia. Jej chrzciny uświetniło aż siedmioro rodziców chrzestnych.

Około roku 1844 umarła żona Wiktora – Filipina Riedlowa.

A w roku następnym, w letni dzień sierpniowy roku 1845, w kościele katolickim w Jasieniu, Wiktor Riedl stał się małżonkiem innej młodej panny, luteranki z Berehów, lat 27. Emilia Schönfeld – bo o niej mowa – była córką Karola Schönfelda, mieszkańca Wiednia, ochotnika wojny z Napoleonem, w armii do roku 1809; być może uczestnika bitwy pod Austerlitz (dziś Slavkov u Brna). Matką Emilii była Karolina, córka Stefana Nicolaidesa, pastora w Ellgoth – Ligotce Kameralnej na czeskim Śląsku Cieszyńskim. Emilia urodziła się w Zeuchtel/Suchdol nad Odrou w powiecie Nowy Jiczyn, a od lat mieszkała w Galicji w Berehach, w powiecie sanockim.

Z tą właśnie austriacko-czeską żoną Emilią miał Wiktor chyba dwie córki, które w swoich pamiętnikach wspomina jako siostry Feliks Wiktor Riedl, o którym powiemy za chwilę. Niewykluczone, że metryki dziewcząt znajdują się w księgach kościelnych augsburskich, jako że Emilia była luteranką.

Na początku roku 1847 Wiktor żeni się ponownie, z wdową po Ludwiku Troczyńskim – Filipiną z Kochańskich, córką Józefa i Julianny z Kosiny. Może córki Wiktora urodziła ta nowa żona, a nie Emilia?

Wiele lat później, w roku 1863, pojawiła się w życiu Wiktora Riedla czwarta żona, Franciszka Henrietta Morel, lat 28, katoliczka, tym razem córka Ludwika i Joanny z domu Moraz, rodem z kantonu Vaud w Szwajcarii, a zamieszkała we wsi Rabe (obecnie powiat bieszczadzki). Ciekawe, czy młodej Françoise, będącej w wieku pańsierbów, spodobało się życie u boku starych Wiktora, w odległych od wielkiego świata Ustrzykach Dolnych? W każdym razie wyjazd ze wsi Rabe do majątnego domu w Ustrzykach z pewnością stanowił dla niej życiowy awans. Nie wiemy, czy w tym małżeństwie urodziły się jakieś kolejne dzieci.

Najmłodszy z synów Benedykta Riedla, młodszy od Wiktora o 6 lat Kazimierz Antoni, prowadził ruchliwe i pracowite życie. Przez pewien czas zarządzał dobrami Trzecieskich w Miejscu Piastowym, koło Dydni, potem był urzędnikiem magistrackim w Sanoku i Samborze, aż w końcu w roku 1881 został sekretarzem Ck Starostwa w Bohorodczanach.



nach, gdzie pracował od roku 1871. Jak już wiemy, żoną Kazimierza była Paulina Schiller de Schildenfeld, z którą miał jedenaścioro dzieci. Niestety, rodzinę dziesiątkowała gruźlica i większość dzieci nie żyła zbyt długo, mimo wyjazdów na kuracje żętycowe i klimatyczne do stryja Wiktora do Ustrzyk. Najstarszy syn Stanisław, urodzony około roku 1839, został urzędnikiem Rady Zawiadowczej w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu we Lwowie; Kazimierz (1841–1898) – to jezuita, autor katolicki, tłumacz, redaktor, opiekun dziewcząt służących w Krakowie; Anna Teresa, urodzona w Jurowcach w roku 1842, w roku 1861 poślubiła w Sanoku Mikołaja Kosińskiego z Czerniowców; Franciszka Aleksandra (1845–1860) urodziła się w Sanoku i w wieku 15 lat umarła tam na tyfus; Seweryna urodziła się w Dydni, ale żyła tylko pół roku (1847–1848); Magdalena Julia Wiktoria przyszła na świat w Dydni, a umarła w Sanoku na gruźlicę (1848–1858); Feliks (Szczęsny) Wiktor – urodzony również w Dydni w roku 1850 – został drugim jezuitą w rodzinie, ale najpierw brał udział w powstaniu styczniowym jako najmłodszy uczestnik. Z powodu gruźlicy zmuszony do opuszczenia zakonu, umarł w roku 1877 w Kołodnie koło Krzemieńca w wieku 27 lat, zostawił pamiętniki dotyczące aktywności powstańczej i zesłania na Sybir; Marianna Seweryna przeżyła dwa lata (1852–1854, Dydnia); Bolesław Henryk żył trzy miesiące (1854, Dydnia); Jan Robert Riedl urodził się w roku 1856 w Sanoku – w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie znajduje się jego kartoteka wojskowa; Józef Kazimierz urodził się i umarł w roku 1858 w Sanoku.

Kazimierz – syn Kazimierza i Pauliny Riedlów (1841–1898)

Jezuita o. Kazimierz Riedl był gorliwym propagatorem modlitwy. Działal w stowarzyszeniu o nazwie „Apostolstwo Modlitwy”, które wzorowało się na zachętach do modlitwy i rozwoju życia duchowego św. Ignacego Loyoli, zawartych w jego dziele pod tytułem „Ćwiczenia duchowne”. Stowarzyszenie prężnie działało, między innymi, we Lwowie i w Krakowie. Kazimierz Riedl był redaktorem i wydawcą serii pobożnych książek w wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, wśród których znalazły się pozycje jego autorstwa oraz tłumaczenia. Na uwagę zasługuje tłumaczenie z języka hiszpańskiego dzieła Alonso

Rodrigueza „O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich”. Napisał „Żywoć Św. Zyty, Panny służebnej w mieście Luce”, co stało się bodźcem do powstania Stowarzyszenia Św. Zyty, gromadzącego i opiekującego się młodymi kobietami służącymi i pracującymi w miastach. Kazimierz Riedl przygotował również książkę do nabożeństwa dla młodzieży „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Feliks (Szczęsny) Wiktor syn Kazimierza i Pauliny Riedlów (1850–1877)

Szczęsny Riedl – Galicjanin z Sambora – bo tak się przedstawiał w pamiętnikach trzynastoletni młodzieńcy powstaniec styczniowy – dał w swoich zapiskach przegląd postaw, podziałów i zachowań społeczeństwa galicyjskiego w okresie powstania styczniowego. Przebija w nich nuta żalu, oraz refleksja, że przy wielkim zapale patriotycznym, podczas powstania panował chaos i brak organizacji – nawet w samych działaniach bojowych. Widać jak na dłoni, że porwy ducha i deklaracje to za mało, tam gdzie trzeba profesjonalizmu, uzdolnień i racjonalnych poczynań. W pamiętnikach Szczęsnego występuje też wątek rodzinny. Rodzice długo sprzeciwiali się wycyonom syna, wówczas ucznia 1 klasy szkoły realnej w Samborze. Istniały poważne obawy utraty pracy przez ojca Szczęsnego – Kazimierza. Miłość rodzicielska i niepokój o zdrowie i życie syna w rzeczywistości obozowej, stały się przyczyną ucieczek z domu i wymuszonych powrotów Szczęsnego na łono rodziny. Pamiętnik Szczęsnego pod tytułem: „Wspomnienia z Powstania 1863 roku i z drogi na zesłanie w 1864 roku” znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. IV 6528 i pochodzi ze spuścizny po Aleksandrze Czołowskim. Wydany został przez Instytut Wydawniczy PAX, 1981, przez Eligiusza Kozłowskiego w zbiorze „Zapomniane wspomnienia”. Piętnastoletni Feliks Wiktor Riedl, po powrocie z zesłania, wstąpił do Zakonu oo. Jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa (1865). Do roku 1874 odbył studia z filozofii i teologii moralnej – kolejno w Tarnopolu i Krakowie. W roku 1874 otrzymał zwolnienie ze ślubów zakonnych, ze względu na postępującą gruźlicę płuc. Ostatnie chwile życia spędził Szczęsny w Kołodnie koło Krzemieńca na Wołyniu, gdzie umarł w roku 1877.

Dwie córki i spadkobierczynie dr. Benedykta Riedla to Seweryna (urodzona w roku 1819) i Marcjanna (urodzona w roku 1820).

Seweryna Gotfryda Riedłówna, ochrzczona z wody w roku 1819, ponownie ochrzciła się w parafii katolickiej w Jasieniu 30 lipca 1843 r. tuż przed ślubem, który odbył się

tego samego dnia co chrzest, z Karolem Kurzweilem, wówczas zamieszkałym w Berehach. Trzydziestoletni Karol był leśniczym w zarządzie dóbr leśnych (Herrschaft) w Berehach Dolnych, a jego rodzice to Józefa i Jan Kurzweil, prefekt lasów w Drohobyczu. Karol Kurzweil awansował z leśniczego drugiej klasy na leśniczego klasy pierwszej i był też zatrudniany w innych zarządkach dóbr leśnych: w Rimpolungu w okręgu Czerniowców, Dobromilu w okręgu sanockim, a także w lasach Drohobycza.

Marcjanna Karolina Riedl była najmłodszą latoroślą Benedykta i Teresy z Bleichenbachów. Wyszła za mąż wiele lat po śmierci ojca dnia 30 września roku 1841 za starszego od niej o 20 lat wojskowego Karola Heldta, kapitań arcysięcia Wilhelma, syna Krystyny z Heldtów, pochodzącego z Mielnika w Czechach. Ślub Marcjanny wiąże się ściśle ze sprzedażą majątku Dąbrówka Polska oraz ze zwrotem długów, zaciągniętych u rodziny Riedlów przez aptekarza w Sanoku Józefa Szczerbickiego. Z oficjalnych dokumentów (Archiwum Państwowe w Sanoku) wynika, że dług w wysokości 250 dukatów holenderskich został wypłacony przez Szczerbickiego na ręce Karola Heldta w maju 1841 r. w związku z planowanym jego ślubem z narzeczoną Marcjanną Riedlówną. Wygląda na to, że tyle właśnie wynosił posag Marcjanny. Sprzedaż posiadłości w Dąbrówce, która miała miejsce w sierpniu 1841 r., dotyczyła konieczności uregulowania spraw majątkowych pomiędzy wszystkimi spadkobiercami Benedykta Riedla.

Wpis w Karcie własności Dąbrówki Polskiej, dotyczący kontraktów kupna i sprzedaży dóbr, intabulowany dnia 7. Sierpnia 1841 r.

Na podstawie kontraktów kupna i sprzedaży ze spadkobiercami Benedykta Riedla jako to: Teresą Riedl matką, Stanisławem, Wiktozem, Kazimierzem, Godfrydą Seweryną 2. im. i Marcjanną Riedlami dnia 24. Lipca 1835, dalej z osobna z Kazimierzem Riedl dnia 10. Maja 1838, ze Seweryną Riedl dnia 14. Lipca 1840 i z Marcjanną Riedl dnia 5. Maja 1841 zawartych, Jan Tchórznicki za właściciela całych dóbr Dąbrówka niemiecka raczej polska się intabuluje.

(źródło: Sąd Rejonowy w Sanoku)

Karol Heldt w momencie ślubu z Marcjanną, we wrześniu 1841 r., był emerytowanym kancelistą wojskowym, w randze kapitana 12 Regimentu, 3 Batalionu hr. Rothkircha. Zabezpieczona finansowo para osiadła na dobre w Sanoku. Tu urodziły się dzieci: Ferdynand w roku 1843, Maria w roku 1848 i Adela Karolina Paulina w roku 1857. Karol Heldt zmarł w roku 1882 w wieku 82 lat, a Marcjanna rok później w roku 1883, mając 63 lata – oboje w Sanoku. Ich syn Ferdynand zamieszkał w Bolechowie, gdzie urodzili się następni Heldtowie: w roku 1882 Ferdynanda Paulina, w roku 1884 Karol, w roku 1885 Bronisław, a w roku 1885 Leon Ludwik.

Adela Heldt, córka Marcjanny, a wnuczka Benedykta Riedla, wyszła za mąż w Sanoku, w roku 1877, za Feliksa Ruczkę, właściciela realności w Posadzie Sanockiej. Państwo Ruczkowie mieli czworo dzieci: Aleksandra (1877), Marię (1879–1906), Feliksa Stanisława Ludwika (1882) i Martynę Karolę Leonę (1883). W roku 1901 Martyna wyszła za mąż za Ludomira Rudolfa Gałuszkę z Krakowa, urzędnika kolejowego, zamieszkałego w Mszanie Dolnej. Feliks Ludwik – urzędnik pocztowy w Grybowie, ożenił się w roku 1905 z Gustawą Aleksandrą Lorenz, panną lat 20, z Posady Sanockiej. Feliks Ruczka zmarł w roku 1915 w Sokalu, a Adela, lat 58, w roku 1916 poślubiła Teodora Tomasza Rajmunda Radmachera-Pető, wiedeńczyka, kawalera lat 59, majora w stanie spoczynku, zamieszkałego w Przemyślu, syna Teodora i Rozyny Bevilacqua.

Tak w zarysie wyglądała historia rodziny dr. Benedykta Riedla. Zdumiewa bogactwo postaci pochodzących z różnych miejsc, a zahaczających o głęboką galicyjską prowincję, w której przyszło im potem żyć. Zdumiewają także stopniowe przemiany kulturowe, scalające w jedno – początkowo odrębny element ludzki. Jeśli popatrzeć na sprawę szerzej, to każdy mieszkaniec Kraju położonego nad Wisłą, między Odrą a Bugiem, może odnaleźć w sobie część owego przedziwnego, cudownego konglomeratu istnień. Z pewnością też wśród nas żyją nadal potomkowie Benedykta Riedla – doktora z Sanoka, przybysza gdzieś z południa lub zachodu.

PODHORECKI ZAMEK

DZIEJE POMYSŁU HETMANA KONIECPOLSKIEGO

Mysłąc o naszych rodakach sprzed czterystu lat, uderza mnie przede wszystkim niesamowity rozmach, jaki mieli w swych charakterach. Snuli plany podboju Moskwy i nawrócenia jej mieszkańców na wiarę katolicką czy wyzwolenia Słowian Bałkańskich spod panowania sułtańskiego, ale też stawali na kresach Rzeczypospolitej rezydencje, które były pokłosiem ich młodzieńczych peregrynacji po Europie Zachodniej, skąd sprowadzali budowniczych, by im służyli w krzewieniu cywilizacji rzymskiej. Waleczni do szaleństwa, nosili też w sobie wysublimowany gust artystyczny i wolę pozostawienia po sobie arcydzieł architektury i sztuki. Gdy na naszych oczach marnieją ich dzieła, a państwo nasze godzi się z rolą wasala, mamy obowiązek czerpać wiedzę o przeszłości, by móc ją przechować, aby kiedyś znów zakwitła Rzeczypospolita. Postacią, która godną jest pamięci w pierwszym rządzie, jawi się pierwszy nasz obywatel lat trzydziestych XVII wieku.

BUDOWNICZY

Hetman Stanisław Koniecpolski (1591–1646) to postać-legenda Polskich Kresów. Doszedł do najwyższych godności Rzeczypospolitej, łącząc w jednym ręku dożywotnie godności hetmana wielkiego koronnego (od 1632 roku) i kasztelana krakowskiego

(od 1633 roku), czyli był wodzem naczelnym wszystkich polskich wojsk i posiadał różne funkcje dzisiejszego ministra spraw zagranicznych, bo miał prawo zawierać pograniczne traktaty międzypaństwowe oraz pełnił parlamentarną funkcję pierwszego świeckiego senatora. Od 1637 roku był też księciem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, co na scenie światowej było najwyższym honorem, a czym w Rzeczypospolitej się nie pysznił, bo demokratyczna szlachta polska nie lubiła obcych tytułów. Wielkiej postury, jeden z najzamożniejszych magnatów polskich, miał jednak pewną śmieszna słabość, która bawiła jego otoczenie, bo zirytowany jękał się. Podwładni nie ośmieliliby się z niego żartować, więc ukuli dwuznaczne (aczkolwiek prawdziwe) powiedzonko, że hetman Koniecpolski „prędzej uderzy niż wypowie”. Jękanie nie przeszkodziło mu być uczestnikiem prawie wszystkich posiedzeń Sejmu lub Senatu od 1624 roku do końca życia, a właśnie śmierć – w pewną marcową noc 1646 roku – uczyniła zeń bohatera anegdot, gdyż – według niektórych źródeł – przedawkowawszy afrodyzjaki, poległ we własnym łóżu.

Znany jest przede wszystkim jako jeden z największych wodzów w dziejach Rzeczypospolitej i świata, gdyż bił zarówno legendarnego wodza Szwedów z wojny trzydziestoletniej Gustawa Adolfa (np. Trzciana 1629),





jak i Tatarów (Martynów 1624, Ochmatów 1644), a także Kozaków (stłumienie powstania Tarasa Fedorowicza 1630). Swoje talenty dowódcze doskonalił pod kierunkiem hetmanów Stanisława Żółkiewskiego i Karola Chodkiewicza, którzy widząc w nim swego następcę, powierzali mu już jako 19-latkowi ważne zadania dowódcze (np. w bitwie pod Kłuszynem i w harcach pod Moskwą). Geniusz wojenny łączył z piękną cechą niesamowitej odwagi bitewnej i lojalności wobec swych przełożonych. W klęsce pod Cecorą pozostał przy hetmanie Żółkiewskim do ostatnich chwil i przypłacił to trzyletnią niewolą w Stambule, gdzie był jednak dobrze traktowany, bo Turcy wiedzieli, że otrzymają za niego wielki okup.

HETMAN BUDOWNICZY

Śledząc jego aktywność polityczną i wojenną, aż trudno uwierzyć, że miał czas i w ogóle zainteresowanie, by rozkoszować się budowaniem i upiększaniem swoich re-

zydencji. Jego główną siedzibą pozostawały Brody, leżące między Lwowem a Krzemieńcem (zwane wcześniej przez Stanisława Żółkiewskiego Lubiczem), gdzie przebudował zamek w stylu włoskim *palazzo in fortezza* według projektu francuskiego architekta de Beauplana. Z dalekiej perspektywy przypominał pięcioboczny ujazdowy Krzyżtopór, otoczony wałami ziemno-murowanymi, będącymi wówczas szczytem architektury fortyfikacyjnej. Znakomita do obrony fortalicja mieściła w środku perelkę architektury pałacowej z wygodami dla odpoczynku po trudach wojennych i zarządzania wielkimi majątkami, rozsypanymi po okolicy.

Dla wielu czytelników działalność budownicza hetmana i kanclerza Koniecpolskiego dziś musi się kojarzyć z Pałacem Prezydenckim w Warszawie, przed którego fasadą od strony Krakowskiego Przedmieścia stoi pomnik księcia Józefa Poniatowskiego. Pałac zaczęto budować w 1643 roku, czyli już pod koniec życia, a będącego wówczas – wydawało się – u szczytu sił dowódczych hetmana i kanclerza, z którym król Władysław IV Waza wiązał ogromne nadzieje w przygotowaniach wielkiej krucjaty antytureckiej i któremu udostępnił swego nadwornego architekta Constantino Tencallę (właśnie tego od kolumny Zygmunta), by mieć Koniecpolskiego jak najwięcej w Warszawie.

Wśród rozlicznych dóbr, jakie Stanisław Koniecpolski posiadał, był i Koniecpol Nowy nad Bohem. Nazwa odnosiła się do prastarej siedziby rodowej Koniecpolskich, czyli Koniecpola Starego w ziemi sieradzkiej. Koniecpol Nowy leżał na granicy Polski z Turcją, stąd nawet ktoś żartem umieścił nieopodal miasta tablicę z napisem „Koniec Polski”. W Koniecpolu Nowym nowoczesny zamek zbudował w latach 1634–35 wspomniany już Guillaume de Beauplan.

PODHORCE

Niecałe sto kilometrów na wschód od Lwowa, tuż za Oleskiem (gdzie mieli przyjść na świat zarówno Michał Korybut Wiśniowiecki, jak i Jan III Sobieski) miał hetman Koniecpolski Podhorce, gdzie zbudował w latach 1634–40 wspaniały pałac, a motywację swoją zapisał wyraźnie „dla uciech i smacznego odpoczynku po wojskowych trudach i Rzeczypospolitej zabawach”. Ta myśl przewodnia została powtórzona jako

inskrypcja nad bramą wjazdową, usytuowaną centralnie w murze obronnym od strony południowej i mówi „Owocem walki jest zwycięstwo, zwycięstwo prowadzi do chwały, chwała to zasłużony odpoczynek”.

Rzeczywiście, widoczny z daleka, robił i wciąż robi niesamowite wrażenie potęgi, ale też splendoru i przepychu, wygody i znakomitego pocucia smaku. Trzy mieszkalne kondygnacje z ryzalitem i modna w ówczesnej Europie forma *palazzo in fortezza* z czterema bastionami obronnymi, perfekcyjnie symetryczna, z pałacem rozciągającym się pomiędzy dwoma bastionami (na których stały potężne alkerze ze spiczastymi dachami) i przy dwóch południowych bastionach flankujących dziedziniec, tonąca w zieleni, mówiła swym wyglądem wyraźnie, że choć pełna skarbów i z licznymi oknami, musi być chroniona w niepewnej okolicy (narażonej na najazdy tatarskie i bunt poddanych) nad wyraz wysokimi bastionami. Forteca odparła dwukrotnie (w latach 1648 i 1651) napaści kozackie buntowników Bohdana Chmielnickiego. Architekturę pałacu w fortecy charakteryzowała symbolicznie loggia z renesansowymi arkadami, z której można było patrzeć na strome szkarpy, świadczącej o mocnym staniu na tej ziemi. Wyposażenie pałacu pochodziło z różnych stron Europy, a malarstwo nie ustępowało włoskim i francuskim galeriom. Liczne komnaty w dwutraktowej amfiladzie nosiły nazwy od funkcji lub dominujących w niej barw. Najpiękniejsze były: kaplica pałacowa ze stiukami słynne-

go Giovanniego Battisty Falconiego oraz zbrojownia z drogocennymi zbrojami hu-sarskimi i karacenami a także zdobyczną bronią wschodnią, nabijaną setkami kamieni półszlachetnych, wśród których dominowały turkusy. Biblioteka z cennymi woluminami pozwalała poznać świat bez wychodzenia poza jej ściany. Wśród kilkunastu sypialni mogli wybierać spędzenie nocy królestwo Władysław IV i jego żona Ludwika Maria Gonzaga, którzy gościli tu w 1646 roku.

Górujący ponad chmurami i mgłami, za-legającymi szeroką łąkowo-leśną, ale i pełną pól uprawnych – ze słynnymi winnicami łącznie – okolicę (dolinę Styru) świadczył o panowaniu Koniecpolskiego nad tysiącami hektarów i mieszkańców. Historycy wciąż toczą spory, który z najwybitniejszych architektów, pracujących wówczas w Rzeczypospolitej, miał decydujący wpływ na kształt pałacu. Z pewnością dołożyli swe pomysły Andrea dell'Aqua, Constantino Tencalla i Guillaume de Beauplan, a dwaj pierwsi mieli największy udział w ogólnym kształcie budowli.

PODHORCE SOBIESKICH I RZEWUSKICH

Jednak niedługo dane było cieszyć się pałacem Koniecpolskiemu, a zamek pozostawał w rękach jego rodziny jeszcze przez mniej niż pół wieku, aż z woli wnuka hetmańskiego (o tym samym imieniu i nazwisku) przeszedł w 1682 roku na własność Jakuba – najstarszego syna króla Sobieskiego, który lubił wystawność nie mniej niż hetman



Koniecpolski. Za Sobieskiego był pałac świadkiem wystawnych imprez, a gościem (jak para królewska w 1687 roku) przebywający w obrębie ogrodzenia parkowego mogli korzystać w setek atrakcji roślinnych i małej architektury, wzorowanej na włoskich willach renesansowych ze szpalerami drzew i krzewów, z fontannami i sztucznymi sadzawkami, z posągami i romantycznymi grotami dla baraszkowania. W tym miejscu uświadomić możemy sobie, że to nie sam pałac, ale olbrzymie założenie parkowe było największą atrakcją Podhorców! Zimą urządzano tu kuligi z pochodniami i przy dźwiękach rozlicznych dzwoneczków, a przede wszystkim janczarskiej kapeli, którą także kontentował się Król Sarmata. Po śmierci Jakuba pałac odziedziczył jego brat Konstanty Władysław Sobieski. Od 1718 roku Podhorce były własnością Stanisława Mateusza Rzewuskiego, a jego syn Wacław Piotr Rzewuski osiadł w pałacu na ok. 30 lat, czyniąc z niego najważniejszą rezydencję w Rzeczypospolitej. To był właśnie fenomen tamtych czasów, gdy wśród dzikich ostępów funkcjonowały centra polityczno-ekonomiczno-kulturalne, które przyćmiewały nawet wielkie miasta. Z zamiłowania poety stworzył tu teatr, w którym wystawiano jego własne sztuki. W zamku były też w połowie XVIII wieku drukarnia i modna w ówczesnej Europie na wielu dworach pracownia alchemiczna. Laboratorium nie było jego ulubionym miejscem, ale zaglądał tu, by od „specjalistów” dowiadywać się o postępach w uzyskiwaniu złota w wyniku procesów chemicznych. Równocześnie był bardzo pobożny i to z jego fundacji powstał nieopodal

fortecy (na wprost głównego wjazdu do niej, na jej osi symetrii) kościół pod wezwaniem św. Józefa (konsekwrowany w 1766 roku). Następnego roku, jako jeden z przywódców obozu konserwatywnego, uczestniczył w konfederacji radomskiej i za jawne przeciwstawienie się wszechwładnemu naówczas rosyjskiemu ambasadorowi Mikołajowi Repninowi został porwany przez jego zbirów i spędził wraz z synem i kilkoma senatorami (w tym bp. Kajetanem Sołtykiem) blisko pięć lat na zesłaniu w Kałudze. W 1773 roku otrzymał godność hetmana wielkiego koronnego, a w 1778 roku kasztelana krakowskiego. Tym samym powtórzył sukces Stanisława Koniecpolskiego, ale – zważając proporcje – nie były to już czasy świetności, ale upadku Rzeczypospolitej, co dla tej części Rusi oznaczało przejście pod panowanie austriackie w pierwszym rozbiórze (1772) i natychmiastowe splądrowanie przez „cywilizowanych” austriackich dowódców.

WSPÓŁMĘCZENNIK POLSKIEJ NIEDOLI

Rację mają pisarze, traktujący zabytki jak ludzi, cierpiących od wrogów upokorzenia i ciosy. Los pałacu w Podhorcach był pochodną nieszczęść, które dotyczyły całej Polski pod rządami zaborcy i przetaczających się tu wojen. W XIX wieku szabrowano zbiory (zabierając nawet hetmańską buławę Rzewuskiego), a nawet rządca posunął się do sprzedania miedzianej blachy, która pokrywała dach pałacu. Barbarzyństwo mające swe podobieństwo do niszczycielskich najeżdżów ludów koczowniczych doprowadziło do poważnego zniszczenia zabytkowej substancji, choć z daleka „Kresowy Wersal” wciąż onieśmiał turystów, którzy przybywali tu z różnych stron, by zasmakować w dawnej świetności Rzeczypospolitej. Pałac próbował ratować w połowie XIX wieku Leon Rzewuski, ale wyczerpany niepowodzeniami sprzedał cały klucz podhorecki książętom Sanguszkom, w których rękach okolica z pałacem pozostawała do II wojny światowej. Podczas I wojny światowej przechodził z rąk do rąk, zajmowany przez wojska austro-węgierskie, to znów rosyjskie. Na szczęście gen. Aleksiej Brusilow świadomie nie posunął się do jego ostrzelania artyleryjskiego. Stacjonujące tu kolejno walczące wojska dewastowały pałac, urządzając sobie



ogniska z pałacowych mebli i boazerii. Podczas wojny polsko-bolszewickiej pałac również przechodził z rąk do rąk i zamieniano go na koszary, ale sowietów na szczęście nie zdecydowali się wysadzić go w powietrze, a jedynie dewastowali i profanowali wnętrza.

Pokój ryski przyznał Podhorce Polsce i w okresie międzywojennym, mimo braku funduszy, księżę Roman Władysław Sangusko dbał o pałac, jak mógł. Utracił, co prawda, klucz zaslowski, ale wciąż pozostawał jednym z największych posiadaczy ziemskich II Rzeczypospolitej jako właściciel ok. 62 000 hektarów. Miał Gumniska, gdzie przechowano w XIX wieku nieco wyposażenia pałacu podhoreckiego, a przy samych Podhorcach ocaliło się w jego rękach blisko trzy i pół tysiąca hektarów.

W XX-leciu międzywojennym zabytek pełnił ważną rolę w budzeniu patriotyzmu harcerzy. Gimnazjum w Złoczowie urządzało tu coroczne wyprawy skautów, które – po 17 kilometrach wędrówki pieszej – finalizowało zwiedzanie fortalicji i majówka. Ważnym momentem imprez – jak wspomina absolwent gimnazjum i uczestnik imprez Stefan Strypa – były odwiedziny starego drzewa orzechowego, podpieranego i z dziurami, łańtanymi zaprawą murarską, o którym mówiło się, że posadził go Jan III Sobieski.

Po agresji niemieckiej 1 września 1939 roku Roman Sangusko przeniósł się z Gumnisk do Podhorców. Na wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej w granice Rzeczypospolitej 17 września zdecydował się przekroczyć granicę i przez Węgry udać do Lizbony, a dalej do Brazylii, zabierając ze sobą najcenniejsze ruchomości ze swego wielkiego majątku. Osiadł w São Paulo, gdzie jako przywódca polskiej emigracji brazylijskiej zajmował się ubogimi rodakami i ufundował przytułek dla najbardziej potrzebujących. Ostatni dziedzic Podhorców zmarł w 1955 roku i został pochowany w São Paulo.

Tymczasem w wyniku kolejnych traktatów zaborczych w Jalcie Podhorce przypadły Stalinowi w ramach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, a w pałacu urządzono szpital gruźliczy, skazując go na śmierć przez zawirusowanie. Symbolicznym zbiegiem okoliczności w ok. rok po śmierci księcia Sanguszki pałac spłonął do gołych murów (1956). Na szczęście władze podjęły



decyzję o wprawieniu nowych okien, co uratowało go przed całkowitym zniszczeniem. Prac porządkowych dokonano tu również w związku z kręceniem w latach 1973–74 przez Jerzego Hofmana filmu *Potop*, w którym Podhorce zagrały rolę pałacu Janusza Radziwiłła w Kiejdanach. Za wnętrza posłużyły reżyserowi komnaty wawelskie. Podhorce filmowano z daleka i tu powstała scena tłumienia buntu oficerów przez wiernego Radziwiłłom Kmicica (szarża w suchej fosie zamkowej, podglądana przez pułkowników z kazamatów).

Następne lata ubiegły pod znakiem rozważań władz ukraińskich, co dalej robić z pałacem. Był też poważnie rozważany jako jedna z rezydencji prezydenckich, aż w 1997 roku wszedł w zasób nieruchomości Lwowskiej Galerii Sztuki jako dział obrazów (kilka lat temu pobielono ściany komnat i zawieszono fotokopie najcenniejszych dzieł). Wciąż czeka na poważniejsze prace renowacyjne, zapowiadane wielokrotnie, a ostatnio redukowane i odsuwane w czasie ze względu na działania wojenne. Organizacja World Monuments Watch już w 2008 roku umieściła go na liście stu najcenniejszych na świecie zabytków zagrożonych zniszczeniem i rzeczywiście – niedaleko uderzyła rakietą, nie wyrządzając jednak – tym razem – uszkodzeń, ale uświadamiając współczesne zagrożenia.

Franciszek Haber

PROZA

WIDZIANE Z „PUDŁA”*

Fotka ze Lwowa, czyli sentymtalna podróż w czas zaprzeszył

Jedna z wielu fotek zrobionych we Lwowie. Miasto od Wałów Hetmańskich widziane z wieży ratuszowej. „Zaliczyłem” pajęczynowe girlandy i 350 sentymtalnych schodów na szczyt wieży, a było to styczniowe południe 2004 roku. Wtedy to podpisano akt partnerstwa między Lublinem i Lwowem. Zaproszeni goście mogli rzucić okiem na miasto i dzwony zegarowe na wieży ratuszowej. Lwów z perspektywy zatrzymanego czasu dla lwowskiego serca.

Wały Hetmańskie w styczniowym szronie. Pomnik Szewczenki, poety, wzniesiony w pierwszą rocznicę niepodległej Ukrainy na miejscu, gdzie galopował przez pół wieku król Jan III Sobieski, dłuta Tadeusza Bara-

cza. Obecnie wierzga w Gdańsku, na Targu Drzewnym. W lewo biegnie Sykstuska (Doroszenki), gdzie mgliste jej kresy wieńczą wieże kościoła Marii Magdaleny, a wewnątrz największe organy na Ukrainie. Z prawej Jagiellońska (Hnatiuka). W ramionach tych ulic widać Uniwersytet im. Króla Jana Kazimierza, katedrę św. Jura i budynki Politechniki Lwowskiej. Przy Hetmańskiej obok Jezuitów parking na Placu św. Ducha (Iwana Pidkowya). Ciekawe, co to za radni odważnie proponowali wymianę św. Ducha na watażkę? Iwan Podkowa żył w XVI w. i był kozackim atamanem o awanturniczym usposobieniu. Wtargnął do Mołdawii, gdzie ogłosił się hospodarem. Turcja zagroziła Rzeczypospolitej wojną. Z rozkazu króla Stefana Batorego

* „Pudło” – tak Lwowianie powszechnie nazywali lwowski ratusz.



Podkowę ujęto i ścięto na lwowskim rynku. Przy Placu św. Ducha jest słynna kawiarnia wiedeńska, w pięknym neorenesansowym budynku, a w parterowym budynku odwachu otwarła swoje podwoje konkurencja. Między nimi zasiadł przy okrągłym stoliku spiżowy, dobry wojak Szwejk.

Przy kościele Jezuitów wypiętrza się gmach Muzeum Narodowego. Przed wojną mieścił Galerię Narodową miasta Lwowa oraz Towarzystwo przyjaciół Sztuk Pięknych. Po lewej Kilińskiego (Beryndy) prowadzi na Plac Kapitulny Katedry Łacińskiej, w której to śluby lwowskie składał król Jan Kazimierz (1656). Zimową katedrę otula kilka kaplic. Najpiękniejsza z nich to późnorenesansowa kaplica Kampianów z XVI wieku. Obok katedry stoi osamotniona kaplica Boimów. To kaplica z pobliskiego dawnego cmentarza, największe dzieło sztuki manierystycznej XVII wieku.

Z zimowej wieży „pudła”, bo tak gwarowo Lwowianie nazywali swój ratusz, widać u zbiegu Sykstuskiej i Legionów hotele Centralny i Grand. Niestety z tej perspektywy nie widać atlantów dłuta Leonarda Marconiego. Na rogu Jagiellońskiej wabi oko kopuła Gmachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności, z piękną attyką zwieńczoną alegorią postępu gospodarczego Galicji „Oszczędność”, dziś Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego. Na drugim rogu gmach późnej secesji, przedwojenny Powszechny Bank Związkowy.

Ale wróćmy na Hetmańską. Kościół Jezuitów zamieniono po wojnie w magazyn zbiorów Ossolińskich, które notabene nigdy do Polski nie wróciły i marnieją w zapomnieniu. W panoramie kadru oprószonego styczniowym pudrem można przeczytać „sercem Lwowianina nie jedno”. Pod mozaiką smutnych dachów jest wiele pięknych budowli powiązanych z ludźmi tamtej epoki, o wielce znaczących dla historii nazwiskach. Patrząc na Legionów warto wiedzieć, że to dawne łóżyisko rzeki Pełtwi, a ulice z obu stron Wałów Hetmańskich zbiegają do niej, jakby do doliny pełnej urokliwej zieleni. Słyszę w sercu wiersze Mariana Hemara, prosto z Jagiellońskiej, bo na tej, ekskluzywnej przed wojną ulicy, pełnej drogich sklepów i banków, urodził się i spędził młodość wielki poeta i satyryk, po wojnie dopalał swój geniusz na deskach emigracyjnego kabaretu w Londynie.

W lewo odchodzi Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych). Przed wojną miał tutaj elegancką klientelę hotel Imperial. Przyciąga oko fasada wystrojona rzezbami Marconiego i posąg Merkurego na frontonie. Z bramy hotelu można było wejść do pasażu Hausmana, łączącego Grand Hotel i Legionów oraz Sykstuską przez dawną kamienicę Hausmana. Warto przy okazji wspomnieć o innych lwowskich pasażach, ale o tym za chwilę.

U zbiegu Kościuszki i Trzeciego Maja stoi pięciopiętrowa kamienica Rohatyna. To jedno z najwybitniejszych dzieł lwowskiego modernizmu. Od Jagiellońskiej odchodzi w prawo Rejtana. Tutaj mieszkał Franciszek Ksawery Mozart (1791–1844), syn genialnego kompozytora, twórca lwowskiego Towarzystwa Muzycznego im. św. Cecylii. W czasie wojny ulica znana była z handlu walutami, działała tutaj tzw. czarna giełda. Jagiellońską zamyka plac Franciszka Smolki (Hryhorenki). Do 1946 roku stał tutaj pomnik tego wielkiego Polaka, działacza politycznego i demokraty, dwukrotnego marszałka Izby Poselskiej w austriackim parlamencie. Był on inspiratorem usypiania kopca Unii Lubelskiej na Wysokim Zamku. Dziś władą placem Święty Jerzy Pogromca Smoka.



Lew przed bramą ratusza, 1938 r.



Z placu odchodzi ważna dla Lwowian ulica Mickiewicza (Czynu Listopadowego), biegnąca obok źródła polskiej kultury, czyli gmachu Uniwersytetu im. Króla Jana Kazimierza, dziś Iwana Franki, klasyka literatury ukraińskiej. Uniwersytet, marzenie wielu lwowskich gimnazjalistów, zabytek architektury wiedeńskiego neorenesansu, przypomina wcześniej pobudowany gmach Politechniki Lwowskiej. Attyka głównego portyku, wychodząca na ulicę Uniwersytecką, zachwyca kompozycją personifikującą Galicję, Dniestr i Wisłę, dłuta Teodora Rygiera. Warto wspomnieć neorenesansowy wystrój klatki schodowej, auli oraz piękne witraże hallu. Nie zapomniano o geniuszu polskiej matematyki, profesorze Stefanie Banachu. Jedną z sal wydziału matematyki zdobi piersię tego wielkiego uczonego, współtwórcy Lwowskiej Szkoły Matematycznej i twórcy analizy funkcjonalnej.

Słynęła w tamtych lwowskich czasy z burzliwych dyskusji kawiarnia Szkocka przy lwowskim corso (ul. Akademickiej), gdzie towarzystwo uczonych spotykało się nader często. Żona Stefana, Łucja, pomna na narzekania właścicieli zakupiła w 1935 r. księgę, ażeby uczeni w niej zapisywali swoje matematyczne dylematy, a nie skrobali równań na marmurowych blatach kawiarnianych stolików. Księga Szkocka trafiła do krewnych Banachów, którzy po wojnie zamieszkali w Niemczech. W czasie wojny profesor pomieszkiwał u zaprzyjaźnionych lwowskich kupców Riedlów, którzy po jego śmierci w 1945r., przegarnęli go do rodzinnego grobowca na Cmentarzu Łyczakowskim, tuż obok grobu wielkiej polskiej pisarki i poetki Marii Konopnickiej.

Uniwersytecka fasada dawnego Sejmu Krajowego flankuje dawny Ogród Jezuitów, potem park im. Tadeusza Kościuszki, dziś park im. Iwana Franki. Ten liczący ponad dziesięć hektarów najstarszy park we Lwowie skomponowany został w stylu angielskich ogrodów. Obecnie jest chronionym pomnikiem przyrody. Przy ul. Mickiewicza tuż obok uniwersytetu wabi oko najokazalszy przykład lwowskiego rokoka – Kasyno Słacheckie. Przepyszne portalowe dekoracje, figury atlantów wspierające balkony, neobarokowe wnętrza czy rzeźbione balustrady schodów kusily wielu. Bo było to miejsce szlachetnie urodzonych, krążących fortun i spotkań przy serwującej szampa słynnej fontannie. Obecnie pełni rolę Domu Uczonych.

Za uniwersytetem jest ulica Brajerowska, przy której mieszkał Stanisław Lem, publicysta i filozof, mistrz powieści fantastycznej. Niewiele osób już pamięta, że Jan Marian Heschel (Hemar) był stryjczym bratem Stanisława Lema. U zbiegu Krasińskich i Mickiewicza stoi neorenesansowy pałac namiestnika Galicji, ministra spraw zagranicznych Austrii hrabiego Agenora Gołuchowskiego. A nieco dalej, na rogu Mickiewicza i Gogola, wyrasta potężny gmach lwowskiej dyrekcji kolei z narożną wieżą przykrytą grynspanową kopułą. Gmach był

świadkiem walk ukraińsko-polskich w 1918 roku. Do dzisiaj wiernie służy kolei.

Ulica Mickiewicza dochodzi do placu Świętego Jura, gdzie wypiętrza się zespół greckokatolickiej katedry św. Jura. Piękno zewnętrznych dekoracji jest zasługą świetnego rzeźbiarza Jana Jerzego Pinsla. To prawdziwy klejnot europejskiej sztuki rokoka. Katedralna dzwonnica ukrywa najstarszy na Ukrainie dzwon z XIV wieku („Tatar”). Do placu przylegają budynki Politechniki Lwowskiej i klasztoru Sacre Coeur (sióstr sercanek). Przed wojną było to elitarne gimnazjum i internat dla dziewcząt. Zachowany neobarokowy budynek na planie litery „V” należy obecnie do Politechniki Lwowskiej, która imponuje 120-metrową fasadą gmachu, z pięknym sześciokolumnowym portykiem i attyką z rzeźbami L. Marconiego i zachwyca oko neobarokowym wystrojem wnętrza. Renomę miała uczelnia w Europie, a wśród jej absolwentów było wielu wybitnych Polaków, niech wspomnę generała Władysława Sikorskiego czy Simona Wiesenthala, tropiciela zbrodniarzy wojennych, twórcę słynnego archiwum nazistowskich oprawców.

Na Sykstuskiej, róg Szajnochy, zwraca uwagę czterokondygnacyjna secesyjna kamienica Hausmana, zdobiona ażurową attyką i kutymi kratami balkonów. To jedna z najpiękniejszych secesyjnych kamienic Lwowa. Na skrzyżowaniu Sykstuskiej i Sło-

wackiego była Poczta Główna. Przechodziła z rąk do rąk w zażartych polsko-ukraińskich bojach w 1918 roku. Została odbudowana w stylu neoklasycystycznym w 1922 r. Za Poczta Główną, między Sykstuską i Kopernika, ukrywają się pałace Bielskich i Sapiechów. Pałac Sapiechów, a właściwie jego część, która ocalała po wojnie, to budowla neobarokowa zajęta dzisiaj przez Towarzystwo Ochrony zabytków, a pałac Bielskich z neoklasycystycznym sześciokolumnowym portykiem i balustradową attyką jest dzisiaj Domem Nauczyciela. Równolegle do Sykstuskiej biegnie ulica Kopernika z pałacem Potockich, zbudowanym w stylu francuskiego renesansu. Dzisiaj to Lwowska Galeria Sztuki oraz apartamenty prezydenta Ukrainy. Właśnie tutaj miała miejsce nasza uroczystość – „lwowski opłatek”, oraz spotkanie z wieloma ważnymi osobistościami.

Na Ossolińskich w budynkach klasztoru i kościoła sióstr karmelitanek trzewiczkowych biło serce kultury polskiej, Ossolineum. Były to bezcenne księgozbiory zgromadzone w Zakładzie Narodowym założonym w 1917 roku przez arystokratę Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Zostały zagrabione przez najeźdźców i niezwrócone do dzisiaj. U wylotu Kopernika zaczynał się, na zdjęciu zasłonięty hełmem katedry łańciskiej, słynny Pasaż Mikolascha, który miał 120 metrów długości i łączył Kopernika z Sienkiewicza. Wejście było przy Aptece Mikolascha, gdzie



zapłonęła pierwsza na świecie lampa naftowa. Pasaż powstał na przełomie wieków i przepadł pod bombami w 1939 r. Przeszkłony dach miał rozpiętość 18 metrów. Zawsze był oświetlony, a w zimie ogrzewany. Zdobity go piękne dekoracje i witraże. Urzędowały tutaj butiki, sklepy jubilerskie, kawiarnie, cukiernie, kina, atelier fotograficzne, w którym miał miejsce pierwszy lwowski pokaz „ruchomych obrazków”, i wiele innych firm. Moja mama chodziła tutaj do kina i na lody, no bo z Batorego dosłownie „rzut beretem”. Pasaży we Lwowie było kilka, a jeden można podziwiać dzisiaj. To pasaż pod nazwą „Roksolana”. Był to przeszkłony pasaż hotelowy na placu Mariackim, stąd nazwa Galeria Mariacka. Podczas wojny był to Lemberger Kaufhof, po wojnie Świat Dziecka, a po modernizacji w latach 60. „Barwinok”. Potem działała tutaj kijowska firma Roksolana. Dzisiaj pięknie odnowiony (2014) jest nowoczesnym supermarketem.

Za prawą ramką fotki znikają Wały Hetmańskie, a tam perła Lwowa, renesansowo-barokowy Teatr Wielki, jeden z piękniejszych teatrów w Europie, ze słynną kurtyną Siemiradzkiego przedstawiającą *Parnas*

i rzeźbami mistrzów dłuta tworzącymi w tym mieście. Wielkie otwarcie odbyło się w 1900 roku. Cztery kondygnacje mogły pomieścić ponad 1000 osób, a aplauzom nie ma końca do dzisiaj.

Na drugiej fotce Wały Hetmańskie łączą się z moim wczesnym dzieciństwem. Plac Mickiewicza był dawniej placem Mariackim. W 50. rocznicę śmierci poety (1904) stanął tutaj pomnik – kolumna z rzeźbą wieszczka, dłuta Antoniego Popiela. To właśnie tutaj miały miejsce moje pierwsze, wspinaczkowe marszruty dwulatka, po schodach pomnika wieszczka. Przy placu stoi kilka słynnych kamienic. Wymienię dwie. Pierwsza, widoczna na fotce odnowiona bryła hotelu George. To najstarszy lwowski hotel (1793), założony przez George’a (Żorża) Hoffmanna. Zatrzymywało się tutaj wielu sławnych ludzi.

Po drugiej stronie placu drapie się w niebo kamienica Jonasza Sprechera, łącząca klasykę z modernizmem. Był to pierwszy prywatny lwowski „drapacz chmur”. Na parterze była i jest apteka z wystrojem w stylu biedermeieru oraz księgarnia. Obok hotelu „Żorża” biegnie w słońce ulica Akademicka (Prospekt Szewczenki). Dalej przechodzi





w słynne corso, na którym rodzinnie odbywaliśmy spacerów.

Cudów na tej ulicy co niemiara. Po pierwsze płynie pod nią rzeka Pełtew w betonowym tunelu, po drugie różnorodność kamienic prześciga się w swojej świetności. Przed Kasyńskim Miejskim stał pomnik poety Kornela Ujejskiego, dłuta A. Popiela, tego od „Adaśka”, który po wojnie „repatriował” na ziemię odzyskane, czyli do Szczecina. Na Placu Akademickim, naprzeciw Fredry i Łozińskiego (Hercena), tam gdzie w modernistycznej kamienicy kwitła kawiarnia „Szkocka”, stał pomnik już wspomnianego hr. Aleksandra Fredry, teraz jego fotel zajmuje pierwszy prezydent Ukrainy M. Kruszewski. Plac Halicki między dachami kamienic ledwie widoczny, ale ulica Batorego (Kniazia Romana) wyrazista, flankowana budynkiem Lwowskiego Radia pod 6, przed wojną Rozgłośnia Polskiego Radia Lwów. Rozstawiona słynną *Wesołą Lwowską Fałdą* i dialogami radiowymi Szczepka i Tońka. Była to ulica znanych antykwariuszów i bukinistów. Na końcu numerów nieparzystych, dokładnie pod numerem 11, u zbiegu ulic Łozińskiego i Piłsudskiego, urodził się Franciszek Haber.

...a w pamięci pomieszknięcie
zgrzyt tramwaju z Piłsudskiego
zapach deszczu moje łezki na szlabanie
promień światła mamy ręce wniebowzięte...

Z Piłsudskiego na plac Bernardyński (Soborny) bliźniutko z naszego domu. Tu, w kościele św. Andrzeja przy klasztorze Bernardynów, nadano autorowi imiona.

Patrząc na lwowskie fotki, muszę wspomnieć ulicę Łyczakowską. Bo tutaj pod numerem 55. mieszkał Zbigniew Herbert, co upamiętnia tablica.

W bliskim sąsiedztwie, bo pod numerem 49 A, znajduje się jeden z najstarszych kościołów Lwowa, barokowy kościół św. Antoniego, o pięknym rokokowym wnętrzu, jedyny kościół rzymskokatolicki obok katedry lwowskiej pełniący posługę wiernym nieprzerwanie, mimo wrogiej, sowieckiej polityki wobec kościoła. Natomiast pod 84 A mieszkał z rodziną Jerzy Janicki, guru Lwowian na duchowej emigracji. Kiedy jechałem do Lwowa, Jurek powiedział: „Sprawdź, czy na Łyczakowskiej stoi nasza *hawira*”. Po latach zapisuję: „Wciąż stoi, ale wielu z nas tam nigdy nie wróci”.

KRESOWE MEMENTO

Patrzę przez rozstrzelany zagajnik
a tam już nie ma nic strzęp
retrospekcji smutku refleksja
jedno spojrzenie wizja nagle
lustrujący bacznie okolicę strach
poszukiwanie w ziołach wiatru
rapsodów ziemi strumieni ciężkich
z nadmiaru goryczy rozpacz
czarnych kwiatów płonącego czasu

gleba tu żyzna od lat krew i kości
na mchu śmierci i gwałtu
żyje tu żałobny ptak

mówią ta ziemia ojczysta
to czysta fikcja z rąk do rąk nacji
po wsze czasy odmienianie
przypadków wieczności
wirującej obojętnie prochami
wszystkich bez granic

dla zbłąkanej duszyczki wszechświata
wryte requiem w ziemi żywiołów
jedenorazowy całun dla potomnych
nierozpoznawalny negatyw pamięci
pod wapnem białej kadencji

zamiast epitafium stokrotki i mlecze
nieśmiertelny nieśmiertelnik
prowadzący w cmentarną jesień
zabite armie czasu

Ze zbioru „Liryka powtórzeń” 2015

CMENTARZ ORLAŃ

Granitowy odłamek
utkwiał w lwowskim niebie
na krzyżach szadzi bandaże
topole salutują ukryte
w ziemi szkolne czapki

za Pohulanką
łuszczy się pejzaż
w mroźnym powietrzu

gawronów proporce
żałobnie trzepocą
nad mogił działwą

klęczą pagórki
w kamiennej zadumie
nad niezdobytą
ojczyznę rogatką

łza nagłą kulą
grzęźnie w śniegu

*Ze zbioru prozy poetyckiej
„Na południku serca” 2014*

PERSPEKTYWA

Widać
w perspektywie ulicy
dawno zapomnianej
z secesją nietkniętą
bomb szramami

a może
w perspektywie
placu z wieżą
i spiżu dzwonów
w wiosennym deszczu

twarz ojca
nad wózkiem dziecka
tramwajowe szyny
wlokące do rynku
lwowski bałak miasta

na ratuszowym zegarze
wspomnienie godziny
polskiego rodowodu
wołanie fiakra

widać
w siwiejących ulicach
krajubrazy syrdyczny

i cyrylicę osypującą
daremnosc czasu
na lwowskie dzieci
Ze zbioru „Za kurtyną” 2016

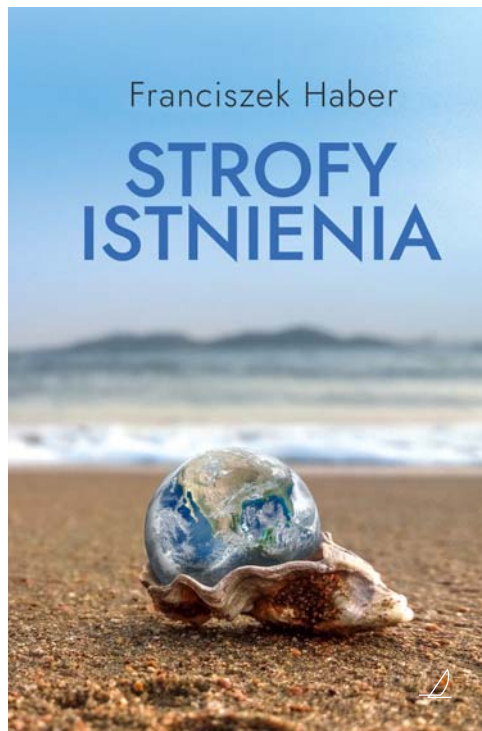
FRANCISZEK HABER

Kapitanie na „Zawiszy Czarnym” w rejse do Szwecji



Poetyckie żeglowanie

W literackiej podróży Franciszek Haber – poeta i prozaik rodem ze Lwowa, a zarazem żeglarz i globtroter – nieustannie stara się trwać „na posterunku serca”, zastanawiając się, czy „uda się w szarej codzienności odnaleźć taoistyczną bramę do kresu światła, ażeby pozostać w łuku tęczy na zawsze”. Ubolewa, że „współczesność nie potrafi odczarować duszy osmalonej żarem pustynnych traktów”. Jego zdaniem trwamy, „próbując łączyć wczoraj z jutrem pozorne traktaty na życie. Każdy ma własny horyzont otaczającej rzeczywistości, własne sanktuaria w sercu, drogowaskazy piękna”, jak pisze w autobiograficznej książce *Na południku serca*. Dla Franciszka Habera i w wodzie, i poezji, i przyrodzie, i codzienności są ukryte ławica refleksji i częśćka naszego losu. Jego liryka nacechowana jest postawą rozumienia pieśni odległych mitologii, próbą ukazania bliskości i odległości dawnych światów, „wibracji istnienia”, obrazów duszy. W utworze *Jesień* z tomu *Z pamiętnika cienia* (2018) wyraża pragnienie dzielenia się olśnieniami: „chciałbym obdzielić każdego zachwytem / ubrany w zaczarowaną czapkę / niech popłyną w nieznane / we spół z moim życiem”. Bliski jest autorowi taoistyczny sposób myślenia, najpełniej wyrażony w wierszach zamieszczonych w tomie *Ogrody iluzji* (1998), zwłaszcza w tej wersji, jaką przynosi kultura i historia Japonii, szczególnie jej literatura i malarstwo. Za programowy utwór w tym nurcie można uznać zamieszczony w zbiorze *Pan Incognito* (1997) pt. *Totemy codzienności*. W tym wierszu wybrzmiewa metafora czystej krainy (jap. *Jodo*) – oznaczającej świat prawdy i czystości, odkrytej w oświeceniu, wyrażonej we frazie: „intuicja dotyka / czystej krainy / w kalamburach / wszechświata”. Zachwycający pod względem zarówno treści, jak i edytorskiej szaty tom *Z pieśni mórz i ogrodów* to zbiór wierszy będących plonem wyprawy po Pacyfiku, szczególnie opartych na motywach japońskich. W poezji Franciszka Habera nie brakuje filozoficz-



nych inspiracji i przejawów fascynacji innymi kulturami, np. orientalną, andaluzyjską czy turecką, a także zainteresowania religiami Wschodu (buddyzmem, taoizmem, konfucjanizmem). Zamieszczone w tym zbiorze utwory są popisem wrażliwości i wiedzy autora, jednak przeważnie stroni on od abstrakcyjnych formuł i erudycyjnego balastu, czego najlepszym przykładem mogą być następujące strofy z wiersza bez tytułu zamieszczonego w tomie *Bezdroża* (2001):

Utkani jesteśmy
z omylności i czasu
fałszywego języka
kosmogonii i cienia
pozornej równowagi
kamienia i wody

jest w nas most zwodzony
udręka ciała i ducha
niepewna droga przez

manowce może i cudne
zagubiona w świadomości
furta źródeł intuicji

jest w nas smutek
umarłych obrazów
spowiedź rzeczy
z tradycji cienia

jest zapomniany język
wspomnienie bolesne
niepokój że jestem

Już w pierwszych książkach poetyckich zdradza Franciszek Haber typowe dla siebie upodobanie do kontemplacji czasu. Chwilom i latom szybko przeżytym, traconym, zapomnianym nie pozwala rozsypywać się w obojętną nicłość, ale niekiedy ulega melancholii. Pyta o wartość czasu, pochyla się nad chaosem przemijania w wielu utworach (np. *Czytanie czasu*, *Za widnokregiem czasu* czy *Pielgrzymka*). W wierszu *W amfiteatrze mrówek* dzieli się refleksją o kruchości życia: „przed oczami życie jak na dłoni / ciągnęła wędrówka zabiegane frasunki / na próżno odchodzimy jak mrówki / ze słonecznych desek pięknej sceny / w niechcianą ciszę zapomnienia”. Prawu zagłady i skłonności do zapominania autor przeciwstawia potęgę pamięci. Wyostrzoną świadomość historii dziejącej się, pracę naprzód, spazmatycznej wzbogaca o spojrzenia rzucane wstecz, nie odcina się bezpowrotnie od przeszłości. Echem takiego podejścia są wiersze *Pamiętaj* (ze strofami: „z przeszłości mądrość wszelka / dziedzictwo ukryte w sejfach / oby ominęło ją bankructwo / zapomnienia”), *Dziedzictwo*, *Kwerenda* czy *Norwidowski ślad*. Zaduma nad przemijaniem ma u Habera odcienie melancholijny i elegijny (na przykład w utworze *Miraże*), choć niekiedy zabarwiona jest osobistą rezygnacją stoicką, gdy stwierdza: „czasem przeszłość z pierwszego rzędu / zaciąży w głowie ołowiem emocji / iskrą drobiny z topieli gwiazd / coś się przybliży i coś oddala / i wciąż zostaje poza jaźnią” (*Z gościnka losu*).

W poezji Franciszka Habera wyraźne jest głębokie wyczucie przemian epoki i przemian wrażliwości, jest wymowna reakcja na wstrząs, którego doznał świat, cywilizacja, moralność. Słowem próbuje on dotknąć materii tych przeobrażeń i owego wstrząsu. Porusza tematy wielkich dziejowych katakli-

zmów (np. w *Epitafium pożeganego czasu* czy w wierszu *Historia*). Opowiada o losie człowieka bez reszty zanurzonego w procesie historii (choćby w przejmującym wierszu *Sybirak*), usiłującego tę swoją historyczność przezwyciężyć. Akcentuje sens czynnego patriotyzmu: „mówienie o patriotyzmie / zawiera sens jedynie / w uczynku”. Potrafi przemówić do nas stylem oszczędnym i wolnym od zbytecznego zdobnictwa. Zawsze stara się być sobą, nie wdzieczy się do czytelnika. Nie jest bowiem dobrze, gdy jakkolwiek poeta samą biegłością kunsztu pragnie się nam podobać i za jego pomocą ukryć przed nami swoje wnętrze, choć godne podziwu są starania, by dla własnych treści potrafił odnaleźć styl własny. Franciszkowi Haberowi to się mistrzowsko udało i udaje.

Poeta nie daje bezpośredniego wyrazu wielkim namiętnościom, raczej broni się przed nimi, dąży do zachowania klasycznego umiaru i dystansu. Jednak niekiedy ulega „porywom serca”, gdy próbuje rozwikłać tajemnicę miłości, choćby w utworze *Mały Książę* czy erotykach zgromadzonych w zbiorze *Przepisane z serca* (2012). Uporczywa, wieczna wędrówka do siebie, swojego wnętrza jest dlań poetyckim i filozoficznym celem ostatecznym, celem samym w sobie. W jego twórczości raczej nie ma miejsca na bardziej bezpośredni wyraz zaangażowania – dajmy na to – społecznego. Jeśli się w nich akcenty społeczne pojawiają (np. w tomie *W cieniu bliźniego*), to bez narzucania i uwznioślenia perspektywy. Tematyka wielu wspaniałych wierszy to morze, przyroda, drobne zaobserwowane zdarzenia i zatrzymane chwile. W licznych, szczególnie typowo marynistycznych (np. w *Zakwitnij w sercu*, *Na pokuszenie żeglarsza*, *Pocałunek wody*), wierszach podmiot liryczny jest urzeczony jeziorem, morzem, oceanem, niebem, łąką, jesienią. W naturalny sposób wchodzi on w bliski kontakt emocjonalny z wodą: „morze mówi językiem poetów / mądrością starożytnej wody / w muszli szumią uniwersalia / archetypy mitologii” (*Na tabliczce z piasku*). Morze oraz więź z jego żywiołem i tajemnicą traktuje on jako wielki dar sprzyjający odnajdywaniu siebie i sensu szybko upływającego życia: „mam swoje słodkie morze / gotowe jak plecak do drogi / do słonecznego zaświata” (*Z tęczy czasu*). W wierszu *Za wielką wodę*

wspomina czas swojej młodości spędzanej na Mazurach i snucia marzeń o zdobywaniu nowych łądów.

W obliczu kolejnych prób zrozumienia świata, samotności i wiecznych pytań bez odpowiedzi autor szuka ratunku przede wszystkim w poezji, która pomiędzy wersami dialogu na „żmudnej / drodze poznania tego / co na dalszą drogę / wydaje się bagażem / nieodzownym”. Dzięki niej codzienne życie jest bardziej znośne, „przestaje ranić / cierniowa metafora / codziennego garbu”. Wyobraźnia jest potrzebna, gdyż „nawołuje rozum / do lękliwej refleksji / nad dziwną wędrówką czasu / tajfunu kolistym memento / sączącym rozpacz w nas”. Jak pisze, „muza doradza cierpliwość / w trudnej sztuce poznawania / języka ciszy”. W poruszającym wierszu *O poezji* wyraża prośbę, byśmy traktowali ją z szacunkiem i delikatnością:

Obchodź się z nią łagodnie
prowadząc przez krainę
niezłębioną wrażliwości
przez obcość jarów i dolin

nocy cienie zaplecione
w smutki wierzbowe
śpiwnym trelem nowiu

jakbyś niósł na rękach
matczynej troski ciepło
wiosennych ogrodów
rozcuchane zapachy

na skrzydłach owadów
oderwane od rozmów
słodkie brzemie
harmonii

dla tej jednej chwili
niedosiężnej pędzlem
zanim odpłynie
w świat realny

obchodź się z nią czule
gdy darowaną drogą idziesz
z prostotą rzeczy
poza szczęścia

zważaj na jej słowa
ukryte w krzyku nocy
lekkości obłoków
idź w światłocień
jakbyś był częścią
jasnej strofy

Najbardziej spójnym – pod względem zarówno lirycznym, jak i życiowym – tomem w bogatym dorobku Franciszka Habera jest zbiór pt. *Dług istnienia* (2018). Zgromadzone w nim wiersze dotyczą spraw arcyłudzkich, ukazują potęgę snów, wyobraźni, zakłętego w „kamiennych parkach” i malarskich obrazach czasu, a także opisują duszę człowieka jako krainę różnych (psychicznych i intelektualnych) pejzaży. Odnajdziemy w nich pierwiastki kluczowego stanowiska poety wobec losu – stoicyzm ducha, czyli cnotę wytrwałości, potrzebną do mężnego stawiania czoła niszczyielskim żywiołom, podejmowania mozolnych wysiłków, by radzić sobie z ułotnością oraz „udręką wędrówki / płóciennym bezdrożem / z brzemieniem gwiazdy / od barwy do barwy / w polifonii pędzli / ciemnym akordem / długu istnienia” (*Dług istnienia*). Podmiot liryczny jawi się tu jako sternik zagubionych na nieprzewidywalnym oceanie życia, na którym „czyhają manowce / filozoficzne sofizmaty”, zastanawiający się nad tym, „kto za rękę poprowadzi / sierotę zagubionego / w gąszczu snu” (*Ecce Homo*). Obdarzony jest darem twórczego, ale i bolesnego odczuwania życia. To człowiek postawiony wobec zagadnienia nicości, śmierci: „w rzeczywistości / niewielka jest wiedza / o oswojaniu śmierci / w sztuce odchodzenia / pewna jest jedynie / ostateczna ścieżka / do krainy ciszy / i nieobecności”. W utworze *Bez stresu do zmięczenia* można dostrzec trudną afirmację istnienia. Ukojeniem może być „melodia porannej fonii” albo czułe „zдание usłyszane / wyciągnięte do karesów ramie”.

Twórczość poetycka Franciszka Habera to „rozpisana na wersy / wryta głęboko w sercu / wieczna wędrówka / kapitana Kresów”. Jeden z nurtów jego poezji tworzą liryki powstałe, aby „zaświadczyć istnienie podróży przetrwanych”. Są to zakłęte w strofach impresje kulturowo-geograficzne. Na inny nurt jego bogatej twórczości – egzystencjalny – składają się „wierszowane / raporty odchodzenia / wciąż niegotowe / na zapomnienie”, utwory o kłopotach z istnieniem, życiem, przemijaniem, oswojaniem śmierci. Ich wspólnym lejtymotytem może być przesłanie wyrażone w słowach: „myślę o krótkiej egzystencji / wobec wiecznej przemiany / próbując ocalić nadzieję / w ułotnym wersie”. Według poety *littera*

scripta manet. Osobny nurt stanowią wiersze o trwaniu na szczytach poezji, sensie jej uprawiania, a jeszcze inny – liryczne wypowiedzi o tematyce marynistycznej oraz kresowej. Utwory Franciszka Habera są niezwykle eleganckie w formie oraz głębokie w treści, pełne subtelnych nawiązań do morskiej scenerii, lwowskich korzeni oraz meandrow ludzkiego losu. Lektura jego wierszy to fascynująca podróż przez zarówno kolejne światy zewnętrzne: natury, sztuki, kultury, jak i wewnętrzne doświadczenie człowieka. Te światy przenikają się, tworząc swoisty palimpsest. Uważny czytelnik odczyta z niego pieśń o niezłomnej nadziei oraz szukaniu wytchnienia i natchnienia w oceanie, szumie lasu i morza, ptasim śpiewie, obłoku, w ciszy, malarstwie genialnych artystów, zabytkach, urokliwych zakątkach Lwowa, Drohobycza i Wołyńskich Aten, w maleńkiej muszli wyrzuconej na plaży. Poeta penetruje „krajobraz serca”, czyli pejzaż wewnętrzny człowieka, poczynając od jego obsesji, niepewności, tęsknot po zachwyty, olśnienia, wzruszenia i heroizm codziennych wyborów. Z wirtuozerią opisuje jego „odcienie istnienia”, rozterki i zmagania z kruchością życia („przybywanie lat / opisuje nierozpoznawalna / funkcja zapomnienia / spadaniem kolejnych liści / z gałązki życia”), jak również godzi zranienie z miłością, naturę z kulturą, gwałtowność pasji z powściągliwością, ironiczny dystans z dramatem życia i śmiercią. Te napięcia, które najpiękniej poeta wyraził w wierszu *Cechowanie busoli*, tak dobrze nam wszystkim znane z własnego doświadczenia, mimo wszystko prowadzą do harmonii oraz spokojnej i pełnej zaufania postawy egzystencjalnej.

* Tekst jest fragmentem wstępu do obszernego wyboru wierszy Franciszka Habera pt. *Strofy istnienia*. Książka ukaże się w lutym 2024 roku.

Michał Piekarski

Lwowskie lata Ludomira Różyckiego

Do najwybitniejszych kompozytorów działających we Lwowie w dobie Młodej Polski należał bez wątpienia Ludomir Różycki (ur. 1883 w Warszawie, zm. 1953 w Katowicach), którego 170. rocznicę urodzin obchodzimy w mijającym właśnie roku.

Różycki ukończył Instytut Muzyczny w Warszawie w klasie kompozycji Zygmunta Noskowskiego oraz Berlińską Akademię Muzyczną. W 1905 r. wspólnie z Karolem Szymanowskim, Grzegorzem Fitelbergiem i Apolinarem Szelutą założył Spółkę Nakładową Młodych Kompozytorów Polskich, promującą twórczość młodego pokolenia. Ten właśnie moment uważany jest za początek Młodej Polski w muzyce.

Różycki mieszkał na stałe we Lwowie przez cztery lata (1908–1912), które okazały się wyjątkowo istotne dla jego rozwoju artystycznego. W ówczesnej stolicy Galicji zamieszkał wraz z żoną Stefanią (śpiewaczką) w mieszkaniu przy ul. Długosza 29, nieopodal ul. Akademickiej. Pracował jako dyrygent sceny operowej Teatru Miejskiego oraz profesor klasy fortepianu Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. To właśnie na scenie lwowskiej Różycki zapoznał się z szeregiem rozmaitych dzieł – od oper Richarda Wagnera, poprzez opery polskie, włoskie, po operetki wiedeńskie. W 1908 r. w Filharmonii Lwowskiej (w dawnym Teatrze Skarbka) odbył się koncert monograficzny poświęcony twórczości Różyckiego. Z kolei w 1909 r. w Teatrze Starym w Krakowie miał miejsce koncert kompozytorski Różyckiego, podczas którego wykonano m.in. poemat *Bolesław Śmiały*, *Balladę* na fortepian i orkiestrę oraz pieśni.

W okresie lwowskim powstały następujące poematy symfoniczne: *Anhelli*, *Mona Lisa Gioconda*, *Król Kofetua* oraz *Warszawianka*. Poemat *Anhelli* zabrzmiał m.in. w 1909 r. podczas obchodów 100. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Z kolei



Warszawianka powstała i została wykonana z okazji otarcia nowo wybudowanej sali koncertowej GTM przy ul. Chorążczyzny (obecnie sala koncertowa Lwowskiej Filharmonii). We Lwowie powstała też i w 1909 r. miała swoją prapremierę opera Różyckiego *Bolesław Śmiały* wg Stanisława Wyspiańskiego. Muzykolog Adolf Chybiński, zachwycony nowatorskim charakterem dzieła, pisał na łamach „Gazety Lwowskiej”: „«Bolesław Śmiały» może być narodowym dramatem polskim więcej niż idylle Moniuszki, niż rodzajowe obrazki jego następców”. Z kolei lwowski recenzent Jarosław Leszczyński pisał, że opera „okazała się dziełem pierwszorzędnej wartości muzycznej” i pełna była „świeżej inwencji melodyjnej”. Dodawał: „publiczność lwowska przyjęła dzieło Różyckiego z niezwykłym u nas entuzjazmem”.

Ludomir Różycki starał się, by uczynić ze Lwowa, dotąd dość zachowawczego, ważny ośrodek promujący najnowszą muzykę polską. W związku z tym pisał w 1909 r. do zaprzyjaźnionego z nim Chybińskiego (przebywającego wówczas w Monachium): „Jakbym chętnie pojechał do Monachium, ale raz zdobytej placówki we Lwowie nie porzuciłbym tak łatwo i nie na stałe, boć samo przekonanie, że tak zmurszały gmach lwowskiej

muzyki i mocno przeze mnie nadwyrężony – runąć musi i wraz z Twoim przybyciem do Lwowa na stałe runie, dodaje chęci i odwagi do dalszej pracy, a w końcu i przekonanie, że nie tylko dla Polski się pisze i że powoli już i poza granicami zaczynają nas grać”.

Chybiński jako muzykolog zajmował się przede wszystkim dawną muzyką polską (do XVIII w.), będąc też wielkim orędownikiem Młodej Polski. W 1910 r. na posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie zaprezentował swój referat poświęcony Jackowi Różyckiemu – kapelmistrzowi na dworze Władysława IV Wazy, który w 1911 r. ukazał się drukiem (*Jacek Różycki, nadworny kapelmistrz kompozytor Jana III*, „Przegląd Muzyczny” 1911), zadedykowany właśnie Ludomirowi Różyckiemu. Latem 1912 r. Chybiński zamieszkał na stałe we Lwowie, uzyskując wkrótce docenturę na Uniwersytecie Lwowskim. Choć swoją przeprowadzkę łączył również z nadzieją na częstsze kontakty z Różyckim, jednak w tym właśnie roku Różycki wyprowadził się ze Lwowa, zamieszkując na krótko w Warszawie, a następnie w Berlinie (1913–1918). Przyjaźń Chybińskiego z Różyckim przetrwała jednak do śmierci Chybińskiego, choć w okresie międzywojennym uległa pewnemu osłabieniu, czemu towarzyszyło zacieśnienie relacji Chybińskiego z Karolem Szymanowskim. We Lwowie Różycki poznał też bliżej środowisko artystyczne, utrzymując – poza muzykami – kontakty z Janem Kasprówcem i Leopoldem Staffem. Przed pojawieniem się Różyckiego we Lwowie przychylną atmosferę dla twórczości najnowszej (w tym Różyckiego) stworzył w niemalym stopniu Henryk Melcer, dyrygent Filharmonii Lwowskiej (1902–1903) i znany wirtuoz oraz pedagog fortepianu, którego twórczość możemy częściowo zaliczyć do neoromantyzmu, a częściowo już do Młodej Polski.

Choć Różycki od 1919 r. związał się na stałe z Warszawą, również w okresie międzywojennym odbyły się we Lwowie kolejne premiery jego oper, do których należały *Eros i Psyche* w 1920 (prapremiera: Wrocław 1917 r.) i *Casanova* w 1925 r. (prapremiera: Warszawa 1923 r.). Warto dodać, że *Eros i Psyche* była chyba jedyną polską operą, która przed 1945 r. miała swoją prapremierę w niemieckiej Operze Wrocławskiej (Stadttheater Breslau). Geneza powstania samej



Ludomir Różycki z żoną Stefanią, Lwów 1909 r.

były rozmowy. Następnie prawa do wystawiania opery nabył dyrektor sceny wrocławskiej Wolde-
mar Runge. W marcu 1918 r. na scenę Opery Warszawskiej *Erosa i Psyche* wprowadziła dyrektor Janina Korolewicz-Waydowa. Za życia kompozytora *Erosa i Psyche* grano też m.in. na scenach Mannheimu, Bremy, Stuttgartu i Poznania. Do najbardziej znanych dzieł Różyckiego należy także balet *Pan Twardowski*, którego prapremiera odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1921 r.,

opery sięgała okresu lwowskiego. W 1904 r. w Teatrze Miejskim odbyła się prapremiera *Erosa i Psyche* Jerzego Żuławskiego, granego z muzyką Jana Galla. W 1911 r. sztuką Żuławskiego zainteresował się Różycki, nawiązując współpracę z tłumaczem, który miał od autora wyłączne prawa do przekładu dramatu. W ten sposób Różycki uniemożliwił skomponowanie opery do *Erosa i Psyche* samemu Giacomo Puccinemu, z którym nieco wcześniej prowadzone

wkrótce zdobywając miano polskiego baletu narodowego.

We Lwowie dzieła Różyckiego brzmiały nieraz w wykonaniu najlepszych muzyków związanych z tym miastem. Stanisława Korwin-Szymanowska (siostra Karola) była znaną interpretatorką jego pieśni, podobnie jak sama Stefania Różycka. Z kolei pianistka Helena Ottawowa (dawna uczennica Melcera) chętnie do repertuaru włączała kompozycje fortepianowe Różyckiego.



Teatr Miejski we Lwowie

W Konserwatorium GTM we Lwowie pod kierunkiem Różyckiego edukację zdobyło też wielu późniejszych muzyków. Do najbardziej znanych należeli: Tadeusz Majerski (ur. 1888 we Lwowie, zm. 1963 we Lwowie) – w okresie międzywojennym znany polski kompozytor awangardowy, wykładowca Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, a także Seweryn Barbag (ur. 1891 w Przemyślanach k. Lwowa, zm. 1944 w Świdrze k. Warszawy) – kompozytor i muzykolog, wykładowca Lwowskiego Instytutu Muzycznego. Zarówno Majerski, jak i Barbag byli żywo zainteresowani najnowszymi prądami w muzyce europejskiej, do czego z pewnością już przed 1912 r. zachęcił ich sam Różycki.

Opery Różyckiego cieszyły się we Lwowie niemałą popularnością i do przebojów chętnie grywanych na fortepianie w ówczesnych salonach należały m.in. *Walc* z opery *Eros i Psyche*, a także *Menuet* i *Piosenka Caton* z opery *Casanova*. Twórczością



Literatura i sztuka.
Z opery. Najbliższą premierą, operową będzie 8. bm. Ludomira Różyckiego „Bolesław Śmiały” pod dyktando kompozytora. Z oper polskich kompozytorów wystawiana będzie jeszcze w tym sezonie Mieczysława Różyckiego „Maria”. Z oper obcych kompozytorów wystawiony ma być „Donan” Różyckiego.

NOBLESI LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO
Reperuar Teatru Miejskiego
We czwartek 12 lutego o godzinie 7 wieczorem „Pierdy” J. Różyckiego.
W piątek 13 lutego o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W sobotę 14 lutego o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W niedzielę 15 lutego o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W poniedziałek 16 lutego o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W wtorek 17 lutego o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W środę 18 lutego o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W czwartek 19 lutego o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W piątek 20 lutego o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W sobotę 21 lutego o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W niedzielę 22 lutego o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W poniedziałek 23 lutego o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W wtorek 24 lutego o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W środę 25 lutego o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W czwartek 26 lutego o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W piątek 27 lutego o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W sobotę 28 lutego o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W niedzielę 29 lutego o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W poniedziałek 30 lutego o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W wtorek 31 lutego o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W środę 1 marca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W czwartek 2 marca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W piątek 3 marca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W sobotę 4 marca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W niedzielę 5 marca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W poniedziałek 6 marca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W wtorek 7 marca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W środę 8 marca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W czwartek 9 marca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W piątek 10 marca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W sobotę 11 marca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W niedzielę 12 marca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W poniedziałek 13 marca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W wtorek 14 marca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W środę 15 marca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W czwartek 16 marca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W piątek 17 marca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W sobotę 18 marca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W niedzielę 19 marca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W poniedziałek 20 marca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W wtorek 21 marca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W środę 22 marca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W czwartek 23 marca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W piątek 24 marca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W sobotę 25 marca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W niedzielę 26 marca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W poniedziałek 27 marca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W wtorek 28 marca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W środę 29 marca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W czwartek 30 marca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W piątek 31 marca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W sobotę 1 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W niedzielę 2 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W poniedziałek 3 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W wtorek 4 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W środę 5 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W czwartek 6 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W piątek 7 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W sobotę 8 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W niedzielę 9 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W poniedziałek 10 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W wtorek 11 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W środę 12 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W czwartek 13 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W piątek 14 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W sobotę 15 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W niedzielę 16 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W poniedziałek 17 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W wtorek 18 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W środę 19 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W czwartek 20 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W piątek 21 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W sobotę 22 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W niedzielę 23 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W poniedziałek 24 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W wtorek 25 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W środę 26 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W czwartek 27 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W piątek 28 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W sobotę 29 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W niedzielę 30 kwietnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W poniedziałek 1 maja o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W wtorek 2 maja o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W środę 3 maja o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W czwartek 4 maja o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W piątek 5 maja o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W sobotę 6 maja o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W niedzielę 7 maja o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W poniedziałek 8 maja o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W wtorek 9 maja o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W środę 10 maja o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W czwartek 11 maja o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W piątek 12 maja o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W sobotę 13 maja o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W niedzielę 14 maja o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W poniedziałek 15 maja o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W wtorek 16 maja o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W środę 17 maja o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W czwartek 18 maja o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W piątek 19 maja o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W sobotę 20 maja o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W niedzielę 21 maja o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W poniedziałek 22 maja o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W wtorek 23 maja o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W środę 24 maja o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W czwartek 25 maja o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W piątek 26 maja o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W sobotę 27 maja o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W niedzielę 28 maja o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W poniedziałek 29 maja o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W wtorek 30 maja o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W środę 31 maja o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W czwartek 1 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W piątek 2 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W sobotę 3 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W niedzielę 4 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W poniedziałek 5 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W wtorek 6 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W środę 7 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W czwartek 8 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W piątek 9 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W sobotę 10 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W niedzielę 11 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W poniedziałek 12 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W wtorek 13 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W środę 14 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W czwartek 15 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W piątek 16 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W sobotę 17 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W niedzielę 18 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W poniedziałek 19 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W wtorek 20 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W środę 21 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W czwartek 22 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W piątek 23 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W sobotę 24 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W niedzielę 25 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W poniedziałek 26 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W wtorek 27 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W środę 28 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W czwartek 29 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W piątek 30 czerwca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W sobotę 1 lipca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W niedzielę 2 lipca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W poniedziałek 3 lipca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W wtorek 4 lipca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W środę 5 lipca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W czwartek 6 lipca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W piątek 7 lipca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W sobotę 8 lipca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W niedzielę 9 lipca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W poniedziałek 10 lipca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W wtorek 11 lipca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W środę 12 lipca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W czwartek 13 lipca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W piątek 14 lipca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W sobotę 15 lipca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W niedzielę 16 lipca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W poniedziałek 17 lipca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W wtorek 18 lipca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W środę 19 lipca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W czwartek 20 lipca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W piątek 21 lipca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W sobotę 22 lipca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W niedzielę 23 lipca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W poniedziałek 24 lipca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W wtorek 25 lipca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W środę 26 lipca o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W czwartek 27 lipca o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W piątek 28 lipca o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W sobotę 29 lipca o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W niedzielę 30 lipca o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W poniedziałek 31 lipca o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W wtorek 1 września o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W środę 2 września o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W czwartek 3 września o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W piątek 4 września o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W sobotę 5 września o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W niedzielę 6 września o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W poniedziałek 7 września o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W wtorek 8 września o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W środę 9 września o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W czwartek 10 września o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W piątek 11 września o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W sobotę 12 września o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W niedzielę 13 września o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W poniedziałek 14 września o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W wtorek 15 września o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W środę 16 września o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W czwartek 17 września o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W piątek 18 września o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W sobotę 19 września o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W niedzielę 20 września o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W poniedziałek 21 września o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W wtorek 22 września o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W środę 23 września o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W czwartek 24 września o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W piątek 25 września o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W sobotę 26 września o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W niedzielę 27 września o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W poniedziałek 28 września o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W wtorek 29 września o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W środę 30 września o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W czwartek 1 października o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W piątek 2 października o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W sobotę 3 października o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W niedzielę 4 października o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W poniedziałek 5 października o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W wtorek 6 października o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W środę 7 października o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W czwartek 8 października o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W piątek 9 października o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W sobotę 10 października o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W niedzielę 11 października o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W poniedziałek 12 października o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W wtorek 13 października o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W środę 14 października o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W czwartek 15 października o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W piątek 16 października o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W sobotę 17 października o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W niedzielę 18 października o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W poniedziałek 19 października o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W wtorek 20 października o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W środę 21 października o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W czwartek 22 października o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W piątek 23 października o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W sobotę 24 października o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W niedzielę 25 października o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W poniedziałek 26 października o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W wtorek 27 października o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W środę 28 października o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W czwartek 29 października o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W piątek 30 października o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W sobotę 31 października o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W niedzielę 1 listopada o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W poniedziałek 2 listopada o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W wtorek 3 listopada o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W środę 4 listopada o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W czwartek 5 listopada o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W piątek 6 listopada o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W sobotę 7 listopada o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W niedzielę 8 listopada o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W poniedziałek 9 listopada o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W wtorek 10 listopada o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W środę 11 listopada o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W czwartek 12 listopada o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W piątek 13 listopada o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W sobotę 14 listopada o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W niedzielę 15 listopada o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W poniedziałek 16 listopada o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W wtorek 17 listopada o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W środę 18 listopada o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W czwartek 19 listopada o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W piątek 20 listopada o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W sobotę 21 listopada o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W niedzielę 22 listopada o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W poniedziałek 23 listopada o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W wtorek 24 listopada o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W środę 25 listopada o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W czwartek 26 listopada o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W piątek 27 listopada o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W sobotę 28 listopada o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W niedzielę 29 listopada o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W poniedziałek 30 listopada o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W wtorek 1 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W środę 2 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W czwartek 3 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W piątek 4 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W sobotę 5 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W niedzielę 6 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W poniedziałek 7 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W wtorek 8 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W środę 9 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W czwartek 10 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W piątek 11 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W sobotę 12 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W niedzielę 13 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W poniedziałek 14 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W wtorek 15 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W środę 16 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W czwartek 17 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W piątek 18 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W sobotę 19 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W niedzielę 20 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W poniedziałek 21 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W wtorek 22 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W środę 23 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W czwartek 24 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W piątek 25 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.
W sobotę 26 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche” J. Różyckiego.
W niedzielę 27 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Casanova” J. Różyckiego.
W poniedziałek 28 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały” J. Różyckiego.
W wtorek 29 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Menuet” J. Różyckiego.
W środę 30 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Piosenka Caton” J. Różyckiego.
W czwartek 31 grudnia o godzinie 7 wieczorem „Walc” J. Różyckiego.



Ex libris Ludomira Różyckiego, Witold Gawęcki 1944

Różyckiego interesowano się także w innych miastach II RP, w tym w Warszawie, Poznaniu i Wilnie, (gdzie choć kompozytor nigdy się nie pojawił, grywano chętnie jego utwory, m.in. w salonie Węstawskich). Ogromną umiejętnością Różyckiego była umiejętność łączenia nowoczesnego stylu kompozytorskiego (właściwego dla muzyki europejskiej przed 1914 r.) z niebywałą śpiewnością właściwą dla operetek (znanych mu choćby ze Lwowa). Miał wyjątkowy dar do tworzenia prawdziwych przebojów zarówno solowych, jak i duetów oraz przeznaczonych dla chóru, często o charakterze tanecznym. Taką właśnie muzyką niejednokrotnie rozbrzmiewał Lwów przez ponad trzy dekady XX w., o czym zwłaszcza warto pamiętać patrząc na jego architekturę powstającą w przededniu I wojny światowej oraz na początku lat dwudziestych XX w.

„Kurier Lwowski” 1909, prapremiera „Bolesława Śmiałego”
„Gazeta Lwowska” 1920, premiera „Erosa i Psyche”
„Gazeta Lwowska” 1925, premiera „Casanovy”

Jerzy T. Petrus

Podzwonne na zgliszczach hodowickiego kościoła Na marginesie wawelskiej wystawy „Ekspresja. Lwowska rzeźba rokokowa”

Odwiedzający królewski zamek na Wawelu w roku 2023 mogli oglądać niezwykle wystawę. Jej tematyka nie pozostaje w bezpośrednim związku z dawną monarszą rezydencją, lecz jest wynikiem fascynacji wyjątkowym zjawiskiem kulturowym polskich historyków sztuki, a zwłaszcza kolejnych dyrektorów wawelskiego muzeum, już od czasów przedwojennych. Chodzi o późnobarokową lwowską rzeźbę z II poł. XVIII stulecia.

Wystawa to prezentacja jedenastu rzeźb należących do Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuk i po jednej będącej w posiadaniu parafii Bożego Ciała we Wrocławiu oraz Zamku Królewskiego na Wawelu. Wbrew sugestii zawartej w tytule to wybór dzieł autorstwa jedynie najwybitniejszego z lwowskich rzeźbiarzy tamtej epoki – Johanna Georga Pinsla i jego współpracowników – braci Macieja i Piotra Polejowskich. Z jednym wyjątkiem zaprezentowane rzeźby zostały stworzone dla kościoła parafialnego p.w. Wszystkich Świętych w Hodowicy, niewielkiej wsi położonej opodal Lwowa.

Kościół tamtejszy wzniesiono według projektu Bernarda Meretyna w latach 1751–1758. Była to fundacja archidiacona i kanonika lwowskiego ks. Szczepana Mikulskiego (1714–1783), jednocześnie autora progra-



Ofiara Izaaka, fot. P. Jamski, 2022

mu ikonograficznego świątyni. Poświęcenie nastąpiło w roku 1774. Czas obu wojen światowych kościół przetrwał bez strat. Zagrożenie zawisło nad nim po wyjeździe do Polski (w nowych granicach) proboszcza oraz parafian w roku 1946. Opuszczając Hodowicę ks. Jarosław Chomiczki przekazał klucze i powierzył kościół opiece proboszcza miejscowej parafii greckokatolickiej. Opieka ta nie trwała długo, o czym przesądził dramatyczny los kościoła unickiego na Ukrainie. Opuszczona, sprofanowana i częściowo zdewastowana świątynia została w roku



Ekspozycja w Zamku Królewskim na Wawelu, 2023



Widok wnętrza kościoła, stan sprzed 1939 r., (Instytut Historii Sztuki UJ) i widok wnętrza kościoła, stan 2022 r., fot. A. Dworzak

1961 ostatecznie zamknięta przez władze. W cztery lata później większość pozostających w niej rzeźb zdemontowano i przeniesiono do magazynów w Olesku, należących do Lwowskiej Galerii Obrazów. To zapobiegło ich unicestwieniu przez pożar w roku 1974. Zawaliła się wówczas większość sklepień, spaliły się istniejące dotąd elementy wyposażenia. Dalsza degradacja pod wpływem atmosfery następowała szybko.

O wyjątkowości kościoła i jego znaczeniu w dziejach polskiej sztuki decydował wystrój wnętrza. Najważniejszym, centralnym jego elementem był ołtarz główny. Na tle malowanego iluzjonistycznie kolumnowego retabulum rozmieszczono złożone drewniane rzeźby. Centrum ideowe i kompozycyjne stanowił umieszczony we wnęce *Chrystus na krzyżu*, nad którym, na tle okienka, widniało przedstawienie *Ducha Św.* Krzyż adorowały umieszczone poniżej dwa anioły oraz *Matka Boska Bolesna* i *św. Jan Ewangelista*, ustawione na okazałych ażurowych konsolach, utworzonych z motywów *rocaille*. Po bokach kompozycji, na oddzielnych konsolach, znalazły się kompozycje *Ofiara Abrahama* oraz *Samson z lwem*.

Wawelska ekspozycja była próbą odtworzenia pierwotnego przestrzennego układu wspomnianych rzeźb oraz pokazania ich wzajemnych relacji. Umożliwienie zwiedzającym bezpośredniego kontaktu z dziełami rzeźbiarskimi (co nie było zamierzeniem twórców) pozwalało na podziwianie niezwyklej, pełnej dynamiki kompozycji figur, ich świadomej deformacji służącej wyrażeniu dramatycznej ekspresji, a także niebywalej maestrii warsztatowej artystów, dla których forma i przestrzeń wydają się nie mieć ograniczeń.

Kościół w Hodowicy przetrwał do dzisiaj w stanie ruiny, jednak z licznymi elementami architektonicznej i malarskiej dekoracji. Szczególnie poruszający jest widok wciąż zwisającego nad ołtarzem krzyża, jedynej pozostałości głównego retabulum. Świątynia stała się dramatycznym pomnikiem bezinteresownego barbarzyństwa. Unicestwieniu uległo wyjątkowe dzieło, o bogatych treściach ideowych wyrażanych przez współgrające ze sobą różne dziedziny sztuki. Ożywało w pełni, jako swoiste *theatrum*, prezentując swe przesłanie w szczególnym momencie, gdy kapłanowi sprawującemu liturgię przy ołtarzu towarzyszyły dźwięki organów, obłoki kadzideł

i światło wydobywające barwy polichromii oraz złocistość rzeźb, sprawiających wrażenie ożywionych postaci biorących udział w dokonującym się misterium Zbawienia.

Główny bohater lwowskiego środowiska rzeźbiarzy, czynnych w II poł. XVIII stulecia, Johann Georg Pinsel, to postać nadal owiana tajemnicą, pomimo badań prowadzonych od niemal wieku. Jego historię odsłanianiano powoli, niewielkimi fragmentami. Dopiero w roku 1993 udało się ustalić imiona rzeźbiarza. Nadal nie wiadomo, skąd pochodził ani u kogo ćwiczył się w rzeźbiarskim kunszcie. Jego działalność na wschodnich terenach Rzeczypospolitej (Buczacz, Hodowica, Lwów, Monasterzyska) to okres stosunkowo krótki, obejmujący lata 1750–1761. Nie jest przesadą stwierdzenie Jana Ostrowskiego, znawcy sztuki Pinsla, iż był on najwybitniejszym rzeźbiarzem czynnym w Polsce pomiędzy Witem Stwoszem i Xawerym Dunikowskim.

Prace Johanna Georga Pinsla i innych rzeźbiarzy lwowskich z jego kręgu były pod koniec minionego stulecia eksponowane kilkakrotnie w Polsce (Wilanów, Wrocław, Poznań), a także w kolejnych latach w in-

nych krajach Europy (Paryż, Wiedeń, Wilno, Rundale na Łotwie). Na ostatnich z wymienionych pokazów prezentowano je jako dzieła sztuki i kultury ukraińskiej.

Całkowicie na marginesie zasadniczej relacji pozostał dyskretny pokaz ikonografii kościoła w Hodowicy, a także graficznych wzorów wykorzystanych przez lwowskich rzeźbiarzy. W sąsiedniej sali zaprezentowano m.in. pochodzącą z ambony, niewielką płaskorzeźbę przedstawiającą *Chrystusa nauczającego w świątyni*. Na jej odwrocie, co jest niezwykle, znajduje się sygnatura i pieczęć architekta Bernarda Meretyna. Ten fascynujący fakt, nie mający analogii w lwowskim środowisku artystycznym, czeka nadal na pełną interpretację.

Wawelska ekspozycja to piękna i subtelna aranżacja. Widzowi nic nie zakłóca relacji z wyjątkowymi dziełami sztuki, umożliwiając czerpanie satysfakcji z doznawanych przeżyć estetycznych. Trwałym śladem pozostał efektownie wydany katalog, zawierający kilka esejów o kościele w Hodowicy i jego twórcach oraz szczegółowe omówienie eksponatów.

Ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski (1956–2024)

W godzinach porannych 9 stycznia 2024 r. w wieku 67 lat zmarł ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski. Duchowny katolicki obrządków łacińskiego i ormiańskiego, współzałożyciel i prezes



Fundacji im. Brata Alberta, duszpasterz ludzi ubogich i niepełnosprawnych, ale także środowisk kresowych. Pochodził z kresowej rodziny ormiańskiej. Był także pisarzem, poetą i publicystą. Bogdan Gancarz, dziennikarz „Gościa Niedzielnego”, wspomina, że w stosunku do spraw historycznych kierował się maksymą „Jedynie prawda jest ciekawa” autorstwa pisarza Józefa Mackiewicza, patrona Nagrody Literackiej, którą przyznano mu w 2007 r. Odkrywał prawdę niewygodną dla Kościoła. Dbał o pamięć o ofiarach zbrodni ludobójstwa na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez OUN-UPA podczas II wojny światowej. Był wielkim patriotą. Trudno sobie wyobrazić trudną rzeczywistość bez Jego obecności. Kresowianie zawsze mogli liczyć na Jego pomoc, wsparcie, dobre słowo i obecność podczas najważniejszych wydarzeń.

Niech spoczywa w pokoju

O. Krakowski Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Antoni Wilgusiewicz

Dzieje ułanów jazłowieckich

Praca zbiorowa pod redakcją Juliusza S. Tyma. Wyd. IPN, Warszawa 2019



*Hej dziewczyny w górę kiecki
Jedzie ułan jazłowiecki.
Bacność baby, w górę kiecki,
Oto ułan jazłowiecki.
A czternasty spod Odessy
Przywiózł złota pełne kiesy.*

*Każda matka córkę chowa,
Przed ułanem z miasta Lwowa.
Komisarskie lecą głowy,
Tam czternasty pułk bojowy.*

Jeśli są w dziejach oręża polskiego legendarne jednostki wojskowe, to z pewnością należy do nich 14 pułk Ułanów Jazłowieckich i to nie tylko dzięki powyższej żurawiejce, czyli przyspiewce pułku, najbardziej znanej spośród wszystkich tego typu „wizytówek” pułków kawalerii II RP. Noszący dumny przydomek „Jazłowiecki”, pochodzący od miasta Jazłowiec, położonego na Podolu niedaleko Buczacza, ale związany ze Lwowem, gdzie do dziś pokazywane są wycieczkom dawne koszary przy ulicy Łyczakowskiej zajmowane niegdyś przez 14 pułk ułanów. Perspektywę ulicy zamyka kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej, ostatni wybudowany w polskim Lwowie jako wotum za obronę Lwowa, będący kościołem garnizonowym pułku. Jeśli chodzi o koszary na Łyczakowie, dla ścisłości trzeba dodać, że są to dwa kompleksy koszarowe. Pierwszy z nich, na Dolnym Łyczakowie, zajmował 1 Pułk Ułanów Galicyjskich (Łyczakowska 74 i naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy Łyczakowska 103). Ułani Jazłowieccy zajęli ten kompleks (tzn. budynki mieszkalne oraz stajnie) po przybyciu do Lwowa 1 listopada 1921 roku. Zostały one odnowione na koszt miasta Lwowa; po wojnie budynki zajęli sowieccy, a obecnie ukraińscy pogranicznicy. Drugi (główny) kompleks koszarowy, zwany „na Jałowcu” – Łyczakowska 150, przy skrzy-

żowaniu z Pasieczną – mieścił (obok pomieszczeń dla ułanów i ich koni) dowództwo pułku, kasyno oficerskie i podoficerskie, izbę chorych, magazyny, dwie kryte ujeżdżalnie, plac ćwiczeń, gdzie odbywały się zawody konne, strzelnicę, a nawet kort tenisowy! W ramach współpracy z ludnością Lwowa w 1928 roku powstał też sklep spożywczo-galanteryjny z wejściem od ulicy, w którym w atrakcyjne towary po niższych cenach mogli zaopatrywać się obok ułanów także okoliczni mieszkańcy. Również ten teren został zajęty przez wojska sowieckie; obecnie mieszczą się tam różnego rodzaju warsztaty i magazyny cywilne i wojskowe, a nawet mieszkania. Zachowała się brama główna, dzięki czemu obiekt jest rozpoznawalny dla odwiedzających Lwów wycieczek (jadących w kierunku Winnik), o czym już wspomniano.

Ułani Jazłowieccy zawsze ściśle współpracowali z miastem i jego mieszkańcami. W 1933 roku z inicjatywy ówczesnego dowódcy pułku Andrzeja Kunachowicza wzniesiono Pomnik Poległych w latach 1918–1920. Była to kolumna wysokości 4,5 metra z miejscami i datami chlubnych walk pułku oraz nazwiskami poległych, których listę otwierał poległy w 1920 roku dowódca pułku rtm. Michał Belina Prażmowski, kuzyn ówczesnego wojewody lwowskiego płk. Władysława Beliny-Prażmowskiego. Obok składek oficerów, podoficerów i rezerwistów pułku do sfinansowania budowy pomnika dołożyło się



Matka Boża Jazłowiecka

miasto z uzasadnieniem: „Ułani jazłowieccy już od 1919 roku są dziećmi Lwowa i chlubą naszego miasta”. Nie trzeba dodawać, że po 17 września pomnik został doszczętnie zniszczony, a jego miejsce zajął pomnik Lenina, też już dziś nie istniejący.

Praca zbiorowa *Dzieje Ułanów Jazłowieckich* nie jest pierwszą wydaną pozycją na jego temat. Tak np. w 2011 roku ukazały się wspomnienia jednego z dowódców pułku Andrzeja Kunachowicza *Trzy wojny w siodle*, a trzy

lata wcześniej zarys działań pułku w trakcie kampanii wrześniowej autorstwa Pawła M. Rozdżestwińskiego. Obecnie wydana pozycja jest jednak całościowym ujęciem dziejów pułku, poczynając od jego początków w Rosji w lutym 1918 roku, przez wojnę z bolszewikami 1920 roku, okres II RP, kampanię wrześniową, aż po boje w składzie I Dywizji Pancerniej generała Maczka. W końcowej części omówione są tradycje pułku i ich pielęgnowanie, zarówno na emigracji (Koło 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich w Londynie), jak i obecnie w III RP. Książka została wydana przez Instytut Pamięci Narodowej z okazji 100. rocznicy powstania pułku, a jej podstawą było opracowanie dokonane przez byłych jego oficerów i wydane w Londynie w 1988 roku, w 70. rocznicę formowania pułku. Grupa znawców tematu (m.in. wspomniany Paweł M. Rozdżestwiński, a także Krzysztof Goździk, Daniel Koreś, Michał Przybylak) pod kierunkiem Juliusza S. Tyma dokonała gruntownego przeglądu, a także znacznego uzupełnienia i aktualizacji tekstu, między innymi w oparciu o źródła niedostępne londyńskim autorom. Jest wśród nich m.in. odkryty w zasobach Centralnego Archiwum Wojskowego komplet relacji uczestników boju pod Jazłowcem, a także wniosków o odznaczenie żołnierzy Orderem Wojskowym Virtuti Militari za kampanię 1920 roku. W książce znajdziemy nie tylko obszerne opisy bojów toczonych przez pułk, ale także życia codziennego żołnierzy podczas pokoju, łącznie z udziałem w kon-

nach mistrzostwach Wojska Polskiego; są dołączone także listy oficerów i podoficerów, poległych i zaginionych, jak również odznaczonych (za kampanię 1939 roku Order Virtuti Militari otrzymało 30 oficerów, podoficerów i ułanów, w tym 14 pośmiertnie). Przyznano także Krzyże Walecznych; jednym z trzykrotnie nim odznaczonych był kapral Mojżesz Hochner, niewątpliwie Izraelita, który musiał odznaczyć się niezwykle odwagą – pięknie to świadczy o obywatelach polskich pochodzenia żydowskiego, walczących za Ojczyznę.

Tradycje Ułanów Jazłowieckich, obok licznej grupy miłośników i znawców historii polskiej wojskowości, kontynuuje dziś także 14 batalion Ułanów Jazłowieckich, co potwierdzili w styczniu 2008 roku żyjący jeszcze weterani 14 Pułku. Wyrazili oni zgodę na umieszczenie na proporcu batalionu (stacjonującego w Stargardzie Szczecińskim) znaków Orderu Wojennego Virtuti Militari, którego oryginał pozostaje na sztandarze pułku eksponowanym w Sali Kawalerii w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Warto dodać, że kontynuowana jest tradycja pielgrzymek pułkowych pod tradycyjnymi, biało-żółtymi barwami do (figury) Pani Jazłowieckiej w klasztorze ss. Niepokalanek w Jazłowcu, obecnie w Szymanowie koło Warszawy. Siostry współpracują z Rodziną Jazłowiecką, reaktywowaną w 1995 roku. Niestety, ostatni żyjący w Polsce ułan jazłowiecki, Jan Radwański, zmarł w marcu 2017 roku w wieku 99 lat.

Książka *Dzieje Ułanów Jazłowieckich* stanowi bezcenne źródło wiedzy nie tylko o samym pułku, ale o historii Polski XX wieku, zwłaszcza wojskowej. Budzi podziw zaangażowanie autorów, zarówno tych londyńskich, sprzed trzydziestu lat, jak i obecnych, w znajdowanie źródeł historycznych, ich wnikliwe badanie i publikowanie. Książkę uzupełniają także dołączone w znacznej liczbie cenne fotografie zarówno z przeszłości pułku, jak i dnia dzisiejszego (np. ukazujące obecny stan koszar we Lwowie). Nie jest to oczywiście książka do szybkiego przeczytania (liczy 550 stron plus fotografie), ale do studiowania i wykorzystania – także przez nauczycieli historii, jej rekonstruktorów, harcerzy itp. Dla lwowian i kresowian książka stanowi jeszcze jedną pozycję z gatunku tych, które mieć warto, a nawet trzeba!

Andrzej A. Zięba

(Uniwersytet Jagielloński)

Recenzja książki Stanisława Dziedzica pt. *Kresy wciąż bliskie*

Stanisław Dziedzic był pasjonatem i wytrawnym znawcą kultury dawnych polskich Kresów Wschodnich. Pasja ta wyrosła ze świetnej znajomości polskiej literatury romantycznej i współczesnej, której wielcy i mniejsi twórcy wywodzili się z tamtych stron. W jego przypadku przybierała formę jakby zobowiązania do utrwalania i przekazywania wartości zawartych zarówno w samej tej literaturze, jak też w krajobrazie kulturowym jej ojczyzny. Miał Stanisław Dziedzic szczególną umiejętność łączenia w swym piśmarstwie eseistycznym dwóch elementów dziedzictwa kresowego: ziemi, z jej krajobrazami, miastami, kościołami, klasztorami, pałacami i domostwami, oraz duchowego dorobku ludzi, na ziemi tej niegdyś i dziś pracujących. Wydaje się, że poezja i modlitwa w dziedzictwie kresowym były dla niego najważniejsze, bo bohaterami jego esejów są przede wszystkim poeci i kapłani. Czasem bywali nimi też architekci i malarze. Jednym słowem – artyści. Artyści myśli, słowa, ducha. Twórcy poematów, recytowanych przez pokolenia, i stróże słynących cudami świętych obrazów, czczonych przez pokolenia. Opisywał powstawanie i trwanie kresowych dzieł i artefaktów w kulturze polskiej, a nieodłącznie opatrywał te historyczne reportaże swoistymi postscriptami, relacjonując ich tułacze losy.

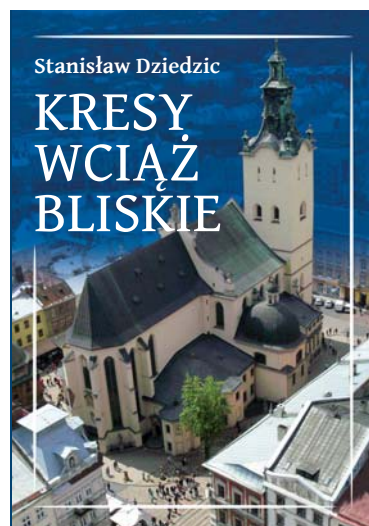
Pasja kresowa Stanisława Dziedzica przejawiała się w wędrówkach, podejmowanych na całym ich obszarze, zwłaszcza na tym, który dziś stanowi część niepodległej Ukrainy. Wędrówki te były poprzedzone i ugruntowane lekturami dzieł historycznych, historyczno-artystycznych i literackich. W esejach, które w rezultacie powstawały, widać oba źródła erudycji autora, to jest rozległą wiedzę zaczerpniętą od innych i kompetencję wyrosłą z własnego przeżycia i przemyślenia. Eseje te to niezwykle dowód siły, żywotności i życiodajności, tkwiących w tej części kultury polskiej, którą zrodziły Kresy. Autor, sam urodzony na Rzeszowszczyźnie, nie był ich dziedzicem bezpośrednim.

Jednak uznał je tak bardzo za własne, że (parafrazując tytuły jego prac) były dla niego „pieśniami nieprzebrzmiałymi”, „powrotami (nie)nostalgicznymi”, „znakami wspólnych powinności”, „znakami czasu i tożsamości”, „ojczyznami myśli naszych”.

To dlatego z takim oddaniem i dokładnością opowiadał o ich „eksterminacji i trudnym trwaniu”, odtwarzał położone na nich „święte szlaki i serca Polski”, odmalowywał „portrety niepospolitych”, którzy się tam urodzili, kreował dziedzictwa, dialogi, inspiracje ...

Kresy wciąż bliskie są zbiorem esejów, które opowiadają kolejno o fenomenie wołyńskiego Krzemieńca, symbolice lwowskich madonn, metamorfozach katedry Ormian polskich, narodzinach i zagładzie sanktuariów Berdyczowa i Podkamienia, wreszcie o ludziach Kresów: intelektualistach, który został biskupem (Józefie Bilczewskim), i architekcie o duszy romantyka (Janie Sas Zubrzyckim).

Powtarzanie to fundament pamięci; powtarzanie tego, co zapamiętaliśmy, czyli pamiętnik. Pamiętniki mogą pisać nie tylko ludzie, ale też społeczności. Wtedy jest to pamiętnik zbiorowy. To dzięki pamięci zbiorowej nie przemijają kultury. Kresy miały i mają w pamięci polskiej swych wiernych pamiętnikarzy, kustoszy – iluz ich Stanisław Dziedzic przywołuje w swoich esejach. Poleca naszej pamięci ich pamięć, sam dziś będąc jednym z nich już tylko poprzez pamięć. Ta książka to zobowiązanie pamiętania.



Stanisław Dziedzic, *Kresy wciąż bliskie*, Ośrodek Wołanie z Wołynia, Biały Dunajec 2023

Kuchnia lwowska Jadwigi Sabadasz



ROLADA Z RYBY

Składniki

1 kg filetu z ryby (według uznania)
2 szt. cebuli
3 szt. marchewki
3–4 ząbki czosnku
2–3 jaja
1 bułeczka
sól, pieprz, przyprawy do smaku

Przygotowanie: filet z namoczoną bułką i czosnkiem zmielić. Cebulę i marchew pokroić w kostkę i podsmażyć. Wszystkie składniki połączyć i przyprawić do smaku (lubie też dodać paprykę słodką lub wędzoną dla smaku i koloru). Po uformowaniu rola- dy można ją upiec w rękawie do pieczenia lub w wąskiej foremce przy 180 stopniach – 1 godzinę.



SERNIK GOTOWANY Z PIERNICZKAMI

Składniki na ciasto

400 g mąki
200 g margaryny
3 żółtka
90 g cukru
1,5 łyżeczki proszku do pieczenia
1 łyżeczka cynamonu
1 łyżka stołowa śmietany

Przygotowanie: zagnieść ciasto, podzielić na pół, i upiec dwa blaty (forma 35×24 cm). Piec w temperaturze 180 stopni przez 15 min.

Masa serowa

1 kg zmielonego twarogu
3 jaja
250 g masła
220 g cukru
2 łyżeczki cukru waniliowego
2 opakowania budyniu jasnego
Dodatkowo: 600 g pierników w czekoladzie

Przygotowanie: do garnka włożyć ser, masło, cukry, roztrzepane jaja. Wszystko podgrzewać na średnim ogniu, mieszając. Kiedy składniki się połączą, wsypać budy- nie, szybko zmiksować do zawrzenia. Gdy masa lekko przestygnie, połowę jej wyło- żyć na kruchy upieczony blat, poukładać pierniki, przykryć pozostałą masą serową i przykryć drugim blatem. Wierzch posypać cukrem pudrem.



Na pierwszej stronie okładki:
Artur Schroeder (1881–1934), fotografia ze zbiorów NAC

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Lesław Popławski

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – Biblioteka PAN i PAU, ks. prof. dr hab. Józef Wołczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch – redaktor naczelny kwartalnika, Lesław Popławski – prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch (redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Natalia Tarkowska, Aleksandra Solarewicz (Wrocław)

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopolis-306168136114769/

Adres redakcji:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: cracovialeopolis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopolis@gmail.com, tel. 608 155 693

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. 502 022 027, fall@fall.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie, stwierdzenia i reklamy, które stanowią wyraz poglądów ich autorów.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Karol Chłipalski
HONOROWY PISARZ

Ulice Lwowa
Franciszek Haber
Z BATOREGO NA PARNAS
ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA I JANA DŁUGOSZA

Beata Kost
CI WSPANIALI MĘŻCZYŹNI
W SWYCH LATAJĄCYCH MASZYNACH

Beata Bednarz
BARBARY WACHOWICZ MIŁOŚĆ
DO KRESÓW

Paweł Brzegowy
MARIANA RACIBORSKIEGO
ZWIĄZKI Z DUBLANAMI I ZE LWOWEM

Stefan Białek
ZYGMUNT DROBNER

Joanna Kulicka
BENEDYKT RIEDL I JEGO RODZINA

Piotr Boron
PODHORECKI ZAMEK

Proza
Franciszek Haber
WIDZIANE Z „PUDŁA”

Poezja
1 Franciszek Haber
KRESOWE MEMENTO
PERSPEKTYWA
CMENTARZ ORLĄT

5 Beata Bednarz
POETYCKIE ŻEGLOWANIE

23 Musica Leopoldis
Michał Piekarski
LWOWSKIE LATA LUDOMIRA
RÓŻYCKIEGO

29 Jerzy T. Petrus
PODZWONNE NA ZGLISZCZACH
HODOWICKIEGO KOŚCIOŁA

35 KS. TADEUSZ ISAKOWICZ ZALESKI

41 Antoni Wilgusiewicz
DZIEJE UŁANÓW JAZŁOWIECKICH

45 Andrzej A. Zięba
KRESY BLISKIE SERCU

51 KUCHNIA LWOWSKA
JADWIGI SABADASZ

56

62

63

66

70

72

73

75

76